



Numer **65** (96)

**Październik-Listopad 2001**

Rok VIII (XII) cena 5 zł

Pismo Instruktoerek i Instruktorów

**INSTRUKTOR**

**ZWIĄZKU HARCERSTWA RZECZYPOSPOLITEJ**

ISSN 1234-1230

[www.instruktor.pl](http://www.instruktor.pl)





## Galeria Portretów znani i nieznani

hm. Piotr Koj HR  
Przewodniczący ZHR

**INSTRUKTOR** jest pismem niezależnym, adresowanym do instruktoerek, instruktorów, wędrowniczek i wędrowników ZWIĄZKU HARCERSTWA RZECZYPOSPOLITEJ. Wychodzące raz w miesiącu pismo wydaje Środowisko ZHR im. Szarych Szeregów wraz z Naczelnictwem ZHR. **INSTRUKTOR** jest kontynuacją *Instruktorza Mokotowa*.

O doborze artykułów decyduje kolegium redakcyjne, co nie znaczy, że utożsamia się ze wszystkimi poglądami wyrażanymi na łamach pisma. O nakładzie **INSTRUKTOR**-a decyduje liczba prenumeratorów. Aby otrzymać kolejny numer pisma należy wysłać na adres redakcji wypełnione potwierdzenia wpłaty subskrypcji na konto pisma, wycięte z dowolnego numeru. **INSTRUKTOR** zamieszcza płatne reklamy i ogłoszenia, informacji w tej materii udzielają członkowie redakcji. **INSTRUKTOR** jest pismem wewnątrzorganizacyjnym.

**www.instruktor.pl**

**KOLEGIUM REDAKCYJNE:** hm. Magdalena Karowska HR /Honorowa Red.Nacz./, phm. Karol Wesołowski HR /Redaktor Naczelny/, hm. Paweł Zarzycki HR, phm. Magda Fudała węd., hm. Roman Wróbel HR, phm. Eliza Dzwonkiewicz węd. /sekretarz/, hm. Iza Marciniak HR, phm. Agnieszka Martyńska węd., phm. Małgosia Bryksa węd., pwd. Piotr Martyński HO, hm. Michał Gutkowski HR SJ, phm. Michał Kuczmierowski HO, phm. Konrad Obrebski HR, phm. Konrad Ciesiołkiewicz HO /Rzecznik prasowy ZHR/, pwd. Michał Kacprzak HO, phm. Bożena Dybowska HR, pwd. Marta Lutostańska sam.

**ADRES REDAKCJI:** 02-605 Warszawa, ul. Ursynowska 36/38

**ADRES DO KORESPONDENCJI:** 02-304 Warszawa, Al. Jerozolimskie 131/15

Redaktorzy prowadzący: hm. Isabelle Marciniak HR i hm. Roman Wróbel HR

# Wstępniak

## Druhny i druhowie,

Ten numer „Instruktora” jako pierwsi przeczytają delegatki i delegaci na VII Zjazd ZHR. Przygotowywaliśmy go specjalnie na tę okazję mając nadzieję, że niektóre z artykułów i wywiadów pomogą w podejmowaniu ważkich dla Związku decyzji.

Zjazd jest jedyną okazją w ciągu dwóch lat do spotkania i rzeczowej dyskusji na temat Związku, jego problemów i sposobu na radzenie sobie z nimi. Jest okazją do podsumowania dwóch lat pracy Naczelnictwa oraz Głównych Kwater.

Sztandarową imprezą minionej kadencji miał być Zlot 90-lecia. Odbył się w szczątkowej wersji. Władze uzasadniły decyzję o odwołaniu Zlotu względami finansowymi. Czy w wystarczający sposób o sytuacji finansowej Związku mówią sprawozdania, czy znajdziemy w nich informację o długach zaciągniętych przez Naczelnictwo choćby w Okręgach? - o tym pisze phm. Jakub Pitera. Czy Komisja Rewizyjna Związku w swoim sprawozdaniu przyznaje się do dwukrotnego zagubienia sprawozdania pokontrolnego Mazowsza? Czy przedstawia jakieś wnioski dotyczące sposobu przeprowadzenia tej kontroli, a kilkudziesięciostronicowego formularza zawierającego szczegółowe pytania o działalność nawet poszczególnych harcerek chorągwi?

Czy zostaną wyciągnięte wnioski dotyczące organizowania ogólnopolskiej pielgrzymki harcerskiej na Jasną Górę? Czy na przyszłość Kapelan zadba o lepszą formację ponad tysięcznej rzeszy harcerek harcerzy? - relacja z tegorocznej pielgrzymki pióra phm. Bożeny Dybowskiej.

Poza tym w numerze wywiady; m. in. z komentarką Zlotu 90-lecia OH-ek hm. Magdaleną Masiak i kandydatem na naczelnika OH-y hm. Pawłem Zarzyckim.

Życzymy przyjemnej lektury i owocnych obrad.

Redaktorzy prowadzący

hm. Izabela Marciniak HR

hm. Roman Wróbel HR

## Spis treści:

<b>Wstępniak</b> (hm. Izabela Marciniak, hm. Roman Wróbel)	1
<b>Wszystko było piękne...</b> - wywiad z Naczelnikiem (hm. Tomasz Sibora)	2
<b>Zhr między VI a VII Zjazdem</b> (hm. Feliks Borodzik)	5
<b>Coraz wyżej</b> - wywiad z hm. Magdaleną Masiak (phm. Eliza Dzwonkiewicz)	8
<b>Mijają dwa lata</b> (phm. Jakub Pitera)	11
<b>Konkretna, atrakcyjna, potrzebna...</b> - wywiad z hm. Pawłem Zarzyckim (hm. Roman Wróbel, phm. Karol Wesołowski)	14
<b>Dzielmy się miłością</b> (phm. Konrad Ciesiołkiewicz)	18
<b>Czy ZHR winien stać się organizacją chrześcijańską?</b> (hm. Paweł Zarzycki, phm. Wojciech Hoser)	20
<b>Zjazdowe uchwały</b>	22
<b>Opowiedz mi swoją historię...</b>	23
<b>Pielgrzymka 2001</b> (phm. Bożena Dybowska)	24
<b>Referat Wschód</b> (phm. Eliza Dzwonkiewicz)	25
<b>Żeby zmieniać Polskę...</b> - rozmowa z phm. Łukaszem Paczesnym (phm. Małgosia Bryksa-Godzisz)	26
<b>Wielka fala</b> (hm. Maria Dekert)	28
<b>Odnależliśmy łagry</b> (pwd. Grzegorz Kalisz)	32
<b>Jubileusz</b> (hm. Magdalena Karowska-Koperwas)	36
<b>Drużynowa - wyzwanie czy powołanie?</b> (sam. Anna Lutomirska)	38
<b>Abakan</b> (pwd. Piotr Martyński)	40
<b>Rewizor - czyli zbrodnia i kara</b> (hm. Roman Wróbel)	44
<b>Wakacje z terrorystami</b> (pwd. Tomasz Pelc)	45
<b>Przeciw nawale komunistycznej...</b> (Ryszard Jakubowski)	50

# Wszystko było piękne: miejsce, pogoda... tylko zlotu nie było.



Z hm. Adamem Komorowskim  
Naczelnikiem organizacji harcerzy  
● pracy w upływającej kadencji  
rozmawia hm. Tomasz Sibora.

Jak oceniasz program i działania mające na celu rozwój duchowy wychowanków ZHR? Jak twoim zdaniem funkcjonuje życie religijne w organizacji?

Rozwój duchowy podobnie jak intelektualny i fizyczny w ZHR nie jest zaniedbywany. Myślę, że pojawia się coraz więcej sygnałów świadczących o tym że rozwój duchowości chrześcijańskiej jest obecny w programach drużyn, że w ogóle życie religijne nie ma charakteru teatralnego, a jest wynikiem pogłębionej duchowości i kształtowanej formacji.

Pokazaniu narzędzi służących rozwojowi duchowemu i religijności był poświęcony Zjazd Programowo -Metodyczny jesienią 2000 r. w Szczecinie pt. „Uderzmy w głąb”. Jest przykład jaką wagę przywiązywała do tego Główna Kwatera.

Największe marzenie, może życzenie dla ZHR -u?

Marzenia mam takie, by misja wychowania w oparciu o harcerski system wychowania była naszą jedyną troską i aby nie pochłaniała nas ciągle walka o pieniądze, polepszenie publicznych relacji, kontakty medialne itd. Życzę aby nasza misja wychowania została zauważona przez szersze środowiska zewnętrzne. By ci ludzie uświadomili sobie, że ZHR - to poważny pomysł na kreowanie zmian w naszym kraju i by nie



Dwa lata kadencji to dużo czy mało, ile przez ten czas można zrobić?

Dwa lata to krótko ale aktywność organizacji w tym czasie była imponująca i pokazała że przez ten czas można zbudować rzeczy wielkie. Była to kontynuacja w przeważającej części zaplanowanych działań jeszcze z poprzedniej kadencji, było to jakby jej dopełnienie. Kontynuacje działań było widać na wszystkich poziomach pracy organizacji i głównej kwatery. Szczegółowo te działania są opisane w sprawozdaniu z pracy głównej kwatery.

Czy zastanawiałeś się kiedyś ile rzeczy moglibyście zrobić gdybyście nie pełnili swoich funkcji? Czy nie szkoda wam tych lat?

Taka refleksja zawsze się pojawia praktycznie u wszystkich ludzi zaangażowanych w pracę społeczną. W moim przypadku takie pytania pojawiają się, gdy dzieci pytają „... tata czy będzie kiedyś taki weekend gdy będziesz w domu?”. Chciałbym móc odpowiadać pozytywnie na każde zaproszenie na zbiórkę, kominek, uroczystość itp. których jako naczelnik otrzymywałem bardzo dużo, jednak działając w ten sposób można stracić kontakt z własnymi dziećmi. Byłoby to jakby zaprzeczeniem wychowania rodzinnego, o które zabiegamy w ZHR.

Jak się patrzy na całość dokonań i działań to wszystko z perspektywy wydaje się piękne, nie pamięta się trudnych chwil. Osobiście na pewno nie będę żałował mojej aktywności na funkcji naczelnika.

chcieli wykorzystywać nas do swoich chwilowych celów.

Jak oceniasz poziom pracy poszczególnych środowisk: jakieś najciekawsze przykłady pozytywne, a może negatywne?

Tak to już jest, że wciąż nie jesteśmy zadowoleni z tego co mamy. Wiele środowisk przeżywa „wachania” formy. To jest w pewnym sensie naturalne. Można tego uniknąć przemyślaną polityką kadrową, ale nie wszędzie to się udaje. Paradoksalnie harcerstwo odniosło pewnego rodzaju sukces na gruzach zlotu, ponieważ wszystkie środowiska przyjęły tą decyzję bardzo spokojnie. Komendanci chorągwi zaangażowali się w zminimalizowanie negatywnych skutków braku planowanego zlotu. Podejmowali się organizacji własnych zlotów i to świadczy dojrzałości wychowawczej i zdolnościach organizacyjnych tych środowisk.

Jak oceniasz rozwój poszczególnych pionów: zuchowego, harcerskiego, wędrowników, harcerzy starszych (sukcesy i porażki)?

Zarówno zuchy, harcerze jak i wędrownicy można powiedzieć że się rozwijali. Harcerstwo starsze praktycznie nie istnieje więc trudno tu mówić o rozwoju. Zuchy aktywnie budują swoją strukturę zaczynając 4 lata temu praktycznie od zera. Posiadają ciekawy system szkoleń i swoje ogólnopolskie spotkania. Harcerze to w tej chwili rozwój kategoryzacji, stale prowadzone są próby coraz szerszego zasięgu kategoryzowania drużyn oraz popularyzowania najróżniejszych form i narzędzi pracy. Również wędrownicy coraz śmielej rozwijają swoje skrzydła i pokazują że niebawem to oni będą nadawać ton działaniom kadrotwórczym i reprezentacyjnym w ZHR, o co przecież jako organizacja zabiegamy.

Wędrownicy to również ciekawe pomysły na program i wyraźnie nakreślony horyzont „dorosłości” jaki ta grupa naszych wychowanków ma za zadanie osiągnąć. Pomysłów w tej mijającej kadencji było tak dużo, że starczyłoby na dwie organizacje, jednak realia głównie ekonomiczne często sprowadzały nas na ziemię. Nie odbył się zlot harcerzy i to było największą porażką.

Jak wyglądała współpraca naczelnika i naczelnictwa w ciągu tych ostatnich dwóch lat?

Od takich ocen jest Zjazd. Moje ocena byłaby mocno subiektywna. Naczelnik jest członkiem naczelnictwa i tu zachodzą pewne relacje. Praca wewnątrz tego grona oparta jest na zespole i decyzje zależą od wielu czynników. Jest to ciało kolegialne stąd też postulat np. konferencji harcmistrzów w aby w naczelnictwie wzmocnić pozycję naczelniczki i naczelnika. Obecnie naczelnik ma tylko jedną głos w dziewięciosobowym naczelnictwie.

Wasze wspomnienia ze zlotu 90 -lecia, z przygotowań i z tego co się odbyło?

Wszystko było piękne, miejsce, przychylność miejscowej ludności, pogoda... tylko nie było zlotu. Wspomnienia tych dni będą miały jednak smak porażki.

Czy ZHR ma problem ze swoją tożsamością? Czy mają ten problem poszczególni instruktorzy? Jak oceniacie przydatność wychowania harcerskiego ZHR we współczesnym świecie?

Mamy coraz mniej trudności z określeniem swojej tożsamości. Niektórzy instruktorzy może jeszcze ją mają. W sumie jesteśmy już organizacją z 12 letnią tradycją, mocno osadzoną w wielu środowiskach lokalnych i sądzę że tam jesteśmy postrzegani jako organizacja o wyraźnym obliczu.

Jestem pewien, że wiele osób i środowisk społecznych zauważa że nasze stowarzyszenie opiera się na pracy wolontariuśkiej, że mamy organizację harcerek i harcerzy, że nasz program nastawiony jest na wprowadzenie młodego człowieka do dorosłości, oraz co najważniejsze że jesteśmy wierni tradycyjnym wartościami chrześcijańskim oraz tradycji harcerskiej. To wszystko to przecież nasza tożsamość, która jest w jakimś sensie niepowtarzalna. Istnienie organizacji harcerskiej ZHR jest potrzebne społeczeństwu. Być może nie wszyscy sobie z tego zdają sprawę, albo uświadamiają sobie to zbyt późno. Ważne byłoby w oparciu o złe opinie, że harcerstwo już się przeżyło, nie stracili swojej wiary w przy-

ności



datność i skuteczność prowadzonego przez nas wychowania we współczesnym świecie.

Dlaczego Rada Naczelna nie uchwaliła programu lub zarysu programowego dla całego ZHR-u, mimo że były takie plany?

Rada pracowała nad takim „Zarysem”, ale jaki był tego skutek myślę, że dowiemy się ze sprawozdania Rady Naczelnej.

Jak konkretnie widzisz przyszłość harcerstwa?

Na naszych oczach dokonują się niewyobrażalne zmiany dotyczące praktycznie każdej dziedziny życia. Tempo tych przemian zmusza szczególnie młodych ludzi do przygotowania się do życia w świecie, w którym ogromne znaczenie ma dostęp do informacji oraz umiejętność odpowiedniego jej przetwarzania. Takich umiejętności przeważnie nie są w stanie przekazać nam starsi ludzie ani zapewnić system oświaty. Możemy zrobić to sami prowadząc działalność samokształceniową, zapraszając do współpracy specjalistów z interesujących nas dziedzin. Jak nigdy dotąd na początku XXI wieku widać potrzebę wychowania dwutorowego - harcerskiego i osobowego. Idea leśnych harców, tradycyjna metoda harcerska wciąż pozostaje aktualna. To w harcerstwie młody człowiek może zadbać o harmonijny rozwój ducha, intelektu i ciała. Ale po skończonej leśnej zbiórce czas wracać do nowoczesnej cywilizacji w której funkcjonowania też trzeba się nauczyć i w której potrzebni są liderzy. Pamiętać przy tym należy, że bycie liderem przemian, posiadanie wykształcenia zobowiązuje do pokory. Cechą każdego harcerza powinna być umiejętność pochylecia się nad najbardziej potrzebującymi. XXI wiek to również bieda, patologie, zagrożenia cywilizacyjne. Rozumienie tych zjawisk i zdolność do skutecznego działania to wielkie wyzwanie dla współczesnego harcerstwa.

Czy idea leśnego wychowania się zdezaktualizowała?

Cel harcerstwa jakim jest wychowanie do dorosłości, człowieka aktywnego i zaradnego z pewnością wymaga adekwatnych narzędzi.

To ukierunkowanie na przyszłość, na problemy jakie dotyczą współcześnie wszystkich Polaków jest celem naszej służby. Metoda harcerska dostosowana do pionu wiekowego wciąż wydaje się być żywa i pociągająca młodych ludzi. Z tą może różnicą, iż idea puszczaństwa, bliskiego bycia na łonie przyrody największe znaczenie zachowuje dla młodzieży z drużyn harcerzy. Tutaj leśne wychowanie jest ze wszechmiar pożądane i można powiedzieć że jest go nawet za mało. Wędrownicy i harcerze starsi gro swoich działań harcerskich muszą jednak realizować w oparciu o kontakt ze społecznościami lokalnymi podejmując się zadań i odpowiedzi na pytania powszechnie nurtujące Polaków. Takim wyzwaniem, może na pozór awangardowym jest idea budowy społeczeństwa informacyjnego. Jest to sprawa niezwykle aktualna. Obecnie większość rządów krajów Europy, w tym rząd Polski, przejęła projekty działań przystosowujących do zmian cywilizacyjnych jakie zajdą w najbliższej przyszłości w związku z rozwojem technologii służących przekazowi informacji, głównie internetu. Choć społeczeństwo informacyjne to nie tylko technologie, to przede wszystkim styl życia oparty na dostępie do informacji, na umiejętności jej pozyskiwania i przekształcania. Ważne jest by do tych przemian przygotowywać już teraz naszych wychowanków by otworzyć ich umysły na potrzebę pełnienia nowych form służby. Informacje mogą być przecież różne. „Jezus żyje” - to również informacja którą można i należy przekazać podobnie jak wiadomość o najnowszej promocji, rekrutacji, występie, możliwościach itd. Zapoznanie się z ideą i przygotowanie do funkcjonowania w społeczeństwie informacyjnym będzie z pewnością naszym zadaniem w sferze rozwoju intelektualnego na przyszłe lata harcerskiej aktywności. To pewnego rodzaju próg kompetencji jaki powinniśmy przekroczyć jako cała organizacja i każdy członek ZHR z osobna. Myślę również że w żaden sposób nie zahamuje to naszych działań dotyczących rozwoju duchowości chrześcijańskiej i rozwoju fizycznego, ponieważ na tym polu mamy już znacznie więcej osiągnięć.

Podobno jako naczelnik przygotowałeś bardzo obszernie sprawozdanie ze swojej pracy. Jak zatem Główna Kwatera ocenia swoje działania w mijającej kadencji?

Faktycznie powstał obszerny dokument sprawozdania, z którym będą mogli się w pierwszej kolejności zapoznać delegaci na VII Zjazd ZHR. Jego obszerność wynika z wielości podejmowanych zadań i ich opisanie wymagało powstania szerszego opracowania. Autorzy tego dokumentu przedstawiają w nim jedynie pewne fakty, dane statystyczne pozwalające wnikliwemu czytelnikowi samodzielnie ocenić działania prowadzone przez Główną Kwaterę. Otwierają one możliwość analizy i obiektywnego spojrzenia na planowane zadania jakie realizowałem jako naczelnik wraz z podległym sobie zespołem instruktorów. Dlatego moich ocen i jakiś wielkich podsumowań tam nie ma. Mam jednak nadzieję że ten materiał będzie pomocny nowemu naczelnikowi i zechce z zawartych tam informacji skorzystać.

Dziękuję za rozmowę.

# ZHR MIĘDZY VI A VII ZJAZDEM

VI Zjazd ZHR odbywał się zaledwie w ok. 2 miesiące po Złocie 10-lecia, złocie który pokazał, że ZHR jest sprawną organizacją harcerską, zdolną do podejmowania bardzo trudnych zadań. Ta „złotowa atmosfera” miała wpływ nie tylko na przebieg Zjazdu, jego atmosferę, dyskusje, podjęte uchwały, ale również na dalszą pracę w środowiskach harcerskich. Szczegółową ocenę różnicowanego wpływu na konkretne środowiska pokażą zapewne sprawozdania Głównych Kwater przedstawiane na VII Zjeździe. Natomiast na podstawie obserwacji z zewnątrz, można wyodrębnić jakby trzy różne kierunki postępowania środowisk:

1. Złot nam się udał - jesteśmy dobrzy, nic nie musimy poprawiać.
2. Inni są lepsi - postarajmy się podciągnąć.
3. Inni wyglądają na lepszych - a my spróbujmy być inni - to nas wyróżni.

## JAKI TO MA WPŁYW NA SYTUACJĘ ZHR?

Są środowiska, które jakby ożyły - coś zaczęło się w nich dziać, ale tylko tam gdzie to ożywienie poszło w kierunku doskonalenia kadry instruktorskiej, szkolenia nowych instruktorów, tam jego skutki w lokalnej społeczności są bardzo widoczne. O poziomie wychowawczym ożywiających się środowisk za wcześniej jeszcze mówić, chociaż aktywizacja, chociażby tylko organizacyjna, powinna mieć wpływ pozytywny. Niestety liczebnie dużą grupę stanowią środowiska, które przyjęły pierwszy kierunek postępowania. Życie toczy się tam „normalnie”, występujące trudności jakoś się pokonuje. Na wszystko brak czasu, za mało jest aktywnych instruktorów, brakuje pieniędzy. Chociaż w tej ostatniej sprawie, w nielicznych na razie środowiskach, widać ożywienie w wykorzystaniu nowych możliwości wsparcia harcerstwa przez władze lokalne. Najbardziej ostrożnie, wręcz z rezerwą trzeba patrzeć na środowiska, które skłaniają się do trzeciego kierunku postępowania. Jest ich niewiele, ale rozglądanie się

za wartościami pozachrześcijańskimi nie ożywia działalności i nie zdobywa szerokiego grona zwolenników. Również skłanianie się do zaniedbywania zasad skautowych na rzecz poprawności moralno - politycznej zbliża środowiska do lokalnych struktur ZHP, ale wyraźnie obniża ich aktywność. Nie ma z tej strony obaw o rozszerzanie się tego kierunku, ale może to doprowadzić do utraty niektórych środowisk. Naturalnie na obraz całego związku będzie miała wpływ liczebność środowisk w poszczególnych kierunkach postępowania. Tu jednak zdecydowanie różny jest stan w Organizacji Harcerki i Organizacji Harcerzy. Wyraźnie, w większości środowisk widać szybszy postęp wśród harcerki. Zarówno pod względem liczebności jak i jakości - widoczna dobra sprawność organizacyjna, która jest wynikiem oddziaływania wychowawczego. Jednostki harcerki coraz wyraźniej dominują nad jednostkami harcerzy. Jest to niewątpliwie wpływ programów pracy Głównych Kwater. W Główniej Kwaterze Harcerki większy nacisk położono na problem kształcenia instruktorów. Na pewno można by znaleźć wiele uwag zarówno do pracy Główniej Kwatery, jak i do wywiązywania się z pojętych zadań poszczególnych instruktorów, ale to wszystko nie zmienia faktu, że harcerki wyraźnie szybciej idą na przód. Na pewno mają na to wpływ głębiej przemyślane wymagania na stopnie instruktorskie. Oprócz wyraźnego ich zbliżenia do „Zarysu Programu Wychowawczego ZHR” (przyjętego przez Radę Naczelną 12.06.1994), bardziej prawidłowo ustawiają one wzajemny układ Instruktor - Związek: To Związkowi (Organizacji) musi zależeć na tym, żeby mieć instruktorów, zaś obowiązkiem każdego instruktora, szczególnie pełniącego odpowiedzialne funkcje, poczynawszy już od drużynowego - jest dostrzeganie ludzi, którzy mają predyspozycje (zdolności wódzowskie, odpowiedni poziom osobowości) do pracy instruktorskiej i nakłanianie ich do podejmowania właśnie takiej służby harcerskiej, a następnie pomaganie (inspirowanie) do zdobywania kolejnych stopni instruktorskich. Dotychczasowy układ, uzasadniony w czasach KIHAM'u i początkach niezależnego

harcerstwa, pokazuje, że będąc instruktorem można szybko się wybić (również zdobyć intratne stanowisko), ale jeśli się to komuś w Związku nie spodoba, to bardzo łatwo można być skreślonym z listy instruktorów... Rezultat - szczególnie w Organizacji Harcerzy coraz bardziej brakuje czynnych (aktywnych) instruktorów w stopniu harcistrza, a nawet podharcistrza.

VI, -a kadencja obfitowała w różne rocznice i działania związane ze zmianami zachodzącymi w Polsce. ZHR podjął się zorganizowania kilku ważnych przedsięwzięć pomimo, że nie występowały one we wcześniej opracowanych planach obu Organizacji: W czerwcu 2000, w odpowiedzi na sugestię MEN (reformacja edukacji), odbyła się Konferencja „ZHR dla gimnazjum”. Jej celem było pokazanie jak reforma oświaty może wpłynąć na pracę drużyn harcerskich i jakie elementy metody harcerskiej (pedagogiki harcerskiej) mogą być wykorzystane w pracy wychowawczej wprowadzanej do zreformowanych szkół, w których nowym elementem są właśnie gimnazja. Sprawna organizacja, której podjął się Okręg Pomorski, w tym wydanie materiałów i merytoryczne zaangażowanie grupy instruktorów również z innych środowisk były wyraznym akcentem aktywnego zaangażowania ZHR w problemy reformy wprowadzanej przez MEN. Wśród ważnych wydarzeń kończącej się kadencji nie można pominąć udziału instruktorki, instruktorów i grup wędrowniczek i wędrowników w VI Światowym Zlocie ZHP pgK, który odbył się w Kanadzie w bazie skautowej niedaleko Acton w stanie Ontario w dniach 26 lipca do 20 sierpnia 2000 roku. Postawa, prezentacja i zaangażowanie, szczególnie kadry instruktorskiej w realizacji programu Zlotu, zostało bardzo wysoko ocenione przez organizatorów i władze ZHP pgK - była to reprezentacja rzeczywiście odrodzonego harcerstwa. U niektórych seniorów wątpliwości budziły tylko białe - czerwone plakietki z napisem ZHR - czegoś takiego nie widzieli będąc młodymi zapalonymi harcerzami, a coś podobnego pojawiło się przed paroma laty u zbuntowanej grupy, która opuściła szeregi ZHP pgK w Kanadzie.

Jedną z największych pozaplanowych imprez był konkurs „Do wolnej Polski” związany z 20-leciem powstania SOLIDARNOŚCI. Spontaniczne zaangażowanie grupy instruktorów, spowodowało nie tylko zaskakująco szybkie jego uruchomienie, ale i nadspodziewanie duże zainteresowanie młodzieży w całej Polsce. Liczba nadesłanych prac przekroczyła planowane oczekiwania. Spowodowało to, że z jednej strony, centralne władze państwowe oceniły ZHR jako jedną z najlepszych organizacji pozarządowych, z drugiej jednak został oceniony jako organizacja mało poważna przez liczne środowiska, które w konkursie wzięły udział, a nie uzyskały wyróżnionego miejsca. Na jesieni 2000 roku odbyły się dwa ważne przedsięwzięcia:

W dniach 28 - 29.10 2000 r. W Warszawie - „ZHR Harcerstwu Niepokornemu” rozszerzone o benefis Honorowego Przewodniczącego ZHR hm Tomasza Strzębosza, w którego mieszkaniu przed 20 laty powstał KIHAM, a obecnie obchodził 70 urodziny, 55-lecie harcerskiej służby i 45 lecie pracy naukowej. We Mszy świętej i uroczystym spotkaniu licznie uczestniczyli współtwórcy niezależnego harcerstwa. Sprawnie przeprowadzona przez instruktorów Mazowsza uroczystość wspomnieniowa - jubileuszowa znów pokazała, że ZHR jest odrodzonym harcerstwem.

W tydzień później, 5 - 8.11.2000 r. Jubileuszowa Pielgrzymka do Rzymu kończąca peregrynację „Harcerskiego Tryptyku”. Program podobny do tej z przed

dwoch lat: Uczestnictwo w audiencjach na pl. Świętego Piotra, Monte Cassino i tym razem audyencja prywatna, niestety tylko reprezentacji ZHR, ZHP pgK i Harcerstwa ze Wschodu (razem 30 osób), na którą złożyło się uczestnictwo we Mszy świętej odprawianej przez Ojca Świętego w jego tzw prywatnej kaplicy i spotkanie z Ojcem Świętym w jego gabinecie oraz oficjalne przekazanie Mu Tryptyku wzbogaconego modlitwami w czasie dwuletniej peregrynacji przez środowiska harcerskie po całym świecie. Ten fragment pielgrzymki był specjalnym przeżyciem dla 30-osobowej delegacji. Natomiast najważniejszym dla Harcerstwa były słowa Ojca Świętego skierowane do nas później w czasie audiencji generalnej na pl. Świętego Piotra, znów jak przed dwoma laty wobec całego Świata:

...**BADŹCIE ŚWIADKAMI  
POZYTYWNEGO STOSUNKU DO ŻYCIA,  
KTÓRY BIERZE SIĘ Z UMIŁOWANIA  
PRZYRODY I DZIEŁ STWORZENIA,  
A ZWŁASZCZA Z WEWNĘTRZNEJ  
CZYSTOŚCI I SZLACHETNOŚCI INTENCJI.  
WASZE ŚWIADECTWO PO-  
TRZEBNE JEST DZISIEJSZEMU ŚWIATU...**

Rok 2001 to 90 lat od powstania polskiego ruchu skautowego, który później przybrał nazwę Harcerstwa. Dyskusje jak zorganizować obchody tego jubileuszu rozpoczęły się naturalnie już w połowie roku 2000-go. W ich wyniku Naczelnictwo podjęło decyzję: Będzie Zlot 90-lecia. Rozpoczęły się intensywne przygotowania - powołanie Komendy, Program, miejsce i...koszty. Po wielu spotkaniach, naradach, rozpoznaniach ustalono, że zlot będzie krótszy niż Zlot 10-lecia, program będzie związany z Olgą Drachonowską-Malkowską i Andrzejem Małkowskim, a najlepszym miejscem teren szczególnie wyróżniany przez twórców harcerstwa tj. wzgórze koło Niedzicy. Komendy zlotów (Harcerek, Harcerzy i Wędrowników) przystąpiły do opracowania programów i tu znów Harcerki znacznie wyprzedziły Harcerzy i Wędrowników, zarówno pod względem szybkości opracowania jak i poziomu. Program zajęć na zlocie i przygotowania się drużyn harerek do zlotu został opracowany wzorowo ze wszystkimi ważnymi szczegółami. Najtrudniejszym okazał się problem kosztów: krótszy czas trwania wcale nie obniżał kosztów tzw „infrastruktury”, zaś wybrany teren koszty podnosił, ale najgorsze stało się na dwa miesiące przed Zlotem kiedy okazało się, że z obiecanej do ostatniej chwili kwoty dotacji, otrzymamy najwyżej niecałe 40%. Nie pomogły interwencje, negocjacje, różne próby zdobycia dodatkowych pieniędzy. Zasłaniano się „budżetową dziurą”, a ostatecznie negocjacje zakończyła powódź, która w wielu miejscach wyrządziła olbrzymie szkody. Zlot w zaplanowanej formie trzeba było odwołać. Odbyła się tylko jego namiastka. W rezultacie obchody 90-lecia harcerstwa odbyły się w trzech częściach: Seminarium historyczne we Lwowie, sprawnie zorganizowane dzięki Harcerstwu Polskiemu na Ukrainie, cząstkowy Zlot w Niedzicy z równoległe odbywającymi się zlotami sprawniej działających Chorągwi (o programie historycznym) i oficjalne zakończenie obchodów na XIX Pielgrzymce Harcerskiej na Jasnej Górze w dniach 7-9 września 2001.

Powódź, jak przed czterema laty była wyzwaniem dla Wędrowników. Liczebnie zaangażowanie było tym razem mniejsze. Głównie chyba dlatego, że dużo sprawniej niż w roku 1997 reagowały terenowe sztaby kryzysowe i jednostki profesjonalne przeznaczone do akcji ratunkowych. W pracach ratowniczych i bezpośredniej pomocy powodzianom brały udział kilkuosobowe grupy harcerzy, w niektórych środowiskach pomoc koncentrowała się na zbiorce darów i organizowaniu kolonii dla dzieci powodzian. Organizacją kolonii zajęły się głównie harcerki z sześciu Chorągwi. Warto tu podkreślić, że liczba uczestników tych kolonii była ponad 3-krotnie wyższa niż wyznaczony nam limit finansowany przez MEN.

Biała Służba jest zawsze ważnym elementem pracy Wędrowniczek. W tym roku miała szczególne znaczenie - odbywała się we Lwowie w czasie pielgrzymki Ojca Świętego na Ukrainę. Pomimo niespotykanych dotąd trudności formalno - organizacyjnych ze strony ukraińskich służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo Ojca Świętego, została przeprowadzona bardzo sprawnie. Ostatnią, wcześniej nie planowaną akcją, w której ZHR znów wykazał się sprawnością organizacyjną, były po raz pierwszy organizowane przez czynniki związane z Episkopatem Polskim „Dni Papieskie”. Jest to początek planowanego wieloletniego (powtarzanego co roku) działania, które ma przybliżyć społeczeństwu polskiemu nauczanie Jana Pawła II i zgromadzić fundusze przeznaczone na wspieranie zdolnej młodzieży z małych (wiejskich) miejscowości.

Liczba omówionych wyżej akcji i zewnętrzna sprawność ich przeprowadzenia może być odczytywana jako dowód, że ZHR jest sprawną organizacją harcerską działającą społecznie, może być stawiany jako wzór do naśladowania dla wolontariuszy. Niestety, jak się popatry na te zewnętrzne sukcesy od środka, jak się popatry na wychowawcze skutki przeprowadzonych działań nasuwa się pytanie czy tak powinno pracować harcerstwo? Dobrze potrafimy się mobilizować do akcji „pokazowych” - kiedy nas widać, kiedy jest nas dużo. Ale już rozliczenie tych akcji napotyka duże trudności szczególnie jeśli chodzi o dotzymanie wymaganych terminów, nie mówiąc już o tzw. sprawozdaniach merytorycznych - krótki opis realizacji planu akcji, ile było uczestników itd. Można nazwać to zbedną biurokracją, ale bez tego nie można zamknąć rozliczeń finansowych. Nie chodzi tu o wielostronicowe, rozwlekłe opisy, ale o krótki treściwy opis i szybkie przekazanie go do komendy wyższego szczebla.

Usprawiedliwiająca wymówka jest brak czasu - konieczność nadrobienia powstałych zaległości w pracy zawodowej, czy szkole. W konsekwencji - zablokowane rozliczenie, a często i możliwość pozyskania następnych pieniędzy, dodatkowe koszty interwencji oraz coraz trudniejsze sporządzenie sprawozdania - zgubione notatki, zacieranie się w pamięci...

Ten fragmentaryczny przykład rodzi szereg pytań, na które warto sobie odpowiedzieć, kiedy oceniamy okres miniony i zastanawiamy się co trzeba zrobić w najbliższej przyszłości:

• **Czy w drużynach, gdzie odbywa się wychowanie młodego człowieka uczymy praktycznie tj. w działaniu, a nie teoretycznie tj. poprawnego odpowiadania na zadane pytanie, przestrzegania 1-go i 7-go punktu Prawa Harcerskiego i to w całym ich brzmieniu, a nie tylko początkowym fragmencie?**

- **Jak to jest z egzekwowaniem przestrzegania 2-go punktu Prawa Harcerskiego?**
- **Jak jest oceniana, przez Komendę Hufca, praca drużyny?**
- **Czy liczy się tylko udział w akcjach „pokazowych”?**
- **Jak to jest z oceną (awansem, zdobywaniem stopni) instruktorów?**
- **Oprócz omówionego na wstępie niniejszych rozważań stosunku instruktor - Związek - czy instruktor z wyższym stopniem, pełniący odpowiedzialną funkcję jest autorytetem?**
- **Czy wciąż obowiązuje „socjalistyczna zasada” - „wybraliśmy ciebie na funkcje - to rób, a my będziemy tylko krytykować”?**
- **Jak w szkoleniu instruktorów, przygotowuje się ich do praktycznego przestrzegania głoszonej w Organizacji Harcerzy zasady - „Každy instruktor winien być odpowiedzialny za ZHR, swoje środowisko, za Polskę”?**

Gdyby tylko na te kilka pytań można było w większości środowisk odpowiedzieć pozytywnie nie byłoby ciągłych nierozwiązywalnych problemów finansowych, statystycznych (spisy). Uruchomiony w roku 2000 „Fundusz Płaskiego Węzła” byłby już znaczącym wsparciem sprawnego funkcjonowania administracji Związku, a we wszystkich środowiskach, z których delegacje przed rokiem brały udział w Jubileuszowej Pielgrzymce do Rzymu, odbyłyby się spotkania instruktorskie, na których wypracowywanoby najsukuczniejszy sposób praktycznego zrealizowania prośby Ojca Świętego:

...**ŻYCZE WAM TU OBECNYM  
I WSZYSTKIM HARCERZOM W POLSCE  
I POZA JEJ GRANICAMI, ABYŚCIE BYLI  
ZAWSZE WIERNI WIELKIEMU  
DZIEDZICTWU HARCERSTWA.**

...**NIECH HARCERSKIE ZAWOŁANIE  
CZUWAJ! PRZYPOMINA WAM  
O NIEUSTANNYM CZUWANIU NAD SOBA,  
ZACHECA DO CIĄGŁEJ PRACY NAD  
KSZTAŁTOWANIEM WŁASNEJ  
OSOBOWOŚCI I OTWIERA WASZE SERCA  
NA POTRZEBY BLIŹNICH.**

**PROSZE, ABYŚCIE - DRODZY DRUHOWIE  
I DRUHNY - TE SŁOWA PRZEKAZALI  
POLSKIM HARCERZOM.**

**NIECH BÓG WAM BŁOGOSŁAWI!**

**JAN PAWEŁ II**  
*(PLAC ŚW. PIOTRA 8.11.2000)*

**hm Feliks Borodzik**  
Warszawa, 30 października 2001.

# CORAZ WYŻEJ

Z KOMENDATKĄ ZLOTU 90-LECIA HARCERSTWA OH-ek ZHR  
HM. MAGDALENĄ MASIĄK ROZMAWIA  
PHM. ELIZA DZWONKIEWICZ

## Jakie cele przyświecały organizacji Zlotu 90-lecia harcerstwa.

hm. Magda Masiak: Główne cele zlotu określiło Naczelnictwo w dokumencie zlecającym organizację Zlotu 90-lecia Harcerstwa. Naczelnictwo powołało Komendanta i Kwatermistrza zlotu, pozostałe osoby odpowiedzialne za organizację zlotu były powoływane już przez Komendę Zlotu. Za program i realizację celów zlotu odpowiednio odpowiadały osoby powołane przez Naczelniczkę Harcerek i Naczelnika Harcerzy. Odniosłyśmy się głównie do zadań jakie postawiło Naczelnictwo i rozbudowaliśmy je pod kątem potrzeb naszej Organizacji. Przede wszystkim chodziło o uczczenie 90-lecia harcerstwa, pokazanie dorobku i osiągnięć ówczesnie działających harcerek i harcerzy. Drugi cel to sięgnięcie do tradycji harcerskich, patronów, proporcji i całej naszej obrzędowości, zobaczyć na ile wykorzystujemy to w naszych środowiskach, a jak możemy wykorzystać ten dorobek w naszej współczesnej pracy. Chodziło o podkreślenie wagi typowo harcerskich tradycji i obrzędów, przejawiających się w najprostszych formach, które powoli zanikają. Trzeci cel wiązał się z możliwością spotkania się w gronie szeroko rozumianej kadry chorągwi naszej Organizacji i podzielenia się tym, co robimy najlepszego, zobaczenia się nawzajem, krytycznego spojrzenia na to jakie jesteśmy i wyznaczenia dróg na przyszłość. To nasze wspólne spotkanie miało być motywacją naszych kadr do dalszej pracy i pokazaniem gdzie podążamy. A tak ponad wszystko zlot to zawsze wielka harcerska przygoda.

Postawione przez nas cele, znalazły swoje bezpośrednie odbicie w koncepcji samego zlotu. Cztery dni na zlocie zostały zaplanowane w odniesieniu do hasel domów, jakie zakładała Olga Małkowska i które ułożyły nam w całość poznawanie się, wspólne dochodzenie do naszych mocnych stron i próby odpowiedzi na pytanie - co dalej? - nazwałyśmy je kolejno: „W jedności siła”, „Coraz wyżej”, „Przy wspólnej Watrze” i „Blżej Boga”.

## Jak drużyny z poszczególnych Chorągwi włączyły się w realizację zadań przedzlotowych?

hm. Magda Masiak: Hasło Zlotu „Nie wystarczy śnić...” miało zmobilizować nas do realizacji marzeń dotyczących kształtu zarówno poszczególnych drużyn jak i całej Organizacji Harcerek. Zależało nam na tym aby drużyny rozpoczęły długofalową, całoroczną pracę, której efekty przedstawiłyby na zlocie. Dziewczyny miały sięgnąć do korzeni, zebrać materiały historyczne, spotkać się z ludźmi, którzy przez 90 lat budowali naszą harcerską tożsamość. Temat zadań brzmiał: 1 - „Opowiedz mi swoją historię” (wywiady z seniorami ) i 2 - „Kronika Harcerstwa Żeńskiego” (opracowywanie kart kroniki ). Wędrowniczki poza realizacją wywiadu, jako drugie realizowały zadanie, które miało rozwinąć ich umiejętności w różnych działaniach artystycznych lub nakręcić film o tematyce historycznej, bądź metodycznej. Te zadania miały zachęcić drużynowe oraz ich hufcowe do podjęcia pracy z patronkami, współpracy z kręgami senierek, odwiedzenia ciekawych miejsc związanych z historią harcerstwa na danym terenie i sięgnięcia do korzeni naszej tożsamości. Oczywiście wszystko zależało od inwencji twórczej poszczególnych Środowisk.

Otrzymałyśmy ponad 200 zgłoszeń Rad Drużyn, które nadesłały ciekawe pomysły na realizację zadań. Trochę gorzej było już z ich wykonaniem, ale na pewno decyzje o zmianie formuły zlotu miały także wpływ i na to. Na koniec terminu realizacji zadań otrzymałyśmy 80 prac, które naprawdę były ciekawe i posłużyły do powstania pierwszej kroniki harcerstwa żeńskiego i załączków Archiwum Harcerskiego. Ze swojej strony skoordynowałyśmy przygotowania od momentu zgłoszenia drużyny, poprzez zbieranie nadsyłanych prac, aż do podsumowania i wyróżnienia najlepszych prac oraz zorganizowania na koniec wystawy. Zaangażowanie poszczególnych drużyn i hufcowych w niektórych chorąg-

wiach mogłoby być większe, ale najważniejsze jest to że wszystko zostało podliczone, omówione z Komendantkami Chorągwi i mają one pełny obraz udziału ich drużyn w zadaniach przedzlotowych, co daje możliwość oceny prac środowisk na przyszłość.

## Jak na tej podstawie oceniasz kondycję środowisk i całej organizacji?

hm. Magda Masiak: Jeśli już wchodzimy w szczegóły to mamy parę wniosków... na początku zainteresowanie było bardzo duże. Pomimo jednak, że utrzymywałyśmy indywidualny kontakt z każdą z drużynowych zadania wykonała zaledwie połowa zgłoszonych środowisk. Duża część nadesłała raporty z wykonanych zadań w ostatnim momencie. Sądzę, że spadek zainteresowania oraz zaangażowania w wypełnianie zadań miał związek z pojawiającymi się informacjami, że ze względów finansowych zlotu nie uda się zorganizować. Zainteresowanie zlotem mogłoby być także większe, gdyby hufcowe bardziej zaangażowały się w kontrolę przygotowań drużyn. Otrzymałyśmy wiele bardzo dobrych prac. Największym problemem jaki zaobserwowałyśmy oceniając pracę, to fakt, że nieliczne zadania były realizowane zespołowo - całą drużyną. W większości przypadków dało się poznać, że przygotowaniemi zajmowała się jedna, dwie osoby. W Dniu Polskiej Harcerki została otwarta wystawa, którą mogły obejrzeć wszystkie komendantki chorągwi oraz zaproszone drużynowe, których zastępy zostały wyróżnione. Mogliśmy zobaczyć te najlepsze i poziom wykonanych prac - był naprawdę wysoki.

Najbardziej jestem zadowolona z tego, że zadania nie były realizowane same dla siebie, ale że zapoczątkowały coś, co w wielu Środowiskach jest wciąż kontynuowane. Wiele drużynowych zrozumiało wartość idei „ocalić od zapomnienia” i będzie ją realizowało do czasu gdy powstanie Archiwum Harcerstwa. Tych parę luźnych wniosków pokazuje, że mamy jeszcze wiele do zrobienia, ale też, że są środowiska bardzo dobre i otwarte na programy całej Organizacji.

## Zlot nie odbył się w takiej formie, w jakiej był planowany. Czy nie można było przewidzieć kwestii problemów finansowych i wcześniej stworzyć plan alternatywny?

hm. Magda Masiak: Myślę, że na to pytanie powinien pełniej odpowiedzieć ktoś inny. Ze swojej strony mogę tylko powiedzieć, że już od samego początku mieliśmy jako komenda zlotu zadbać o przygotowanie programu, opracowanie koncepcji, a także o stronę logistyczną, kwatermistrzowską i finansową, jeśli nasze potrzeby przekroczą zagwarantowany poziom dotacji podstawowych ze strony Naczelnictwa. Nie jest oczywiście niczym winą, że te dotacje nie zostały przyznane, możemy mieć tylko niesmak, że nie podjęto pewnych decyzji o zmianie lub odwołaniu wcześniej i wykazaliśmy brak umiejętności przewidywania i rozsądnej analizy sytuacji. Wydanie wszystkich pieniędzy na zlot bo musi się odbyć też nie jest wyjściem. Na samym początku było jasne, że wybrane miejsce zlotu, choć bardzo atrakcyjne i urok-

liwe jest szalenie trudne i kosztowne, zwłaszcza pod kątem budowy infrastruktury zlotu. Przygotowania do zlotu szły dwutorowo. Z jednej strony pracowało Naczelnictwo, z drugiej komenda zlotu. Wymienialiśmy się informacjami i wiedzieliśmy, że ostateczna wersja budżetu zatwierdzona na 4 miesiące przed zlotem musi być ograniczona do minimum. Jeszcze półtora miesiąca przed zlotem nie mieliśmy zapewnienia ze strony Naczelnictwa, że te najbardziej podstawowe fundusze się znajdą i że będziemy mogli go zrealizować.



Proszono nas o okrajanie i dostosowywanie się do coraz kurczących się funduszy. Wszelkie daleko idące w konsekwencjach decyzje jednak należały tylko do Naczelnictwa, które zleciło organizację zlotu. Do ostatecznego spotkania, na którym okrojony do minimum budżet zatwierdzono, doszło na tyle późno, że nie można było do końca zmienić podjętych decyzji. Drużyny wyjeżdżały właśnie na obozy, zobowiązania wobec sponsorów, osób prywatnych zostały podjęte, pewne

pieniądze zostały wydane, tak więc bilans wskazywał, że możemy pojechać na zlot i przeżyć go w normalnych, bezpiecznych warunkach. Zastanawialiśmy się czy tylko aby na pewno da się zrealizować program. Czy rzeczywiście atrakcyjne będzie ściąganie takiej ilości osób, na program, który nie do końca może być zrealizowany. Ale spróbaliśmy. Kiedy gruchnęły wieści, że nie ma nawet i tych pieniędzy stanęliśmy przed trudną decyzją, zwłaszcza, że my jako komenda nie mogliśmy sami odwołać zlotu, bo to nie my go zwolaliśmy. Po kilku spotkaniach, przy wciąż nie dostatecznych danych o końcowym stanie finansów, doszło do ostatecznego spotkania z całym Naczelnictwem, na którym mimo pierwotnego stanowiska komendy zlotu o odwołaniu zlotu wspólnie wypracowaliśmy nową formułę. Wspólnie doszliśmy do wniosku, że jednak trzeba ratować tę całoroczną pracę i wywiązać się ze zobowiązań. Po kilkunastu godzinach opracowaliśmy wspólną, kompromisową formułę zlotu. Miały odbyć się Zlotu Wędrowników i Wędrowniczek, Złoty Koniczynek, kolonia zuchowa, a wspólne spotkanie miało nastąpić podczas pielgrzymki harcerskiej na Jasną Górę, nad którą pieczę objął ks. Adam Leszczyński z Naczelnictwem. Harcerki miały jeszcze podsumować zadania przedzlotowe i zorganizować wystawę podczas Dnia Polskiej Harcerki. To było możliwe do zrealizowania, choć wymagało dużego wysiłku organizacyjnego, powiadomienia wszystkich drużynowych oraz tytanicznej pracy komendantów chorągwi, którzy zorganizowali imprezy lokalne. W przypadku Organizacji Harcerek wszystko zakończyło się wielkim sukcesem, głównie dzięki większości chorągwiom, które w ciągu miesiąca zorganizowały lokalne zloty.

**Czy to minimum, które udało się zorganizować mogło podobać się harcerkom i harcerzom przybyłym na zlot, czy przypadkiem nie pokazaliśmy organizacji małej i słabej?**

**hm. Magda Masiak:** Wydaje mi się, że należy tu wrócić do samego początku, kiedy podjęłam się tego zadania. Wiedziałam, że nastroje jeśli chodzi o jakikolwiek zlot są albo obojętne albo negatywne, ponieważ niedawno odbyła się Lednica (różne opinie na temat tego zlotu krążyły), środowiska miały już plany, więc też nie wszyscy byli szczęśliwi. Ale docenili powagę chwili. Było nam bardzo przykro i żal, że te przygotowania poszły na marne. Myślę, że zwykła harcerka mogła nie zrozumieć powstałej sytuacji, tego, że byliśmy mało przewidujący i nie potrafiliśmy wcześniej zabezpieczyć pewnych środków. Do dziś dnia, ci nazywani przez niektórych nieodpowiedzialnymi, zainwestowali w ten zlot własne pieniądze, które nie zostały zwrócone. Wiedzieliśmy, że jakiegokolwiek dodatkowe zobowiązania odbywają się bez pokrycia, a i tak już jesteśmy po kilka miesięcy winni ludziom pieniądze. Myślę, że nie ma co komentować czy było inne wyjście i organizacja zlotu... A co z zapewnieniem bezpieczeństwa i ochroną zdrowia, jak na tym okrojonym zlocie nie było nawet za co kupić antybiotyków chorym dziewczynom i przysłowiowej zupy podczas wycieczek Złoty Koniczynek za 5 zł...

**Wkrótce Zjazd Walny ZHR-u, jaka jest Twoja opinia na temat o Organizacji Harcerek, dlaczego nie ma jeszcze kandydatki na funkcję naczelniczki?**

**hm. Magda Masiak:** Jeszcze podsumowując, jeśli chodzi o organizację harcerek, w zaistniałej sytuacji obroniliśmy to co było najważniejsze - ze zlotu „wybrnęliśmy z tarcią”. Myślę, że instruktorki, które pracowały nad zlotem bardzo dużo razem osiągnęły i dużo się nauczyły. Chciałyśmy w specjalny sposób potraktować wędrowniczki, bo jest to grupa dla której próbujemy wypracować jakieś atrakcyjne formy, żeby tę grupę „ruszyć”. Szkoda, że w ramach zadania przedzlotowego wędrowniczki nie nakręciły żadnego filmu, w oparciu o własny scenariusz, że to zadanie być może je przerosło. Ja na pewno już wiem, że dużo mamy u wędrowniczek do zrobienia. Co do Organizacji - przez cały ten ostatni rok towarzyszyła nam jako organizacji praca nad strategią - nad programem. Na bazie naszych spotkań i rozmów powstał dokument, który zawiera pewną analizę, kierunki programowe, propozycje, sugestie, tematy, które trzeba podjąć. Organizacji Harcerek bardzo potrzebny jest teraz jasny program, który powinien mieć wspólne punkty z programem harcerzy tak, aby współtworzyć pewną wizję naszego związku jako całości. Ten dokument jest „do wzięcia”, zawarte są w nim obszary, które do tej pory były tylko życzeniem żeby się nimi zająć. Jeśli chodzi o liczebność, jest to bardzo liczna organizacja dobrze zorganizowana, która jednak jeśli chodzi o wymianę informacji mało umie dzielić się doświadczeniami, to widać również na poziomie kształcenia, starałyśmy się, aby jedne chorągwie opiekowały się innymi - nie wszędzie to się udawało. Myślę, że naszą bolączką jest to, że skupiamy się na własnych środowiskach, budujemy się do wewnątrz. Myślę, że możemy być bardzo dobrą organizacją, to czego nam brakuje to spójnego programu na poziomie centralnym i wyznaczenie priorytetów. Czasem robimy dużo i przez to mniej skutecznie.

Nie ma w tej chwili zadeklarowanej chęci kandydowania na Naczelniczkę. Może są już jakieś deklaracje, nie wiem... Myślę, że to jest trudna decyzja w przypadku dziewczyn, bo mają wiele zajęć do pogodzenia, pracę i dom, mniej dążą do zajmowania kierowniczych stanowisk, a raczej włączają się w pracę liniową. Aczkolwiek, żeby nasza praca nie poszła na marne, musi być Naczelniczka, która zjedna sobie ludzi i pokieruje całością. Nie musi być omnibusem, a to jest nasza pięta achillesowa, że chcemy być zawsze idealne, do końca odpowiedzialne, a potem życie to weryfikuje i przy tylu różnych naszych zajęciach, rodzinach nie wszystko nam wychodzi. Dlatego nie jest tak łatwo znaleźć kandydatkę, która widząc jakie są wyzwania mogłaby z ręką na sercu po dwóch latach powiedzieć, że zrobiła wszystko, dołożyła wszelkich starań, a z drugiej strony nie zaważyła innych dziedzin życia. Nie jest to nieśmiałość, a raczej poczucie odpowiedzialności i wagi tego zadania. Miejmy nadzieję, że pojawi się kandydatka do Zjazdu, a więc już niedługo się objawi.

**Dziękuję za rozmowę**

**Amicus Plato, sed magis amica veritas**  
(Platon jest przyjaciелеm, ale prawda jest większą przyjaciółką) „Żywot Arystotelesa”

# Mijają dwa lata...

W połowie lipca otrzymałem od mojego hufcowego informację, że wbrew wcześniejszym zapowiedziom Zlot 90-lecia koło Nidzicy, przynajmniej w części dla harcerzy, nie odbędzie się. Tydzień później dotarła do mnie podobnej treści informacja o zlocie harcerek. Jest to naturalna konsekwencja braku pieniędzy w fiskusie i związanych z tym radykalnych oszczędności. Nie trudno było zatem przewidzieć, że w pierwszej kolejności cięcia wydatków dotkną organizacje pozarządowe.

Zejdźmy jednak do poziomu harcerstwa i ZHR. Z przykrością trzeba powiedzieć, że to co się zaczęło (choć częściowo niezależnie od koniunktury politycznej) jest dopiero początkiem lawiny, która nastąpi po wrześniowych wyborach. Musimy w pełni zdać sobie sprawę, że czy tego chcemy czy nie, jesteśmy kojarzeni

z szeroko rozumianych środków publicznych. Być może jestem w błędzie, ale nie przypominam sobie dużej akcji harcerskiej z pieniędzy otrzymanych od prywatnych sponsorów (oczywiście nie myślę w tym wypadku o spółkach z przewagą Skarbu Państwa). Szkoda, oznacza to bowiem, że nie staliśmy się organizacją pozarządową z prawdziwego zdarzenia, a jedynie powielamy schemat wypracowany przez postpeerelewskie organizacje w poprzednich latach. Nie trudno przy tym zauważyć, że ten system przyznawania dotacji dzieli harcerstwo na organizacje ściśle zależne od poszczególnych obozów partyjnych. Jedyne, co w tej sytuacji możemy zrobić, to czekać aż przyjdą „nasi”, a w przerwach użalać się nad tym, jak ZHP korzysta z politycznego układu. Nowa jakość, o której tyle zostało powiedziane na łamach „Instruktora” jest w dal-



z formacją polityczną, która nie tylko nie znalazła się w Sejmie, ale otoczona powszechną niechęcią dosłownie „wyparowała” ze sceny politycznej. Trzeba też sobie uświadomić, że poniesiemy tego konsekwencje i to w najprostszym sposobie - poprzez drastyczną redukcję dotacji ze środków publicznych. Jeżeli ktoś ma w tej kwestii wątpliwości, to polecam numery „Czuwaj” sprzed dwóch lat. To bardzo pouczająca lektura. Mówiąc krótko, sytuacja finansowa ZHR z lat 1993 - 1997 powtórzy się, ale tym razem będzie o tyle bolesniejsza, że nasze oczekiwania są w tej chwili znacznie bardziej wygórowane. Jak widać taktyka finansowania Związku ograniczyła się zaledwie do pobierania dotacji

szym ciągu pustym słowem, za którym nie idą czyny. Mam również wrażenie, że wielu instruktorów przekroczyło tę niewidzialną, jednak bardzo subtelną granicę pomiędzy politycznością a partyjnością. Niestety odpowiedzialność za te winy poniesie cały Związek.

Podczas ostatniego Walnego Zjazdu ZHR z przeżeniem patrzyłem na tryumfalizm, bijący z wypowiedzi wielu instruktorów ciągle jeszcze oszołomionych sukcesem wyborów 1997 oraz 1998 roku i zdobytą w wyniku tego władzą. Nikt wówczas nie zwracał uwagi na takie niepokojące zjawisko, jak brak alternatywnych, niezależnych od polityki państwa pieniędzy na utrzymanie Związku. Jakiegokolwiek uwagi

były traktowane jako czarnowidztwo, a nasi polityczni sprzymierzeńcy mieli wówczas 25% poparcia i nic nie zapowiadało spektakularnej klęski.

W moim odczuciu symbolem tamtego zjazdu była uchwała przyjmująca zaproponowany przez Radę Naczelną Regulamin Walnego Zjazdu, podjęta w pierwszej kolejności przez zgromadzonych. To na mocy zawartych w niej § 30 i § 31 dyskusja nad zmianami w Statucie mogła dotyczyć wyłącznie materiału przedstawionego przez Radę Naczelną. Wszelkie poprawki zgłoszone podczas Zjazdu, w myśl § 31 „... zostają przekazane Komisji Statutowej, która na ich podstawie opracowuje Uchwałę zobowiązującą Radę Naczelną do opracowania i przedstawienia ich na następnym Zjeździe...”. Myślę, że była to jedna z największych kompromitacji w historii Zjazdów ZHR. Posłużono się jedną z najdrastyczniejszych i zarazem najbardziej bezprawnych metod tworzenia norm mających spełniać rolę prawa - retroaktywnością. Normy retroaktywne regulują to wszystko, co się zdarzyło, a nie to, co się stanie. Retroaktywność prawa jest zaprzeczeniem sformułowanej jeszcze przez rzymskiego prawnika Celsusa zasady „*Ius est ars boni et equi*” („Prawo jest sztuką dobra i sprawiedliwości”) i wyrzuca każdy akt normatywny poza nawias cywilizowanych systemów prawnych. Wprowadzona w życie norma prawna, a taką jest uchwała zjazdowa, nie pozwoliła ukształtować przyszłych działań delegatów, regulowała ona to, co już zrobili. Uchwała była tym bardziej retroaktywna, że delegaci, a w każdym razie ich mniejszość przeciwna sformułowaniu zawartym w regulaminie, przyjeżdżali na Zjazd w przekonaniu co do zagwarantowanego im przez statut prawa do zgłoszenia i dyskusji nad nowelizacją Statutu.

Trzeba podkreślić, że zastosowano schemat niezwykle popularny w krajach Europy Wschodniej na przestrzeni ostatnich kilkuset lat. Skorzystano z rozwiązania charakterystycznego w szczególności dla Rosji i kultury prawnej Wschodu (jeżeli kiedykolwiek taka istniała), nie zaś kręgu kultury prawa rzymskiego, do którego mam nadzieję zalicza się również Polska. Argumentacja towarzysząca temu rozwiązaniu sprowadzała się do „potrzeby usprawnienia obrad”. Nikt z wnioskodawców nie zwrócił uwagi, że podporządkowanie pryncypiów bieżącym interesom jest niczym innym, jak czystym nihilizmem prawnym, tak charakterystycznym dla państwa carów. No cóż, widocznie mamy w Związku silną opcję prorosyjską...

Poczułem się trochę jak na typowych spotkaniach i zjazdach znanych ze świata polskiej polityki. Czy jednak koniecznie musimy powielać negatywne schematy?

Tymczasem Statut wymagał wielu zmian. Żle napisany u zarania, a następnie systematycznie psuty nie spełnia pokładanych w nim oczekiwań. Bałagan w katalogach kompetencyjnych, niejasności oraz brak logiki, która powinna towarzyszyć prawodawcom. Najlepszym przykładem może być porównanie § 16 i § 2 pkt 2 Statutu. W myśl tego pierwszego Walny Zjazd ZHR słuszenie został uznany Władzą Naczelną w Związku. Zgodnie z brzmieniem § 2 pkt 2 „Siedzibą naczelnych władz Związku jest miasto stołeczne Warszawa”. Jest oczywiste, że naczelnymi władzami Związku są władze naczelne, a nieścisłość wy-

nika z niechlujstwa piszących. Pozostaje jednak inne, znacznie ważniejsze zagadnienie. Zgodnie z przytoczonymi wyżej postanowieniami Statutu, Zjazd Walny ZHR z 1997 roku, który miał miejsce w Otwocku pod Warszawą nie był ważny. W myśl naszego związkowego prawa Zjazdy mogą odbywać się wyłącznie w granicach administracyjnych miasta stołecznego Warszawy! To tylko przykład tego, co kryje nasz Statut, a zapewniam, że przysłowiowych „kwiatków” jest znacznie więcej. Niestety, podczas ostatniego Zjazdu nikt na to nie zwracał uwagi. W tym czasie tryumfowali.

Na koniec dodam, że Statut oraz Regulamin Komisji Rewizyjnej ZHR nie tylko nie przewidują zakazu łączenia członkostwa w komisjach rewizyjnych wszystkich szczebli z funkcjami w jednostkach podlegających ich kontroli, ale i nie przewidują wyłączenia z prac komisji, tych członków w stosunku do których może wystąpić konflikt interesów. Jedyne ograniczenie, to zakaz łączenia członkostwa w Komisji Rewizyjnej Związku z zasiadaniem w innych Władzach Naczelnych. I to jest wszystko...! W ZHR nie istnieje zatem zasada uniemożliwiająca bycie sędzią we własnej sprawie, czyli „*Nemo iudex in causa sua*”.

Innym niepokojącym zjawiskiem jest masowe kandydowanie na delegatów instruktorów zatrudnionych w aparacie Naczelnictwa. Jest rzeczą wysoce niebezpieczną, że osoby pobierające pensje od Naczelnictwa jednocześnie głosują nad uchwałą absolutorijną oraz wybierają skład przyszłych władz. Nie muszę chyba tłumaczyć czym to grozi... Wśród mazowieckich delegatów takich osób jest około pięciu. Pytanie ile ich jeszcze jest w innych chorągwiach?

Niewątpliwie z uporem godnym lepszej sprawy przez wiele lat blokowano jakiegokolwiek próby powstania niezależnego podmiotu prowadzącego działalność gospodarczą na rzecz Związku. Nie wiem, dlaczego w pierwszej kolejności odrzucano projekt powołania fundacji ZHR, zasłaniając się upadkiem kiedyś już istniejącej. To, że ktoś pod wpływem alkoholu zrobił wypadek samochodowy nie oznacza, że trzeba wszystkim odebrać prawa jazdy, a niestety taką argumentację to mi przypomina. Ostatnio, całkowicie przez przypadek dowiedziałem się, że od mniej więcej roku ZHR jest udziałowcem jakiejś spółki z ograniczoną odpowiedzialnością. Jak dotychczas nasza spółka, zgodnie z tym co usłyszałem, nie podjęła działalności. Mija kolejny rok i jak faktycznego rozwiązania problemu niezależnego finansowania ZHR nie ma, tak nie ma. Czas to pieniądz ale widać, że specjalnie go nie szanujemy.

Z upływem ostatnich czterech lat zacząłem odczuwać wrażenie, że powoli stajemy się „małym ZHP”, przejmując sporo tych cech, o których wielu członków ZHP mówi, że są naganne. Wielu naszych instruktorów zaczęło prezentować negatywne wzorce zachowań, które są tak charakterystyczne dla modelu harcerstwa obcemu ZHR-owi. Te zachowania to między innymi stosunek do jawności finansów oraz sposobu prowadzenia gospodarki w Związku. Do czasu...

Muszę przyznać, że zostałem bardzo pozytywnie zaskoczony, gdy na stronie internetowej ZHP zna-

laziem sprawozdania finansowe. Ktoś wpadł na pomysł ujawnienia sprawozdań i to na dodatek w wersji internetowej. Pomysł niezwykle prosty, jednak w swojej wymowie bardzo ważny. Szkoda tylko, że nie zrobił tego pierwszy ZHR. Zawsze brakowało mi na naszej stronie rozliczenia Złotu X-lecia czy konkursu „Do wolnej Polski”. Nie chodzi o ściganie, oskarżanie czy jakiegokolwiek podejrzliwość. Przede wszystkim liczy się pokazywanie przez harcerstwo, doświadczoneму przez feudalny PRL społeczeństwu, nowej jakości życia publicznego. Jakości wymuszającej na władzach jawność podejmowanych działań oraz poddawanie się obywatelskiej kontroli. Innymi słowy zabrakło przykładu własnego. Zapominamy, że ujawnianie sprawozdań przede wszystkim sprzyja władzy i pozwala budować do niej zaufanie. Tajemnice tworzą plotki, a to już pierwszy krok do spadku zaufania. Niestety nie tylko nikt w naszych szeregach nie miał pomysłu ujawnienia sprawozdań, ale byłem świadkiem zdania, kiedy pracownik biura Naczelnictwa oświadczył, że rozliczenia są... tajne. Tak, Szanowne Druhny i Druhowie, sprawozdania finansowe Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, organizacji powstałej na skutek nie możliwości przeprowadzenia reform struktur oraz braku przejrzystości w ZHP, są tajne! Przecież to właśnie ZHR u swojego zarania miał wychowywać nowych obywateli III Rzeczypospolitej. To nie jest dowcip, Kafka, czy Mroźek to fakt, który nie podlega dyskusji! W tym kontekście szczególnie smutne, przynajmniej dla nas powinno być to, że przejrzystość życia publicznego na sposób harcerski, poprzez zamieszczenie na swoich stronach kilku dokumentów, zaczęło wprowadzać ZHP, nie zaś ZHR.

Tak naprawdę nie wiemy, kto i ile zarabia w Związku, jakie są koszty administracyjne Władz Naczelnych, na jakich zasadach i z jakim przeznaczeniem rozdysponowywane są poszczególne środki. Nie wiemy również od kogo i po jakich cenach kupowane jest wyposażenie naszych biur. Informacje o wydatkach i dochodach Związku funkcjonują bardziej na zasadzie plotki niż oficjalnych informacji. Instruktorzy przekazują sobie z ust do ust, czasem kuriozalne wieści na zasadzie „Słyszałem, że...”. Najlepszym dowodem jest sposób w jaki dowiedziałem się o rzekomych udziałach ZHR w jakiejś spółce. Powstało pytanie co to jest za spółka, o jakim kapitale zakładowym i w jaki sposób do niej wniesionym? Przypomnę tylko, że spółka z ograniczoną odpowiedzialnością wymaga kapitału zakładowego w wysokości 50 tysięcy złotych, zaś spółka akcyjna 500 tysięcy! Ciekawość ludzi, co do dysponowania pieniędzmi jest całkowicie zrozumiała, tym bardziej jeżeli pochodzą od nich. Trzeba przyznać, że nasze Władze usilnie pracują na budowaniu atmosfery braku zaufania. Niestety cierpi na tym zarówno autorytet funkcji, jak i samego Związku. Myślę również, że ujawnienie wszystkich przychodów i wydatków za lata 1997 - 2001 skutecznie rozwiałoby plotki i ucięło dyskusje na temat dotacji otrzymanych z pieniędzy publicznych. Ciekawe, pomimo zmasowanego ataku w mediach oraz poważnych zarzutów wysuwanych przez ZHP, nigdy nie podaliśmy wysokości otrzymanych dotacji...

Kiedy piszę te słowa leżą przede mną sprawozdania z ostatniego Zjazdu. Zestawienie skladek, które wpłynęły do kasy Związku, dużo informacji o stanie li-

czelnym zuchów, harcererek, harcerzy, mogą nawet przeczytać o frekwencji na posiedzeniach Rady Naczelnej. Nie ma tu jednak najważniejszej rzeczy. Brakuje informacji, wobec której reszta jest drugorzędna - dokładnego i rzetelnego sprawozdania finansowego. Czy jest coś niemoralnego w chęci poznania wydatków i przychodów naszego Związku? Czy członkowie nie mogą znać liczby etatów w Związku oraz listy osób pobierających wynagrodzenia? Czy informacje o sposobie rozdysponowania pieniędzy z grantów to tajemnica? Nie jest to coś, czego powinniśmy się wstydić.

Poprzednie Zjazdy ugruntowały praktykę dosyć specyficznego sposobu udzielania absolutorium. Należy pamiętać, że delegaci udzielając absolutorium władzom nie tylko akceptują jej działalność od strony merytorycznej, ale również gospodarczej. Nie można zatem udzielić absolutorium bez znajomości sprawozdań finansowych. Sam wniosek Komisji Rewizyjnej ma charakter opinii, a nie jedynej podstawy do udzielenia (bądź nie) absolutorium. Taka praktyka to całkowite zaprzeczenie demokracji i wynikającej z tego zasady kontroli społecznej. Można się pokusić o stwierdzenie, że absolutorium nie zostało w ten sposób otrzymane, a wyłudzone.

**Na dobrą sprawę, chcąc w pełni reprezentować interesy członków Związku, w trakcie nadchodzącego Zjazdu delegaci powinni jednogłośnie nie udzielić absolutorium ustępującym władzom.** Mówię to z przykrością, ponieważ we Władzach Naczelnych są osoby, których dotychczasową pracę należy bardzo wysoko ocenić. **Brak kompletnych sprawozdań finansowych wyklucza jakiegokolwiek merytoryczną dyskusję nad sytuacją finansową oraz prowadzoną gospodarką w Związku. Dokonanie oceny w sytuacji braku jawności rozliczeń może być oparte wyłącznie na plotkach.** Plotka zaś to domena bazaru. Myślę, że istnieje jednak subtelna różnica pomiędzy warszawskim „kercelem”, a Zjazdem ZHR.

Powstało jednak pytanie dlaczego finanse ZHR mają być jawne również wobec osób spoza Związku? Koszty funkcjonowania Związku są pokrywane z publicznych środków, a zatem nie tylko wszyscy członkowie, ale i obywatele mają prawo do otrzymania wszelkich informacji na ten temat. I to nie informacji uzyskanych pod presją ustawy przyznającej im takie prawo, ale udzielanych przez przedstawicieli Związku z własnej inicjatywy i bez dodatkowych prośb. Jednym słowem, inicjatywa ujawniania sprawozdań musi wyjść od nas.

Mam ciągle cichą nadzieję, że na najbliższym Zjeździe wśród materiałów Zjazdowych znajdzie się szczegółowy bilans Związku. Wówczas wszystko co zostało powiedziane o naszej autentyczności nie jest pustym frazeosem.

Szkoda, że nasi prawodawcy mają aż takie problemy z wprowadzeniem w życie zasady jawności i sprawiedliwości. Nie możemy wychowywać młodych ludzi nie wpajając im zasad, którymi kierują się cywilizowane społeczeństwa. Bez tego, wszystko jedno do jakich wartości będziemy się odwoływać, nasz proces wychowawczy będzie całkowicie chybiony.

phm. Jakub Pitera HR



**Redakcja:** Pawle, powiedz po co jeszcze jesteś instruktorem?

Uważam, że pełnienie funkcji wychowawczej w ZHR-e, jest realizacją mojej misji życiowej

**Redakcja:** A jaka jest twoja misja życiowa?

Moją ostateczną misją życiową jest ewangelizacja. Taka jej forma jaką przyjąłem w harcerstwie jest najbliższa moim talentom, umiejętnościom i wiedzy.

**Redakcja:** Czy ewangelizacja jest głównym zadaniem harcerstwa?

Ewangelizacja jest głównym zadaniem chrześcijanina, a harcerstwo, w którym jestem to organizacja chrześcijańska. Ewangelizacja jest jednym z zadań harcerstwa, gdyż nie zapominam o służbie Bogu i bliźnim. Zresztą jest to temat na dłuższą dyskusję o sensie istnienia Harcerstwa, która, jak sądzę, stanie się podstawą budowy programu Organizacji Harcerzy na najbliższe lata.

**Redakcja:** Ile lat powinna trwać kadencja władz?

Dwa.

**Redakcja:** Wystarczy?

Jeśli nam zależy, żeby kluczowe funkcje w Związku pełnili ludzie przedsiębiorczy, odpowiedzialni, spełniający się zawodowo nie możemy im narzucić większego wyrzeczenia życiowego niż 2 lata. Jeśli zależy nam na ludziach, którzy będą funkcję traktowali czysto prestiżowo, a nie na ludziach, którzy swoje funkcje będą pełnili kreatywnie, to można przedłużyć kadencję do czterech lat, bo na stołku można siedzieć nawet całe życie. Takie jest moje zdanie.

Jeśli miałyby być to funkcje płatne to takiego managera można zatrudnić i na cztery lata, jeśli mają być to funkcje pełnione społecznie to człowiek aktywny nie wyrwie ze swojego życia więcej niż na dwa lata. Poza tym, zawsze można kandydować na następną kadencję i dokończyć to, czego nie zdążyło się zrobić w pierwszej. Tym samym przejść procedurę oceny dotychczasowych dokonań.

**Redakcja:** Jaki będzie twój pierwszy ruch po objęciu funkcji Naczelnika?

Spotkanie z Komendantami Chorągwi, na którym powstaną podstawy programu pracy OH-y oraz skompletowanie Głównej Kwatery.

**Redakcja:** Ile czasu Ci to zajmie?

Myślę, że do końca stycznia 2002 roku.

**Redakcja:** Każdy kandydat na Naczelnika idzie do wyborów z pewnym zapleczem osobowym. Czy możesz powiedzieć z którymi instruktorami będziesz najwięcej współpracował?

Nie. Natomiast mogę powiedzieć, że nie będę współpracował z instruktorami, którzy łamią Prawo Harcerskie.

**Konkretna atrakcyjna potrzebna**

**wywiad z hm. Pawłem Zarzyckim**



**Redakcja:** Z którymi środowiskami w Polsce współpracuje ci się najlepiej?

Trudno powiedzieć, ponieważ nie funkcjonowałem zbyt aktywnie na poziomie Głównej Kwatery i nie miałem okazji współpracować blisko z instruktorami z różnych regionów Polski. Nie ma jednak środowiska, z którym współpracowałoby mi się ewidentnie źle.

**Redakcja:** Czy masz jakąś receptę na zatrzymanie spadku liczebności Organizacji Harcerzy?

Nie mam gotowej recepty, gdyż uważam, że jest to problem systemowy. To jest kwestia nadania organizacji jasnego oblicza, z którym wszyscy instruktorzy mogliby się identyfikować. Jest to problem opowiedzenia się jasno za chrześcijańskim obliczem Organizacji, która nie pozostawia furtki dla innych poglądów. Nakłada przy tym szereg ważnych obowiązków oraz definiuje postawę instruktora, która wykracza poza samo nie picie i nie palenie, ale określa jego postawę życiową.

**Redakcja:** Czyli jedną z recept będzie zapis w statucie, że jesteśmy organizacją chrześcijańską?

Tak, ale do przyjęcia takiego zapisu trzeba organizację przygotować i to będę starał się zrobić.

**Redakcja:** Czy jesteś za utrzymaniem Zjazdów

**Programowo-Metodycznych?**

Tak, ale w zupełnie innej formie. Podstawą mojej pracy będzie program, który opracuję wspólnie z komendantami chorągwi i z Główną Kwaterą. Będę wymagał od komendantów chorągwi planów pracy na okres całej kadencji i będę ich z nich rozliczał. Jednocześnie plany te będą miały wpływ na program Organizacji.

**Redakcja:** Główna Kwatera w ciągu ostatniej kadencji podejmowała wysiłek animowania pracy środowisk poprzez organizację imprez centralnych. Był to Zlot X-lecia ZHR i próba organizacji zlotu 90-lecia harcerstwa. Czy zamierzasz kontynuować tę formułę i masz już konkretny pomysł na taką imprezę?

Nie chcę dziś konkretyzować mojej wizji, choć taką wizję posiadam. Chcę wpiąć posłuchać, co mają na ten temat do powiedzenia komendanci chorągwi. To od nich będzie zależało jaką formułę działania przyjmie Organizacja. Jakąkolwiek wizję posiadam, to ma być ona zweryfikowana przez komendantów chorągwi, gdyż kierowanie Organizacją jest pracą zespołową. Nie chcę być postrzegany jako osoba, która przychodzi ze swoją wizją, przedstawia ją i kto się zgadza zostaje, a kto nie to odchodzi i na siłę przez dwa lata realizuję swoją koncepcję. Tak na pewno nie będę działał.

**Redakcja:** Nie pytamy o taki konkret, ale o to czy formuła imprez centralnych, jakie by one nie były będzie twoim narzędziem działania?

Nie sądzę, aby w najbliższych latach ta formuła mogła istotnie wpływać na rozwój Organizacji. Uważam, że kluczowym obszarem, dzięki któremu Organizacja ma szansę się rozrosnąć jest ruch wędrowniczy. Tutaj niezbędny jest pewien przełom, nie polegający na zorganizowaniu kolejnych 20 akcji, ale na zupełnie innym podejściu do drużyny. Jest potrzeba stworzenia harcerstwa starszego, które da możliwość działania osobom, które nie podejmują pracy wychowawczej. Do tego wszystkiego potrzebni są instruktorzy, którzy spełniają dwa założenia: są kompetentni i entuzjastycznie podchodzą do służby instruktorskiej.

Bardzo dziś brakuje instruktorów, którym się rzeczywiście chce. Instruktorzy to przecież dorośli mężczyźni, którzy zastanawiają się nad sensem i celem swojego działania i może poprzez odpowiednie działania dopatrzą się celu w harcerstwie. Być może taka motywacja, a nie ta sentymentalna wyrastająca jeszcze ze wspólnych ognisk, obozów zachęci ich do bardziej entuzjastycznego działania. Jest do tego potrzebnych wiele czynników. Należy wypracować społeczną akceptację i życzliwość do naszych działań, zarówno na poziomie drużyny jak i na poziomie Organizacji. Chodzi o to aby Naczelnik stał się partnerem do rozmów z wysokimi przedstawicielami władz państwowych i samorządowych. Do tego jest potrzebny dobry plan. Musimy pamiętać, że jedną z ważniejszych zalet ZHR-u jest to, że nasza Organizacja działa na pograniczu wiary i niewiary. Jest mnóstwo dzieci i młodzieży, którzy są na bakier z wiara i poprzez nasze działanie mogą do niej dojść.

**Redakcja:** Wracając do wędrowników, co konkretniej powinno się zmienić?

Powinno przyjąć się metodę, której celem będzie skuteczne wychowywanie, a nie zabawianie. Dotychczasowe próby prowadzenia drużyny wędrowników metodą tradycyjną prowadzą jedynie do doskonałej zabawy, a nie dają efektów wychowawczych.

**Redakcja:** Czy są jakieś regulaminy, które mogą przeszkodzić ci w realizacji twojej wizji Organizacji?

Można powiedzieć, że cały system stopni instruktorskich jest do zweryfikowanie. Jestem za koncepcją, w której młody człowiek decyduje się na jedną z dróg. Albo decyduje się na zdobywanie stopni instruktorskich, albo na zdobywanie stopni harcerskich, przy czym te instruktorskie powinny zawierać pełną formację, jaką zawierają stopnie HO i HR. Koncepcja ta dopuszcza istnienie harcmistrzów ćwiczków, bo stopień harcmistrza jest równoważny HR-owi. HO i HR powinny natomiast być stopniami wędrownictwa i harcerstwa starszego. W takim układzie, a mówię to po dwuletnim doświadczeniu przewodniczenia Komisji Instruktorskiej, łatwiej będzie zadbać o to, aby instruktorami zostawali nie tylko ludzie posiadający kompetencje organizacyjne i metodyczne, ale także ludzie o uformowanej postawie.

**Redakcja:** Czy pełnienie przez instruktorów konkretnych funkcji powinno być powiązane z posiadaniem określonego stopnia instruktorskiego?

Powinny być w tej sprawie zalecenia, ale nie powinny być to bezwzględny obowiązek.

**Redakcja:** Ale czy dla zmobilizowania środowiska harcmistrzowskiego nie powinien istnieć taki wymóg, że na przykład komendant chorągwi może być wylaniany tylko z grona harcmistrzów?

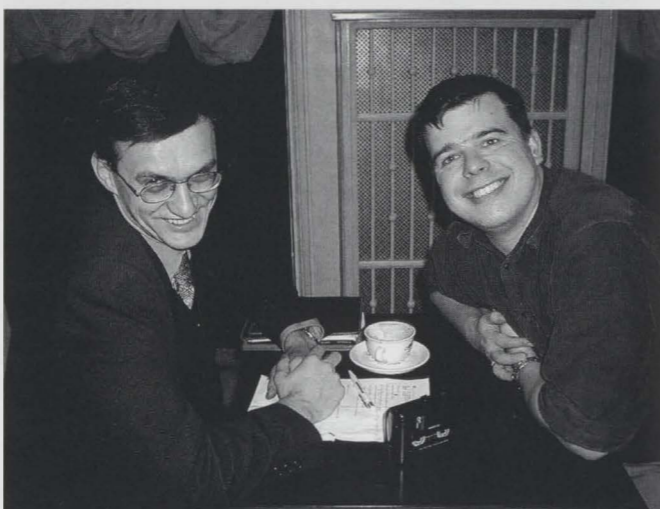
Najpierw należy zreformować samo pojęcie bycia instruktorem i zrobić rewizję wymagań stawianych np. harcmistrzom niezbędnych do zaliczenia służby instruktorskiej. Na razie potrzeba zdobywania stopni jest często wymogiem czysto administracyjnym, wymuszają to na instruktorach pełnione przez nich funkcje. Często jest tak, że ci najbardziej aktywni i kompetentni instruktorzy nie mają wyższych stopni, bo nie przykładali do tego wagi w natłoku bieżących działań. Dla nich liczyły się sukcesy pracy wychowawczej. Ci zaś, którzy nie podejmowali się zbyt pracochłonnej służby, mieli czas na rozbudowane i ambitne próby.

**Redakcja:** Czyli związanie funkcji ze stopniem nie jest konieczne?

Jest bardzo ważne, ale należy do tego dochodzić stopniowo, a nie spowodować jednym rozkazem.

**Redakcja:** W jaki sposób zamierzasz rozliczać instruktorów ze służby instruktorskiej?

Instruktorzy są rozliczani ze służby w strukturach, w których służą - przewodnicy i podharcmistrze przez Komendanta Chorągwi, a harcmistrze przez Naczelnika - i tak powinno być. Naczelnik zalicza służbę harcmistrzom po zasięgnięciu opinii Komend



dantów Chorągwi, chyba że pełnią służbę bezpośrednio w Głównej Kwaterze. Służba powinna być rozliczana co roku, ale nie wiem jeszcze, czy będą to nadal tradycyjne karty rejestracyjne. Może będzie to forma formularza wypełnianego w internecie. Opinia przełożonego ma tutaj kluczowe znaczenie i powinna być wiążąca dla Naczelnika w przypadku harcmistrzów, a odstępstwo od niej winno być mocno uzasadnione.

**Redakcja:** Kto powinien mianować hufcowego, komendant chorągwi czy naczelnik?

Komendant chorągwi, gdyż jest to jego bezpośredni przełożony, tak jak bezpośrednim przełożonym zastępowego jest drużynowy.

**Redakcja:** Czy to oznacza, że podczas swojej kadencji zmienisz istniejący stan?

Tak uważam, że należy to zmienić.

**Redakcja:** Jaka jest Twoja opinia na temat szczepów koedukacyjnych?

Jestem przeciwny koedukacji, która zakłada wychowanie chłopców i dziewcząt tą samą metodą. Jeśli jednak w szczepie funkcjonują drużyny prowadzone osobno metodami męską i żeńską, to nie jestem przeciwny takim strukturom.

**Redakcja:** Jak jest twoje zdanie na temat ujawnienia i upublicznienia finansów Związku?

Jestem zdecydowanie za. Harcerstwo powinno starać się być bytem idealnym i nie powinno być w nim miejsca na podnoszenie skuteczności działania kosztem sposobów osiągania tej skuteczności.

**Redakcja:** Gdzie Twoim zdaniem leży granica apolityczności ZHR-u?

Uważam, że ZHR nie powinien być organizacją partyjną, to znaczy nie powinien być przybudówką, ani zbyt mocno współdziałać tylko z jednym ugrupowaniem politycznym. Nie powinien także brać udziału w tzw. grze politycznej.

**Redakcja:** Czy wobec tego powinno się wprowadzić do regulaminu zakaz pełnienia funkcji w partiach politycznych i na konkretnych funkcjach w Związku?

Tak uważam, że taki zapis powinien obowiązywać władze naczelne.

**Redakcja:** Jak powinny wyglądać relacje między Organizacją Harcerzy i Organizacją Harcerek?

Powinny określić wspólne cele dalekosiężne i dochodzić do nich swoimi osobnymi drogami. Na pewno nie powinny ze sobą rywalizować, a powinny się uzupełniać.

**Redakcja:** W jakim stanie chciałbyś zostawić Organizację po dwóch latach kadencji?

Chciałbym, żeby była ideowo określona, strukturalnie przejrzysta, sprawna organizacyjnie i skuteczna wychowawczo. To znaczy taka, która przez pracę drużyn, hufców i chorągwi rzeczywiście przygotowuje przyszłe elity społeczne.

**Redakcja:** Czy teraz Organizacja nie jest przejrzysta strukturalnie?

Uważam, że nie jest. Ciągłe istnieją zakusy do tworzenia nowych równoległych struktur np. kształceniowych lub uniezależniających się czasami od komendanta chorągwi referatów. Takich przykładów jest więcej. W mojej opinii wszystkie działania powinny się realizować w strukturach drużyna - hufiec - chorągiew.

**Redakcja:** A jeśli chodzi o pokrycie Polski chorągwi, uważasz, że jest liczba jest adekwatna

do liczebności harcerzy?

Uważam, że jest przynajmniej jedna za duża chorągiew. Sądzę też, że tak jak dla hufców jest podana regulaminowo liczba drużyn, tak dla chorągwi powinno istnieć ograniczenie liczby hufców. Chorągiew, która przekracza pewną liczbę hufców przestaje być strukturą, w której zachodzi wychowanie, a staje się strukturą czysto administracyjną. Mam tutaj doświadczenia chorągwi, którą prowadziłem i wiem, że wychowanie instruktorów nie może być skuteczne w chorągwi, która liczy sobie ok. 1800 ludzi i ok. 13 hufców.

**Redakcja:** Czy będziesz w taki razie postulował podzielenie Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy na dwie chorągwie?

Tak zamierzam przekonywać do tego instruktorów i jeśli oni decydują, że tak będzie lepiej, to tak się stanie.

**Redakcja:** Twój wzór instruktora, którego chciałbyś naśladować?

Tomasz Strzembosz, Feliks Borodzik.

**Redakcja:** Ostatnie pytanie, czy Twoja liczna rodzina jest przygotowana do pełnienia przez Ciebie funkcji Naczelnika?

Tak, w innym przypadku, oraz bez zgody żony nie podjąłbym tej decyzji. Rodzina jest pierwsza na liście moich priorytetów życiowych.

**Redakcja:** Dziękujemy za rozmowę.

wywiad przeprowadzili: hm. Roman Wróbel, phm. Karol Wesolowski





# Czy ZHR winien stać się organizacją chrześcijańską?

Na VII Zjeździe Walnym ZHR będzie dyskutowana i głosowana poprawka do statutu definiująca ZHR jako organizację chrześcijańską. Zgłoszona na poprzednim zjeździe w brzmieniu: „ZHR jest organizacją chrześcijańską otwartą na osoby, których postawa jest inspirowana Prawem i Przyrzeczeniem Harcerskim” ma zastąpić dotychczasowy zapis mówiący, że ZHR wychowuje w oparciu o wartości chrześcijańskie i jest otwarty...

Kwestia poprawki wywołuje w wielu środowiskach gorące dyskusje, które przeniosły się także do sieci, gdzie za przyczyną phm. Wojtki Hosera w oparciu o dwa teksty, jeden za, drugi przeciw poprawce toczy się dyskusja. Poniżej przedstawiamy oba teksty, tak, by można samemu wyrobić sobie zdanie.

## Redakcja

## Za!

Rozumiejąc odmiennosc form dyskusji internetowych przedstawiam garść argumentów ZA przyjęciem poprawki do Statutu ZHR o chrześcijańskim charakterze Związku.

1. W obecnych czasach rozchwianych definicji potrzebna jest organizacja harcerska jasno się określająca i dająca wyraz swojej postawie ideowej także w zapisach dla niej konstytutywnych.
2. Wartości chrześcijańskie są pewnym umownym terminem, które definiowany jest rozmaicie w zależności od stosunku definiującego do samego chrześcijaństwa. Najczęściej utożsamia się je z wartościami humanistycznymi, czy ogólnoludzkimi, co już jest nadużyciem. Faktycznie pojęcie to nie znaczy nic, gdyż chrześcijaństwo pozbawione atrybutu wiary w Boga prowadząc i sędzię, przestaje mieć sens, a powstałe w jego miejsce „wartości chrześcijańskie” przestają mieć możliwość stanowienia fundamentu wychowania.

## Przeciw!

Jestem przeciw poprawce zgłoszonej przez grupę instruktorów na VI Walnym Zjeździe ZHR. Poniżej podaje kilka argumentów.

1. Wierzę, że harcerstwo jest wspaniałą przygodą życia i chciałbym, aby przygoda ta stała się udziałem jak największej liczby osób. Tymczasem proponowana poprawka ewidentnie uderza w otwartość organizacji. Sprawia, że ZHR zamyka się nie tylko na ateistów, ale także na osoby zagubione czy szukające Boga. Już teraz wbrew statutowym zapisom odmawia się prawa do bycia instruktorami osobom poszukującym Boga, a niewierzących harcerzy traktuje się jak członków drugiej kategorii - obiekty przeznaczone do nawrócenia. Proponowana poprawka ostatecznie usankcjonuje ten stan rzeczy.
2. Jedną z podstawowych zasad metodyki harcerskiej jest jej pozytywny charakter. W myśl tej zasady nie koncentrujemy się na tępieniu tego co naszym zdaniem niewłaściwe, lecz staramy się

3. Bycie organizacją chrześcijańską ma znaczenie dla oblicza wewnętrznego organizacji: opiera wychowanie na pełnym dekalogu, z którego wywodzi Prawo Harcerskie, czyli powoduje, że formacja osobowa staje się pełna i użyteczna także w życiu dorosłym wobec stojących w dojrzałym życiu wyborów moralnych; umożliwia tworzenie wysokich standardów moralnych wśród instruktorów; umożliwia uczynienie w pełni pełnoprawnym rozwoju duchowego w harcerstwie obok stosowanego rozwoju cielesnego i intelektualnego; czyni z instruktorów i harcerzy starszych apostołów chrześcijaństwa, dając oparcie w głównym nurcie wiary. Znaczenie dla oblicza ZHR na zewnątrz też jest istotne: ZHR staje się świadkiem Chrystusa; Związek opowiada się jednoznacznie za określonym definiowaniem moralności, praw i obowiązków człowieka, zakresu wolności, etc.
4. Zmieniony zapis w statucie ma brzmieć (z pamięci): „ZHR jest organizacją chrześcijańską otwartą na osoby poszukujące wiary”, co powoduje, że przy przyjmowaniu nowych członków nie jest podnoszone kryterium wiary, lecz dopiero charakter apostołski chrześcijaństwa dodaje do pracy wychowawczej elementy ewangelizacyjne. Kwestia wymogu bycia wierzącym przez instruktora wydaje się naturalną konsekwencją, lecz będzie musiała być dookreślona zapisem regulaminowym.
5. Nie należy zapominać, że bycie chrześcijaninem nie oznacza tylko uczestnictwa w roku liturgicznym swojego Kościoła, lecz także w życiu sakramentalnym, dążenia do dobra, miłości, miłosierdzia, itd.
6. Argumentem religijnym poza wypełnianiem Chrystusowego zawołania o byciu jego świadkiem pomimo przeszkód, jest nasza wiara, wszak w znakomitej większości instruktorzy ZHR są chrześcijanami, która piętnuje krycie tego faktu pod korcem, która mówi o konieczności apostołowania, która szczególną uwagę zwraca na osobistą drogę do Chrystusa. Jednocześnie stanie się widocznym, a nie zakulisowym świadkiem Chrystusa pozwoli nam zdobyć niebagatelne wsparcie - Boże!
7. W obecnych czasach, w latach łączenia się z Unią Europejską, chrześcijaństwo staje się coraz poważniejszym wyzwaniem i alternatywą wobec „nowej moralności” proponowanej przez wiodące kraje europejskie, której widocznymi elementami staje się eutanazja, aborcja, rozpad rodziny. Potrzebna jest więc kuźnia przyszłych elit społecznych Polski i Europy, dla których podstawą moralności będzie chrześcijaństwo.

hm. Paweł Zarzycki HR

rozwickać to, co uważamy za wartościowe. Proponowana poprawka nie ma pozytywnego charakteru, jej zwolennicy zmierzają do uzyskania chrześcijańskiego charakteru organizacji poprzez wytypowanie osób, które myślą inaczej niż oni.

3. Aktualnie w ZHR panują wyjątkowo sprzyjające warunki dla wszelkich działań ewangelizacyjnych, rozwija się duszpasterstwo, wydawane są książki, drukowane artykuły. W pracy organizacji znajduje się miejsce na pielgrzymki harcerskie, rekolekcje, dni skupienia etc. Jedyne co w tych warunkach może przeszkadzać osobom poszukującym w odnalezieniu Boga to wywierana na nie presja, brak zrozumienia i poszanowania ich podmiotowości i godności. Proponowana poprawka nie poprawi w żaden sposób warunków ewangelizacyjnych, spotęguje natomiast wymienione negatywne czynniki.
4. ZHR cierpi na chroniczny brak instruktorów, wiele osób pełni po kilka funkcji, wciąż brakuje ludzi. Wprowadzenie proponowanej poprawki spowoduje, że część instruktorów nie będzie odnajdywać się w ZHR-e. Czy autorzy projektu zamierzają ich przekonywać, czy spisać na straty? Czy ktoś oszacował tego typu koszty "jednoznacznego oblicza ZHR", a może takie oblicze jest bezcenne?
5. Nie wierzę, żeby jakikolwiek formalny radykalizm mógł być skuteczną odpowiedzią na kryzys wartości we współczesnym świecie. Taką odpowiedzią może być, owszem, radykalizm wewnętrzny, którego jednak nie da się osiągnąć na drodze rozwiązań administracyjnych.

phm. Wojciech Hoser HR



# Zjazdowe uchwały

Ostatni zjazd Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, obradujący w październiku 1999 roku, podjął aż 18 uchwał. Niektóre z nich przypomniemy poniżej. W jakim stopniu przez minione dwa lata zrealizowaliśmy te uchwały, kto został zobligowany do czuwania nad ich realizacją i czy zdołamy samych siebie z tych zobowiązań rozliczyć?

Przygotowując się do tegorocznego zjazdu warto zastanowić się nad rangą uchwały zjazdowej. Czy podejmowana w pośpiechu nie umiera wraz z zakończeniem zjazdu?

Zjazd to najwyższa władza Związku, a zatem podejmowane przez niego uchwały mają wiążącą moc prawną - czy tych 18 spraw przedstawionych w październiku 1999 roku rzeczywiście były tak ważne? A jeśli tak, to czy nie wstyd nam, że nie wiemy jakie są późniejsze ich losy.

Gdyby podejść do sprawy poważnie na najbliższy zjazd każda z chorągwi (a może hufców, drużyn, czy indywidualnie instruktorek i instruktorów) powinna zaprezentować raporty dotyczące realizacji przynajmniej uchwał nr 5 i 6, 9 i 18 - to były uchwały które dotyczyły ogólnie ZHR-u, a zatem wszystkich instruktorek i instruktorów. W większości pozostałych uchwał do realizacji wezwane zostały konkretne organy - Rada

Na-

czelna bądź Naczelnictwo. Druhno delegatko, druhu delegacie - nie rzucajmy w tym roku słów na wiatr. Niech podejmowane uchwały będą faktycznym zobowiązaniem, z którego za kolejne dwa lata będziemy w stanie się rozliczyć.

*hm. Izabela Marciniak*

## Wybrane uchwały VI Zjazdu ZHR

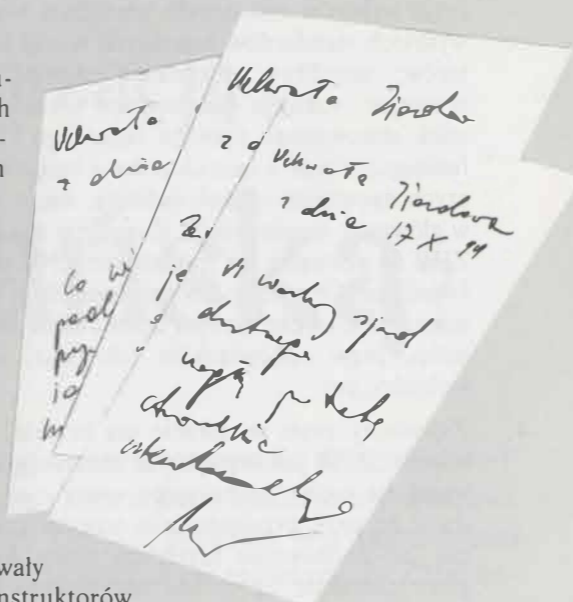
### Uchwała nr 3 VI Walnego Zjazdu ZHR z dnia 17 października 1999 r.

O współpracy z organizacjami harcerskimi VI Walny Zjazd ZHR dostrzega potrzebę większej współpracy ZHR z organizacjami harcerskimi poza granicami Kraju. W tym celu upoważnia Naczelnictwo do stworzenia rozwiązań organizacyjnych.

### Uchwała nr 5 VI Walnego Zjazdu ZHR z dnia 17 października 1999 r.

VI Walny Zjazd ZHR w obliczu nadchodzącego nowego Tysiąclecia widząc zagrożenia niesione przez cywilizację, opartą na relatywizmie etycznym, zaniku wartości, wrażliwości i więzi międzyludzkich oraz na niekontrolowanym rozwoju techniki, widzi głęboką potrzebę podjęcia działań na rzecz umocnienia rodziny. Wrażliwość kształtowana przez prawidłowe więzi rodzinne jest naturalną drogą do budowy cywilizacji życia i miłości, odbudowania wiary w godność człowieka i znalezienia jego miejsca w cywilizacji technicznej XXI wieku.

Treść wszystkich uchwał podjętych podczas VI Walnego Zjazdu ZHR można znaleźć w „Instruktorze” nr 50 z listopada 1999 r.



### Uchwała nr 18 VI Walnego Zjazdu ZHR z dnia 17 października 1999 r.

Delegaci VI Walnego Zjazdu ZHR odczuwają potrzebę dokończenia starań, aby z całą zarliwością czynić wszystko, by Głogota Wschodu przez jaką przeszedł naród stała się częścią tożsamości ZHR.

### Uchwała nr 6 VI Walnego Zjazdu ZHR z dnia 17 października 1999 r.

W sprawie przeciwdziałania zagrożeniom cywilizacyjnym

VI Walny Zjazd ZHR przeciwstawiając się zagrożeniom niesionym przez cywilizację opartą na relatywizmie etycznym, zaniku wartości, wrażliwości i więzi międzyludzkich oraz na niekontrolowanym rozwoju techniki zwraca się do władz Związku wszystkich szczebli o położenie szczególnego nacisku w działaniach programowo-metodycznych na:

- podejmowanie i propagowanie inicjatyw prorodzinnych,
- uczenie prawidłowego wykorzystania zdobyczy cywilizacyjnych przy zastosowaniu wszystkich elementów metodyki harcerskiej,
- oddziaływanie i wychodzenie naprzeciw młodzieży niezrzeszonej z wykorzystaniem przez współczesną technikę form przekazu,
- poszukiwanie partnerów w środowiskach, organizacjach i instytucjach realizujących podobne cele.

# PODSUMOWANIE ZADANIA PRZEDZLOTOWEGO Opowiedz mi swoją historię...

## DROGIE DRUHNY!

Na początku pragniemy Was zapewnić, że Wasza praca przy realizacji zadania „Opowiedz mi swoją historię...” nie poszła na marne. Wasze wywiady zostały dokładnie przeczytane i ocenione. Większość wywiadów została do nas nadesłana w formie, o którą prosiliśmy, czyli: wydruk, dyskietka i kasetka (zdarzały się również kasetki video). Te z Was, które nie przesłały nam kompletnego zadania będziemy prosiły o uzupełnienie braków.

## LICZBA DRUŻYN Z CHORAĞWI, KTÓRE NADEŚLAŁY ZADANIA:

1. CHORAĞIEW GÓRNOŚLĄSKA: 12 (tyle samo wywiadów)
2. CHORAĞIEW DOLNOŚLĄSKA: 4 (tyle samo wywiadów)
3. CHORAĞIEW MAŁOPOLSKA: 15 (17 wywiadów)
4. CHORAĞIEW ŁÓDZKA: 7 (tyle samo wywiadów)
5. CHORAĞIEW MAZOWIECKA: 18 (20 wywiadów)
6. NAMIESTNICTWO WARMIŃSKO-MAZURSKIE: 1 (tyle samo wywiadów)
7. NAMIESTNICTWO KUJAWSKO-POMORSKIE: 2 (tyle samo wywiadów)
8. NAMIESTNICTWO LUBELSKIE: 3 (tyle samo wywiadów)
9. NAMIESTNICTWO PÓŁNOCNO-WSCHODNIE: 1 (tyle samo wywiadów)
10. CHORAĞIEW PODKARPACKA: 12 (13 wywiadów)
11. CHORAĞIEW POMORSKA: 6 (9 wywiadów, w tym 3 świetne wywiady 1 Gniewskiej Drużyny Harcererek „Gniazdo”)
12. CHORAĞIEW WIELKOPOLSKA: 11 (tyle samo wywiadów)
13. CHORAĞIEW ZACHODNIOPOMORSKA: 3 (tyle samo wywiadów)

Część wywiadów przeprowadzono z najstarszymi pokoleniami instruktorek i instruktorów. Te są dla nas najcenniejsze. Niestety, przeprowadzano również wywiady z osobami, które nie były drużynowymi, a tym bardziej instruktorami. Zależało nam przede wszystkim na relacjach wychowawców.

Jedną z drużyn bardzo dobrze przygotowała się do wywiadu zbierając wcześniej materiały związane z respondentem i podczas wywiadu weryfikowała zdobyte informacje (33 KDH „Ognisko wśród skał”). Zdarzały się wywiady zaopatrzone w przypisy wyjaśniające różne sytuacje opisywane w tekście, podające życiorys wspomianej przez respondenta osoby, czy rozwijające skróty. Widać, że zadaliście sobie trud głębszego drążenia tematu i dalszych poszukiwań. W niektórych zadaniach brakowało jednak dodatkowych pytań, czy wyciągnięcia większej ilości informacji od respondenta, a właściwie, aż się o to prosiło. Scenariusz, który Wam zaproponowaliśmy miał ułatwić przeprowadzenie wywiadu. Sporo wywiadowczyń nie trzymało się go sztywno, ale swobodnie przeprowadzając wywiad uzyskiwało żądane informacje. Były też takie wywiady, gdzie ograniczano się tylko do tego zestawu, bez pytań pomocniczych, czy wtrąceń z Waszej strony, co powodowało, że te relacje miały skromną zawartość. Czasem odwrot-

nie, trudno Wam było sobie poradzić z respondentem, gdy należało mu przerwać zbyt długi wywód nie na temat.

Niektórych z nadesłanych prac właściwie nie można nazwać wywiadem, są to opowiadania na temat danej osoby. Niektóre całkiem ciekawe, nie o to nam jednak chodziło.

Kolejną bolączką były metryczki. Niektóre drużyny przesłały niekompletne dane. Prosimy Was o doślanie brakujących informacji, czy o osobach przepro-

wadzających wywiad, czy o respondencie (często brakowało daty urodzenia, albo chociaż dekady). Jest to zestaw informacji, który ze względów archiwistycznych jest nam niezbędny. Niestety zdarzały się tak niechlujne metryczki, że trzeba było wykonać nie- lada pracę detektywistyczną, żeby znaleźć nazwisko respondenta, czy drużynę która przysłała wywiad. Wasze wywiady wejdą w skład Archiwum Harcerskiego, lecz aby archiwum mogło się nadal powiększać proponujemy Wam kontynuowanie zadania „Opowiedz mi swoją

historię...”. Żeby ułatwić Wam pracę postanowiliśmy utworzyć bazę danych, w której będzie można zasięgnąć informacji o osobie, z którą warto przeprowadzić wywiad. Będziemy starały się o włączenie na stałe realizacji wywiadów w wymagania na stopnie.

## CZUWAJ!

*phm. Anna Dudzik  
hm. Małgorzata Ruprecht  
pwd. Małgorzata Witek*

## DRUŻYNY WYRÓŻNIONE!

1. 1 Gniewska DH-ek „Gniazdo”: wywiady z Weroniką Górecką, Janem Ejankowskim i Genowefą Czarnowską
2. 33 KDH „Ognisko wśród skał”: wywiady z Krystyną Gorgoń i Janiną Rybską
3. 8 GDH-ek Tendo”: wywiady z Haliną Bryłowską i Małgorzatą Wojtkiewicz

# PIELGRZYMKA '2001



Bardzo często jest tak, że moja ocena różni się od obiektywnej oceny imprezy. Przeważnie jest tak, że wszystkim się podoba, a ja jestem niezadowolona, ale tym razem będzie na odwrót.

Na harcerską pielgrzymkę na Jasną Górę pojechałam razem z moim hufcem „Ogród”. To już nasza druga wyprawa do Częstochowy, więc mniej więcej wiedziałyśmy, czego się spodziewać. Nastawiłyśmy się na dużą samodzielność i niezależność i liczyłyśmy na to, że przebywanie razem w tak świętym miejscu, na pewno będzie ogromnym przeżyciem. I było! Atmosfera w „Ogrodzie” była słoneczna, serdeczna i radosna. Razem czułyśmy się tak dobrze, że właściwie było nam wszystko jedno, co dzieje się dookoła. Działo się niestety nie najlepiej.

Na pielgrzymkę jechaliśmy z obietnicą naczelnego kapelana ZHR, że w tym roku Mazowsze będzie miało bliżej niż poprzednio i że będziemy w niej wszystkie razem. Praktyka pokazała, że takim obietnicom nie należy ufać. Nasza chorągiew została rozdzielona - połowa harcerek z Mazowsza mieszkała blisko od Jasnej Góry, druga miała jeszcze dalej niż rok temu. My byłyśmy tą drugą połową. W czasie tegorocznej pielgrzymki nasuwały się często wspomnienia z poprzedniej. Nie sposób było nie porównywać. Rok temu ogromne wrażenie zrobiła na nas nocna Msza Święta przy ognisku dla harcerek i harcerzy z Mazowsza. W tym roku na taką Mszę nie starczyło czasu. Szkoda. W zeszłym roku bardzo nam się również podobała Droga Krzyżowa na wałach

Jasnej Góry. Brakowało nam jej teraz. Była za to Msza Święta wspólna dla nas i rolników, na której ksiądz profesor w czasie kazania przekonywał, że harcerstwo powinno być jedno. Na rolnictwie znalazł się lepiej i niedostatkom wsi poświęcił większość swojej mowy.

Ciekawym przeżyciem było nocne czuwanie. Tym bardziej, że była to jedyna część jednoznacznie harcerska i religijna, tylko dla nas. Tu nie podłączyliśmy się pod nikogo, wszystko robiliśmy sami. Zdania oceniające to wydarzenie są podzielone. Byli ludzie zachwyceni panującym w kościele półmrokiem, byli tacy, którym podobały się radosne piosenki, jak również trafiało do niektórych to, co ksiądz mówił pomiędzy śpiewem. Jednak byli też tacy, którym swobodna atmosfera czuwania niezbyt przypadła do gustu i pierwsze skojarzenia błędziły w okolicy spotkań sekty... Znaleźli się również i tacy, którym było dokładnie wszystko jedno, co dzieje się dookoła: byli tak zajęci sobą, że nawet w czasie Mszy Świętej i czuwania zapomnieli odwrócić się w stronę ołtarza.

Ja osobiście byłam na tyle zmęczona, że nie bardzo zwróciłam uwagę na treść tego, co mówił ksiądz, więc nie skojarzyło mi się to z żadną sektą. Ze śpiewania nie podobało mi się tylko zakończenie Mszy Świętej z błogosławieństwem prymicyjnym. Moim zdaniem jakoś nie wszystkie piosenki „Arki Noego” pasują do tak poważnej uroczystości i tak uroczystego miejsca. Tym bardziej, jeśli ludzie przy mikrofonach ich nie znają i bezsensownie się przekrzykują.

Ja z pielgrzymki wróciłam zadowolona. Moje harcerki z hufca również. I choć miała sporo niedostatków, myślę, że będziemy chciały pojechać na następną.

Jednak wydaje mi się, że jeśli ktoś zabiera się za organizację tego typu imprez dla całego Związku, powinien się lepiej do tego przygotować. Więcej rzeczy przemyśleć, ustalić, a nie puszczać na żywioł i mieć nadzieję, że uczestnicy zorganizują się sami. Wiem, że trudno jest takie rzeczy organizować, ale wiem też, że można to zrobić dobrze. Znam osoby, które to potrafią.

*phm. Bożena Dybowska HR*

P. S. Zapomniałam o ognisku z okazji 90-lecia harcerstwa. Skoro zapomniałam, to nie świadczy to o nim najlepiej. Nie można mieć jednak żalu do prowadzących, bo na przygotowanie nie mieli zbyt dużo czasu. Tylko czy dobrze jest przygotowywać ognisko dla około tysiąca harcerek i harcerzy na ostatnią chwilę?

## Polacy zza Buga i hen z dalekich często miejsc, to jeden naród...

Referat Wschód:

Historię i specyfikę ZHR-u, na pewno współtworzą działania instruktorów kierowane do Polaków mieszkających poza wschodnią granicą Rzeczypospoli-

### Referat WSCHÓD

tej. Inicjatywy podejmowane od wielu lat, mają na celu oprócz misjonarskiej chęci krzewienia idei harcerskiej, także realną pomoc Rodakom, którzy pozbawieni najbliższej sercu kolebki - Polski, żyją w nędzy i tęsknocie za Ojczyzną. Aby zrozumieć wagę tych działań niezbędne jest poznanie i dobre zrozumienie historii Kresów II Rzeczypospolitej, dramatu ludzi, którzy wbrew rozsądkowi i jakiegokolwiek wytłumaczeniu zostali odcięci od rodzin i największych wartości. Działania instruktorskie związane ze służbą na Wschodzie, a także animowanie tych działań w środowiskach, w drużynach daje szansę na wychowanie naszych harcerek i harcerzy w pełnym poczuciu własnej tożsamości i głębokim przekonaniu, że Polacy zza Buga i hen z dalekich często miejsc, to jeden naród, bo myśli, marzenia i bohaterowie ci sami nas ukształtowali.

W ostatnim czasie na Mazowszu została odnowiona działalność „Referatu Wschód”, komórki organizacyjnej, która scalać ma wszystkie inicjatywy „wschodnie”. Referat jest strukturą koedukacyjną, ponieważ większość potrzeb naszych Rodaków z Kresów nie jest warunkowana rozdzieleniem płci. Pomysły na działania Referatu nie biorą się z próżni, zostały one wypracowane przez lata, są także wynikiem kontaktów i rozmów z naszymi partnerami organizacji harcerskich na Ukrainie, Litwie, Białorusi... Główne zadania Referatu podzielone są na kilka kierunków:

- Rozbudzanie świadomości historyczno - kresowej, poprzez organizowanie spotkań dyskusyjnych,
- Współpraca i wspieranie środowisk harcerskich na Wschodzie, m. in. pomoc w szkoleniach, „bratnie drużyny”,
- Realna służba na rzecz najuboższych, często najstarszych Polaków, zza granic Polski, (paczki świąteczne, odwiedziny, dary...)
- Nauka języka polskiego dzieci i młodzież,
- Organizowanie obozów harcerskich,
- Sprzątanie i odnawianie polskich cmentarzy,
- Dla drużyn - korespondencja z rówieśnikami,
- Pielgrzymki do miejsc uświęconych krwią Polaków (zbrodnia katyńska, Ponary...),

W tym roku, w okresie wakacyjnym działaniami instruktorów mazowieckiego ZHR-u objętych zostało ponad 400 dzieci i młodzieży ze Wschodu. Choć to naprawdę dużo, to działania te są ciągle bardzo potrzebne i nigdy nie jest ich dość. Naszym marzeniem jest, aby jak najwięcej osób włączało się w tę ważną służbę, chcielibyśmy aby nasza pamięć dotarła do każdego dawnego polskiego miasta czy wsi. Nasze przedsięwzięcia wspierają takie instytucje jak „Wspólnota Polska” i „Pomoc Polakom na Wschodzie”, z którymi kontakt daje dużo większe możliwości i pomysły. Działalność Mazowieckiego Referatu, przenika się z działalnością niedawno powstałego Koła ZHR Oddziału Warszawskiego „Wspólnoty Polskiej”.

Mamy nadzieję, że współpracujące ze sobą, nowe komórki Referatu Wschód, powstaną w każdym większym środowisku harcerskim w Polsce, że podejmiecie wyzwanie i będziecie pewni, że było warto. Chciałabym aby ten, krótki artykuł, był początkiem naszych spotkań ze Wschodem na łamach „Instruktora”. Zapraszam.

**SZEFOWA MAZOWIECKIEGO  
„REFERATU WSCHÓD”  
phm. Eliza Dzwonkiewicz**

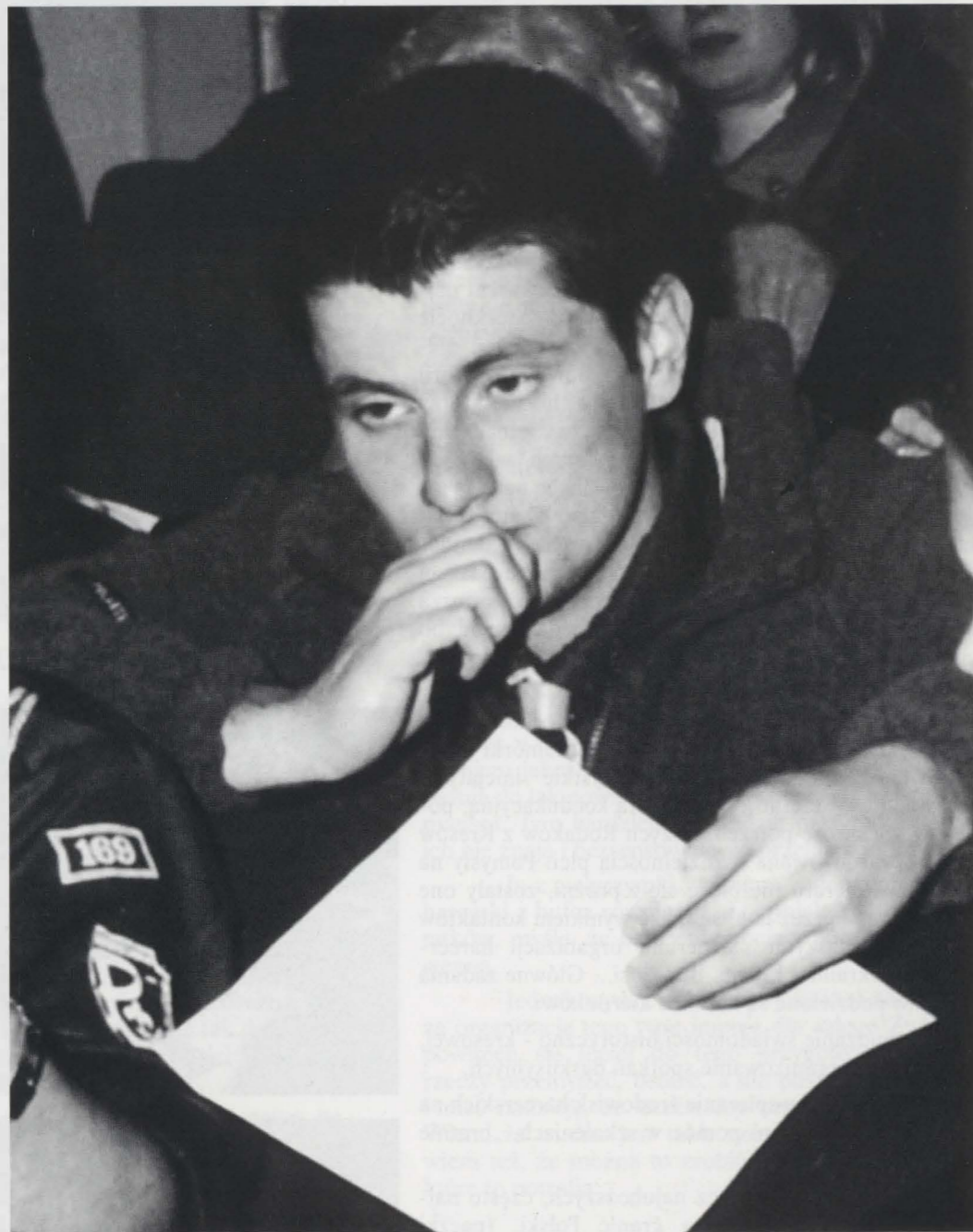


# Żeby zmieniać Polskę...

Rozmowa z phm. Łukaszem Paczesnym HR

**Redakcja:**  
*Kiedy zaangażował się w działalność polityczną?*

**Łukasz Paczesny:** Bardziej aktywna działalność polityczna w tym roku zaczęła się dwa, trzy miesiące przed wakacjami. Na scenie politycznej pojawiły się różne nowe ugrupowania polityczne. Ja akurat związałem się z Przymierzem Prawicy, partią, która powstała częściowo z SKL - u, w którym powstały rozłamy w związku z powstaniem Platformy Obywatelskiej, oraz z części ZChN - u, który także się podzielił. Większość tych ludzi była posłami klubu AWS lub działała na rzecz AWS. Przed wakacjami rozpoczął się proces tworzenia nowych partii i zanikania starych. AWS pozostała, modyfikując swoją nazwę na AWS Prawicy. Scena polityczna pełna była i jest pełna różnych zawirowań. Na moją działalność duży wpływ ma również sytuacja, w jakiej znajduje się moja gmina - Blonie i powiat - Warszawa-Zachód. Od dłuższego już czasu dodatkowo zaangażowany jestem również w prace Stowarzyszenia „Młodzi dla Błonia” - organizacji 50-tki młodych ludzi dla całej młodzieży Błonia. Wiele imprez i autorskich pomysłów zmieniło i wciąż zmienia życie mojego miasta. Młodzi ludzie dorastają i być może dzięki nim uda się poprawić to co wymaga poprawy. Wiele trzeba zmienić,



wiele spraw musi potoczyć się w innym kierunku niż do tej pory. To spore wyzwanie, zwłaszcza kiedy brakuje czasu dokładnie na wszystko. To jest ogólna, krótka analiza tego, co mnie skłoniło do aktywniejszego zaangażowania się czynnie w politykę w ostatnim czasie.

**Redakcja:** *Dlaczego wybrałeś właśnie to ugrupowanie?*

**Łukasz Paczesny:** Przymierze Prawicy jest ugrupowa-

niem bliskim moim poglądom. Niestety wszelkie programy nowych partii kształtowały się w pośpiechu. Tak samo było i w tym przypadku. Program Przymierza Prawicy (PrP) to w obecnej chwili również program Prawa i Sprawiedliwości (PiS) - partii wywodzącej się z Porozumienia Centrum. Wspólny program jest rzeczą ważną, wydaje się jednak, że on się dopiero tworzy. Moim zdaniem oba te ugrupowania powinny zmierzać w kierunku

**Wydaje się, że zaangażowanie instruktorów ZHR w politykę jest w tej chwili bardzo potrzebne...**

utworzenia jednego wielkiego bloku prawicowego, być może trzeciego na scenie politycznej. Już widać, że Platforma Obywatelska zajmie istotne miejsce na scenie politycznej. O konkretnych programach będzie można dopiero mówić. Jest wiele elementów, które wskazują, jaki powinien być jego główny nurt. Na pewno powinien być związany blisko z Kościołem Katolickim, powinien mieć również charakter przynajmniej częściowo liberalny pod względem gospodarczym.

**Redakcja:** *Czy Przymierze Prawicy spełnia te oczekiwania?*

**Łukasz Paczesny:** Wydaje się, że PrP spełnia te oczekiwania, trochę inaczej może jest z PiS - em. Ale w kampanii tych ugrupowań bardzo mało mówiło się o programie gospodarczym. PiS przede wszystkim zdobywa głosy mówiąc o bezpieczeństwie, a innych tematów dotyka trochę mniej. Nie zawsze jest to najlepsze. Można powiedzieć, że jest to w pewien sposób powstawanie „na hurra”.

**Redakcja:** *Czy widzisz sens angażowania się instruktorów w poparcie dla partii politycznych?*

**Łukasz Paczesny:** Wydaje się, że zaangażowanie instruktorów ZHR w politykę jest w tej chwili potrzebne. Jest bardzo mało osób, które w jakiś sposób się w nią włączają. Zauważam zaangażowanie instruktorów w działania przedwyborcze Ligi Polskich Rodzin związanej m. in. z Antonim Macierewiczem. Część instruktorów, osobiście mi znanych, tam właśnie pomaga. Świadczy to o tym, że jesteśmy grupą ludzi, którym zależy na przyzwoitym wyniku prawicy. Na naszym przykładzie widać jednak podział elektoratu prawicy, tak bardzo przecież podobnego jeśli chodzi o wyznawane wartości. Nasze rozbicie jest sukcesem lewicy. Winę przypisać też należy „niezdrowemu nurtowi” w ramach AWS.

**Redakcja:** *Czy jesteś formalnie członkiem partii?*

**Łukasz Paczesny:** Nie, ponieważ nie pozwala mi na to moja praca zawodowa. Natomiast uważam, że to dobrze, że instruktorzy angażują się w działalność polityczną. Oczywiście sądzę, że należy w sposób bardzo zasadniczy rozdzielić działalność polityczną np. występowanie w telewizji czy na forum samorządu terytorialnego w charakterze czysto politycznym, od działalności harcerskiej. Nie wolno nam łączyć harcerstwa jako organizacji z działalnością partyjną, podkreślam partyjną. To zresztą jest

wskazane w Statucie ZHR. Ja w pełni się z tym zgadzam i nie łączę tych dwóch rodzajów działalności. Nie można, np. rozdawać w koszulkach ZHR ulotek jakiegoś kandydata.

**Redakcja:** *Jakie trzeba mieć kwalifikacje, żeby należeć do partii?*

**Łukasz Paczesny:** Warunkiem jest to, żeby się w ogóle orientować, co się dzieje w polskiej polityce. Wśród instruktorów to jest powszechna zasada, że zajmują się polityką i dosyć aktywnie się nią interesują. Dodatkowo dobrze jest mieć także, tak jak ja, kontakty w samorządzie, np. rodzinne czy zdobyte w trakcie działalności harcerskiej. Te kontakty pomagają mi w animowaniu pracy Koła Przymierza Prawicy, które jest założone w Błoniu. Przede wszystkim trzeba umieć rozmawiać z ludźmi, umieć ich przekonywać do jakichś określonych rozwiązań. Umiejętności sprawnej organizacji wyniesione z harcerstwa mogą tylko pomóc. Trzeba się też dobrze ubierać oraz oczywiście mieć poglądy zbliżone do tych, propagowanych przez popieraną partię.

**Redakcja:** *Co daje instruktorowi taka działalność?*

**Łukasz Paczesny:** Na pewno taka działalność związana z kampanią wyborczą ma charakter służby. Tą ciężką pracą chyba w takich kategoriach trzeba rozpatrywać. Czasami daje satysfakcję, czasami pewne możliwości rozwijania się. Wydaje mi się ponadto, że dla nas, instruktorów, istotne jest budowanie pewnego ruchu politycznego, który mógłby wpływać na życie narodu i państwa. W tej chwili jest on w dużej części rozbity, lecz jestem dobrej myśli, pomimo tylu przeszkód i kłopotów. W moim przypadku obecna działalność może pomóc w przyszłej samorządowej walce wyborczej. Z tych wyborów wyjdziemy silni przynajmniej zbudowaniem pewnej struktury o określonym rysie światopoglądowym. Aktywna działalność polityczna daje niewątpliwie szersze spojrzenie na świat.

**Redakcja:** *Czy widzisz dla siebie jakąś przyszłość w karierze politycznej?*

**Łukasz Paczesny:** Nie mogę wykluczyć takiej aktywności. Wydaje mi się, że wielu z nas powinno taką działalność podjąć w przyszłości. Ja osobiście interesuję się bardzo sprawami lokalnymi. Nie wykluczam udziału w zarządzaniu miastem czy powiatem. Na razie nie mam sprecyzowanych planów jeśli chodzi o tę dziedzinę, jak również nie mam na razie konkretnych, wyraźnych możliwości. Obecnie wciąż się uczę, mimo ukończonych już jakiś czas temu studiów. Widzę dla siebie raczej przyszłość w pracy w ramach administracji publicznej. Być może będzie to instytucja, w której pracuję obecnie. Sprawna administracja publiczna to olbrzymie wyzwanie dla urzędników, ale również i polityków. Jest dużo pracy, dużo do zmieniania: sposób jej zarządzania, zatrudnianie ludzi, jakość pracy itp. Nie wystarczy być tylko uczestnikiem życia partyjnego, żeby zmieniać Polskę. Nasza administracja jest powiązana z polityką i niestety trzeba czasami pokory, żeby nadszedł moment na zmiany. Nie zawsze jesteśmy z nich zadowoleni, nie zawsze świat wokół nas zmienia się tak jakbyśmy chcieli. Obecne zmiany w administracji i gospodarce są tego najlepszym dowodem.

**Redakcja:** *Dziękuję za rozmowę.*

*rozmawiała*

**phm. Małgorzata Bryksa - Godzisz**

# WIELKA FALA

kiedy z telewizorów  
przestaje lać się woda

Zakończył się czas, gdy woda z telewizorów wlewała się nam niemal woda do domów. Serca poruszał obraz groźnego kataklizmu i na tej fali wiele osób złożyło datki „na powodzian”. Kiedy te dary serca trafiały do nich, obraz był już inny, dużo rzadziej pokazywany na szklanym ekranie, często zniekształcony przez konieczne uproszczenia i emocje mieszkańców zalanych wsi. Nie można tego zrozumieć bez dłuższego pobytu z nimi.

Obraz po powodzi jest bowiem bardziej skomplikowany, bo już nie heroiczny, odsłonił on to co zostało po wodzie. Poniższy zapis to świadectwo krótkiej, bo tylko trzytygodniowej próby bycia z powodzianami i dla nich. Niech da on tym, którzy powódź i jej skutki oglądali tylko w TV obraz miejsca i czasu, który coraz mniej porusza nasze serca, bo życie przecież musi toczyć się dalej...

Zalesie - mała wieś przy nadwiślańskich walach w gminie Gorzyce. Pod koniec lipca tego roku stanęła ona pod dwumetrową wodą, która przedostała się przez kilkudziesięciometrową wyrwę w wale zalewając teren w promieniu 10 km. W innych miejscowościach woda stała kilka dni, w Zalesiu półtora tygodnia. Na stronie internetowej ZHR pojawił się mój komunikat o potrzebnej pomocy wędrowników.

## 10 sierpnia

Jest szaro, przynębiająco szaro, naokoło roznosi się smród, wręcz odór gnijących w wodzie roślin, rozmytych gnojowników, zgnitych ziemniaków i padliny. Chmary komarów. Cisza. Tę ciszę, w której nie słychać żadnego odgłosu zwyczajnego dla wioski przerywa jedynie odgłos pomp strażackich. Nie da się jeszcze przejść suchą nogą, gdzieś tam w wąży strażackich tryskają fontanny smrodliwych przyszciców. Sprzęt jest mocno zużyty. Obsługujący go ludzie mają na twarzach stężone zmęczenie. Żeby przejść drogą wzdłuż wsi trzeba się zgodzić na ochłapanie, usłyszeć kilka przekleństw z ust silujących się ze sprzętem strażaków i uważać na psy. Te, którym udało się przeżyć są bardzo głodne, nie mają co pić (!). Wszystkie zachowują się tak samo. Nie szczekają, mają łęk

w oczach, niektóre pozostały we wsi, bo nie udało się ich wsadzić do amfibii, gryzły właścicieli. Teraz dalej się boją. Choć

są strasznie głodne i spragnione boją się wziąć cokolwiek od obcego, albo łapią i uciekają, a za chwilę z lękiem, podwiniętym ogonem czołgają się po następnym kawałku. Ktoś kto nie wiedziałby jaką gehennę przeszły pomyślałby, że wszystkie były okrutnie bite. Ich właściciele w większości jeszcze nie wrócili do domów. Powoli zaczynają przyjeżdżać, oglądają to co „zostało” po wodzie. Wzruszają ramionami i wracają do szkoły w Gorzycach, w której ich zgrupowano.

Straszny czas! Na płocie tkwi drewniany WC - tu się zatrzymał. W innym miejscu wbity przez wodę w oczka drucianego parkanu kogut góruje nad szarym podwórkiem. Nawet nie wiadomo czy było to jego królestwo. W zabudowaniach pełno padliny. Jedynie kaczkę pływają po rozlewiskach starorzecza Wisły jakby nic się nie stało. Choć woda w nim przypomina szambo, kaczki lekceważąc zasady bezpieczeństwa korzystają z dużego wyboru rozlewisk. Ludzie odwiedzający swe domostwa milczą, mają pustkę w oczach. „Jak tu żyć pani, jak tu żyć?” - mówi do mnie 50-letnia kobieta, której zostały tylko gnijące ściany drewnianego domu. „Ja naprawdę miałam budyń” - mówi wyciągając zza zalomu pieca ociekającą brunatną wodą torebkę budyniu. Miała też mięso w zamrażarce, która z pozostałymi sprzętami została już wyrzucona na podwórko. „Teraz o wszystko muszę się prosić” - jest jej niesłychanie trudno być tak zależną. Nawet woda do picia i do mycia nie jest własna. Pomimo napływu darów, w tej wsi nikt się jeszcze nie uśmiecha. Ludzie mają problemy ze snem. „Pani kochana, niech pani zobaczy te zdjęcia” mówi do mnie pani sołtys, która cudem uratowała kronikę wsi Zalesie. „My nie byliśmy dziadami, na dożynkach zwyciężały nasze wieńce”. Tu pokazuje mi kalendarz, którego czołówkę stanowi zdjęcie kilkorga roześmianych, młodych ludzi dźwigających ciężki wieniec upleciony misternie przez Kolo Gospodyń Wiejskich. Wyglądam przez okno. Na jej podwórku przewrócony przez wodę duży Fiat stał się budą dla psa, bo jego własna popłynęła. Trzeba go było przywiązać, bo gonil kurczaki, których tu zostało kilkadziesiąt sztuk we wsi. „Kilka razy chciałam już iść do psychiatry, ale nie



było czasu, popłakałam sobie i mi przeszło” - mówi pani Sołtys Krystyna Prażmowska. Dzwonią telefony, jeden za drugim, propozycje pomocy. Pani Sołtys chce okazać wdzięczność za całą wieś. Jest kłębkiem nerwów, ale trzyma się wspaniale. Dodaje jej silna rodzina i zdjęcia z ostatnich dożynek oraz z wyjazdów do Częstochowy, gdzie zalesiacki wieniec był jednym z najokazalszych. „W tym roku nie mamy z czym pojechać” - mówi ze łzami w oczach. Jedyne widoczne tutaj owoce rolniczego trudu to jabłka na szczytach najwyższych drzew, które wręcz niestosownie do okoliczności zaczęły teraz pięknie się żółcić i czerwienieć nad burym pasmem dolnych partii sadów.

Jest pierwszy sygnał na mój komunikat. Przyjadą chłopcy z AGRICOLI - osiemnastu na dwa dni. Dobre i to. Wędrownicy ze Stalowej Woli pracują jeszcze w Sokolnikach i Orłiskach, do Zalesia nie można było jeszcze wejść. 16 sierpnia.

Dzień po dniu, powoli rośnie liczba mieszkańców. Życie wraca do Zalesia. Poza strażakami, którzy wcześniej byli tu sami, do wsi weszli też harcerze z chorągwi Mazowieckiej, z Litwy i Ukrainy. Widać jaki to dla nich szok. W samym Zalesiu jeszcze się nie da dużo zrobić, nie ma mieszkańców. Harcerze

zostali za-  
brani do rozładowywania siana, zboża, słomy itp. na SKR w Gorzycach. W ciągu dwóch dni rozładowali 150 ton. Wieczorem ubrali się w mundury i poszli do kościoła na Mszę św. oprawiając ją w pełni. Ksiądz Proboszcz był zachwycony, a my tj. ZHR mamy wielki plus. Następny telefon. Przyjadą wędrowniczki i wędrownicy z Torunia.

## 14 sierpnia

Wywieziono ostatni transport padliny. Tak w każdym razie myśleliśmy.

## 15 sierpnia

Są harcerze z Torunia i... niespodzianka. Wśród nich nasza bardzo zaprzyjaźniona Emilka Tworowska - córka dh Jacka Tworowskiego.

## 16 sierpnia

Dzięki przyjazdowi harcerek rozpoczęła się identyfikacja strat oraz potrzeb bezpośredniej pomocy fizycznej najbardziej potrzebującym. Chłopcy wynoszą meble, zaczynają stłukiwać tynki i rozładują TIR-y w magazynach pasz dla Zalesia. Zbieramy informacje o ludziach potrzebujących najbardziej fizycznej pomocy, ale też o ludziach, którzy nie radzą sobie emocjonalnie. Nie przyznają się, ale widać, że każdy jest wstrząśnięty tym co przeżył i co widzi teraz. Najtrudniej jest osobom starszym i samotnym. Kobiety dzięki temu, że łatwiej płaczą znoszą to wszystko łatwiej.

„Druhno! - mówią do mnie wędrowniczki z Torunia, które robią ankiety - w wielu domach ludzie są załamani, w jednym domu jest pan, który nie chce żadnej pomocy, mówi o wysadzeniu domu w powietrze. Jego brat nie zniósł tego wszystkiego i jest teraz w szpitalu, a wiekowemu ojcu nie wytrzymało serce”. „Za starorzeczem, na cyplu, pod samym wałem mieszka małżeństwo starszyków, ich córkę też zalało w sąsiedniej wsi, chory syn siedzi w więzieniu za podpalanie sąsiadów i rok temu ich domu. Ten pan mówi, że nic nie będzie robił. Na ścianach grzyb już niemal wisi. Stracili wszystko”. Takie i podobne relacje tworzą obraz klęski, jaką ponieśli ludzie. Jak im pomóc? Upadają wszelkie teoretyczne dywagacje: pomoc grupowa, debriefing dla ofiar kataklizmów. Jak z nimi rozmawiać, gdy pleśń wchodzi na ściany, w piwnicach gniją ziemniaki, nie da się wejść taki odór. Nie można wypompować całej wody, bo nachodzi od dołu. Nie ma na czym ugotować wody, prawie wszystkie piece do rozwalenia, nie ma żadnych nieskażonych naczyń. Bardzo często rozmawiam z dh. Ulą Kret. Jadą wędrownicy z Krakowa, będą wyposażeni w narzędzia. To świetnie, bo tu nie prawie się nie uchowało. Wraz z dziewczynami z Torunia





rozmawiamy z każdym mieszkańcem idącym drogą, z każdym kto rano przyjeżdża ze szkoły lub Domu Samotnej Matki w Gorzyczach, gdzie obecnie mieszka. Klaniamy się, jesteśmy cały dzień 10-12 godzin z nimi. Po obsuszeniu pomieszczenia dawnej świetlicy zaczynamy wydawać dary i wodę. Oferujemy pomoc fizyczną. Jeszcze kilka dni temu nikt jej nie chciał. „Po co, i tak to nie ma sensu” - mówili wzruszając rękami. Wpadamy na pomysł z Panią Marzeną Zych z Urzędu Gminy, że będziemy wozić ciepły posiłek ze szkoły, gdzie śpią, żeby nie musieli przerywać pracy. Na początek zbieramy informacje ile osób będzie w Zalesiu. Chłopcy robili zwiad na temat koniecznej pomocy i obiadów codziennie rano. Zaczęło się od dwudziestu osób, a potem woziliśmy dla osiemdziesięciu. Jak tylko PZU oszacuje straty sklepu obok pomieszczenia świetlicy to oczyścimy go z grzyba, umyjemy, osuszemy i zrobimy drugi magazyn na dary niereglamentowane. Przyjechali wędrownicy od O. Teodora z Jarosławia - naszego seniora kapelanów w podkarpaccim okręgu. Wrócili też z pielgrzymki chłopcy ze szczeputu „Bór” w Stalowej Woli - oni byli na wałach jeszcze zanim woda przewała wał. Przydadzą się wszyscy, bo pogoda sprzyja pracy, a i ludzie coraz chętniej chcą z niej skorzystać. Matki, które mają małe dzieci będą mogły zostawić je w przedszkolu, które Wójt P. Krawiec pozwolił uruchomić w Gorzyczach. Zuchmistrzyni i harcerki ze Stalowej Woli zajmą się nimi całym sercem. Udało się! Codziennie kilkanaście dzieci jest w przedszkolu, rośnie liczba osób przychodzących na posiłek. Pewnie i tak by wracali, ale przyjemnie jest patrzeć jak powoli na twarzach pojawia się uśmiech. Ludzie pocieszają się wzajemnie, choć nie brakuje wstępnego szacowania kto stracił najmniej. Różnica tu

polega tylko na tym czy ktoś wywiózł krowę, ciągnik lub samochód czy nie oraz czy zostały komuś drewniane czy murowane ściany domów. Kilka tych ostatnich nadaje się tylko do rozbiórkki.

Karmimy psy. Wieczorami w Domu Rekolekcyjnym w Gorzyczach, gdzie śpimy, harcerki gotują dla nich duży kociol pysznej stawy z kaszy i słoniny z darów. Codziennie omawiamy przeżycia z dnia i planujemy następne dni w zależności od sygnałów o przyjazdach kolejnych grup i zapotrzebowaniu mieszkańców.

### 16 sierpnia

We wsi ogromne porządki: wyrzucane są wszystkie nasączone wodą meble, uszkodzony sprzęt AGD, odkuwane tynki, zrywane podłogi, rozrzucone siano, które grozi samozapłonem. Niektórym puszcza nerwy, ale wiemy, że trzeba wysłuchać za rząd, za gminę, za wojsko i strażaków, którzy amfibią rozwalili cenny parkan za 1500 zł. Na marginesie Wójt i kilkoro jego podwładnych pracują codziennie, z sobotami i niedzielami po kilkanaście godzin. Jesteśmy pełni podziwu.

### 17 sierpnia

Jedni wyjeżdżają inni przyjeżdżają. Jest już hm. Irek Dziesko ze swoimi wędrownikami z Mielca. Jeden jest za młody. Będzie musiał się trzymać Irka w magazynie. Mam nadzieję, że Irek przejmie magazyn na kilka dni i dobrze go zorganizuje. Każdy dostaje zadanie. Do tynku, do darów, do magazynu na SKR itd. Dziewczyny dzielnie ankietują i rozmawiają z ludźmi. Pan, który myślał o wysadzeniu domu powoli też z nami rozmawia. Paweł - instruktor ZHR z Krakowa, student IV roku psychologii został wydelegowany na czele małej grupki do rozmów na temat zbijania tynków i sensu takiej pracy. Ciąg dalszy rozmowy toczył się dwa dni w przerwach między odgłosami młotka i siekierki, właściciel włączył się do pracy z harcerzami. Do końca naszego pobytu autor nieszczęsnego pomysłu wysadzenia w powietrze własnego domu uśmiechał się do nas wożąc zboże, siano i słomę z darów odratowanym wozem. Do Zalesia przyjechali na dwa dni skauci z Węgier ze sprzętem do odkazania. Pomogą przy organizacji wnętrza sklepu na magazyn darów. Trzeba ich tłumaczyć ludziom z angielskiego na polski. Niestety buty jednego z nich ktoś z Zalesian poaktował jako dary. Pomyliło mu się. Chociaż nasz „bratanek” numer miał ogromny - 46, znaleźliśmy mu buty w Caritasie. Inaczej wracałby na Węgry w kaloszach. Naszą wielką sympatię wzbudziła babcia Marysia, żona pana, który nie chciał przyjąć żadnej pomocy. W końcu dał się namówić. Mówimy o nim „pan od babci z niebieskimi oczami”. Jej fantastycznie lazrowe oczy i pogodny, pomimo podwójnej tragedii uśmiech, nam samym dodaje sił. Cała wieś im współczuje i pilnuje nas, abyśmy nie zapomnieli zanieść im niczego co dostają wszyscy, a nawet do nich każą zawieźć pierwszy transport mebli z nadleśnictwa Chojnów, choć meble utraciło tu ok. 95 % mieszkańców.

### 19 sierpnia

Jest nas tylko 16 osób. Idziemy na Mszę św. Dzisiaj trochę odpoczynku.

### 20 sierpnia

Zaczynamy odczuwać skutki towarzyszenia ludziom w ich tragedii, wkrada się zmęczenie, chęć oddania tego wszystkiego. „Jak ktoś znajduje się w oku cyklonu, to nic go tu nie ominie” - w tak metaforyczny sposób ujęła to zjawisko mieszkanka Zalesia, gdy dając nasze wieczorne



spotkania za przykład, próbowałam namówić panie powracające do Domu Samotnej Matki na debriefing. Jest nas bardzo dużo - 45 osób ze Stalowej Woli, Krakowa, Torunia, Kozienic, Sędziszowa Młp., Mielca, Ostrołęki i Warszawy. Proszę harcerzy ze Stalowej Woli, aby wyjechali i byli czujni na moje wezwanie. Nie jest dobrze jak się nudzą, a już jest bardzo dużo zrobione. Telefony o gotowości przyjazdu z kilku miejsc. Odzew był wspaniały, ale musimy kończyć.

### 24 sierpnia

Mamy otworzyć ostatnie dwa domy we wsi, które były zamknięte przez cztery tygodnie. Nie wiadomo czy nie ma w nich padliny. W obawie o to zgodę na otwarcie uzyskała Pani Soltys od właściciela, które mają za dużo lat, aby tu wracać. Profilaktycznie wchodzimy sami - Irek i ja. Każdy, kto zna słynną sentencję: „marność nad marnościami, to wszystko marność” z koheletowskiej Księgi Starego Testamentu, widząc ten obraz zgodzi się, że tyle warte jest to co posiadamy. Kwitnąca niemal pleśń na wszystkim. Jedynie paciorki szklanego różańca na kredensie ominął kożuch grzyba. Potworny zapach. Przed domem padlina wiernego stróża na łańcuchu. Każemu harcerzom zakopać go z zachowaniem maksymalnej ostrożności. Jak to się stało, że nikt go wcześniej nie zobaczył? Podobno obejścia były odkażane.

### 26 sierpnia

Po dwóch tygodniach przebywania razem nabieramy pokory. Nauczyliśmy się rozladowywać napięcie rozmawiając dużo na wieczornych odprawach o przeżyciach każdego dnia. Łatwiej nam z cierpliwością odsłuchiwać różnych pretensji wynikających z naturalnych trudności w przekazywaniu informacji na temat co będzie w nadchodzących darach. Jest ich dużo, ale nie ma możliwości uzupełnić nimi wszystkich braków: jest ryż, cukier, ubrania, ale brak sprzętu do likwidowania skutków powodzi: szczotek, łomów itp. Za kilka dni dotarło i to. Już teraz z pochyleniem się, czasami z delikatnym żartem, uśmiechem podchodzimy do ludzi, którzy utracili heroizm, cieszą się, że żyją, ale próbują unieść ciężar beznadziei ziejącej z otwartych okien pustych domów. Irek z anielską cierpliwością wysłuchuje pod starą świetlicą różne uwagi. Tu i tak jest nieźle. W innych miejscowościach ludzie byli dużo bardziej nerwowi, choć mniej ich załalo. Będąc na miejscu jako pracownik ośrodka interwencji kryzysowej weryfikuję teorie. Interwencja kryzysowa, w rozumieniu psychologicznym, po powodzi na wsi bez symbolicznego łomu do objawiania tynku lub wieler do rozrzucania samozapalającego się siana to utopia. Utopia, bo sprawdza się tu wszystko co dotyczy mobilności i immobilności człowieka w kryzysie. Do totalnie bezradnego człowieka, który utracił sens ratowania się, powiedzenie „zrobię to za ciebie” lub „zrobię to z tobą” musi być dosłowne. Oczywiście nie musimy to być ja, ale ktoś kto stoi gotowy do takiej pomocy i jest ze mną. Taką rolę

spełniali harcerze, których ze Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej przewinęło się w ciągu trzech tygodni przez Zalesie i Gorzyce (magazyn i przedszkole) aż 117 osób z całej Polski. Kilkoro z nich przed wejściem do Zalesia pomagało również w Orłiskach i Sokolnikach, gdzie generalnie pracowali harcerze z ZHP. Wyrzucanie przegniętych mebli, sprzętu, odbijanie tynków, zrywanie podłóg, wyrzucanie mokrego drewna i węgla, zgnitych ziemniaków, rozrzucanie siana, wydawania darów i jedzenia dla Zalesian, opieka nad dziećmi, ankietywanie strat i badanie zasobów na przyszłość, a przede wszystkim sama obecność, uśmiech, uprzejmość, rozmowy - to suma zadań jakie mieściła w sobie służba harcerska. Całe szczęście obyło się bez większych problemów. Dwa razy jeździliśmy do szpitala w Stalowej Woli, bo chłopcy skaleczyli się wchodząc na gwoździe. Mały zastrzyk profilaktyczny i opatrunek wystarczy. Możemy być spokojni.

### Niedziela 26 sierpnia

Spotykamy się razem na Mszy św. polowej: harcerze i mieszkańcy pod krzyżem w Zalesiu, któryostał się napoporowi pierwszej najgroźniejszej fali płynącej bezpośrednio na niego z wyrwy w wiślany wale. Wraz z Księdzem Proboszczem, Wójtem Panem Krawcem i Panią Marzeną Zych, która m. in. fantastycznie organizowała zaplecze wszystkim służbom pomocowym dziękujemy za piękną pogodę sprzyjającą pracom, za wytrwałość, za dobrą współpracę. Jeszcze tydzień do końca wakacji mała część z nas zostanie przy wydawaniu darów. Ja muszę już wracać do pracy. Dh Łukasz Podeworski - student pedagogiki z Krakowa podjął się zostać dłużej i przejąć odpowiedzialność za tę grupkę. Taka dyspozycyjność mnie zachwyca.

Widać, że pomimo tej największej w historii wsi tragedii ludzie zaczynają się podnosić. Czas odejść. Resztę dźwigną już sami mieszkańcy przy pomocy służb do tego przeznaczonych. Byliśmy tylko dodatkiem do ich ogromnych wysiłków.

2 i 9 września na chwilę przyjechałam do wsi. Trudno się z nią i z jej mieszkańcami rozstać. Radość. Zakwitło we wsi kilka gałązek zalanych jabłonek. Dobry znak. Wielu mieszkańców Zalesia nadal będzie potrzebowało pomocy, utracili pracę w zalanych cegielniach. Babcia z niebieskimi oczami i jej mąż Pan Bronisław pozostaną dla mnie i stalowowskich harcerzy „połem służby” na dłużej. W wielu rodzinach powódź nałożyła się na wcześniejsze trudności. Tak jest w ich przypadku. Czy pomyślimy o tym, gdy z telewizorów znikną już zupełnie obrazy lipcowej powodzi, a my jesienią i zimą będziemy siedzieć w suchych, ciepłych mieszkaniach?

**hm. Maria Dekert HR  
Stalowa Wola**



## WYBÓR PADŁ NA WOKUTĘ

W tym roku mazowiecki referat wędrowniczy patronował akcji „Mapa gulagu”, która wiązała się z wyjazdem do miejsca zesłania Polaków na wschodzie. Także moja drużyna 123 Warszawska Drużyna Wędrowników „Jura” wzięła udział w tym przedsięwzięciu. Miejsce wybieraliśmy pod względem atrakcyjności geograficznej, a wybór padł na Workutę, miasto położone 70 km na zachód od północnego Uralu. Jak się później okazało nasz wybór był bardzo trafny, gdyż zrealizowaliśmy w pełni cel naszej wędrowki. Wyjazd odbył się w dniach 10 - 29 lipca 2001. Celem szczegółowym wyjazdu było odnalezienie śladów lagrów - męczeństwa Polaków, a także żyjących świadków tamtych wydarzeń. Chcieliśmy również nawiązać współpracę z miejscowymi organizacjami młodzieżowymi, najlepiej skautowymi oraz organizacją Memorial, która zajmuje się archiwizowaniem danych o represjonowanych. Ponadto chcieliśmy doświadczyć surowości i odmienności zapolarnego klimatu.

Przygotowania rozpoczęliśmy już w lutym. Zaczęło się od nawiązania kontaktu z organizacją Karta w Warszawie, która zajmuje się archiwizowaniem wszystkiego, co wiąże się z represjami na wschodzie. Stamtąd udało się uzyskać wiele cennych informacji, map, wspomnień, a także kontakt ze Stowarzyszeniem Łagierników Żołnierzy AK. Szefowa tej organizacji pani Zarzycka ucieszyła się z wiadomości, że młodzież także interesuje się tą przebiegłą, a tak mało znaną, przeszłością. Obiecała wszelką pomoc i zaprosiła drużynę na zlot łagierników do Augustowa. Równocześnie z przygotowaniem merytorycznym braliśmy udział w akcji zarobkowej mapowania Warszawy. Dzięki przeprowadzonej pracy mogliśmy bez problemu sfinansować nasz wyjazd. W czerwcu wzięłam udział w zlocie w Augustowie. Tam poznałam pani Chajdarową, pracowniczkę organizacji Memorial w Workucie. Pani zapewniła nam wszelką pomoc fachową oraz lokalową w czasie naszego wyjazdu. Okazało się wkrótce, że ta pomoc przerosła nawet nasze oczekiwania. W ten sposób dobiegały powoli przygotowania do wyjazdu. Jeszcze zdążyliśmy urządzić prezentację wyjazdu dla wędrowników, a później dopełnić wiele formalności paszportowych, finansowych i innych. Warto jeszcze wspomnieć o składzie ekipy: komendant phm. Mateusz Stąsieć, organizator Grzegorz Kalisz, tłumaczka p. Mirosława, a także pięciu wędrowników z 123 WDW „Jura” i 337 WZW „Wilki”.

## PRÓBOWALIŚMY KUPIĆ BILETY

10 lipca spotkaliśmy się całą ekipą na Dworcu Centralnym skąd o 14.00 odjechaliśmy do Moskwy. Podróż upłynęła bez problemu, a wszyscy byli podekscytowani zbliżającą się przygodą. Również o 12 czasu moskiewskiego zajęliśmy do stolicy i zaczęła się nasza wielka przygoda. Pierwszy kontakt z brutalnym światem wschodnim mieliśmy już w kasach dworcowych, kiedy to próbowaliśmy, a raczej próbowaliśmy kupić bilety do Workuty i na powrót. Pokrótkę przybliżę tryb kupowania biletów. Można stanąć w jednej z dwóch kolejek. Kolejka dla zwykłych pasażerów, nie przypomina kolejki, lecz zbitkę kłębiących się ludzi, dlatego należy najpierw ją stworzyć. W kolejce dla zwykłych ludzi stoi ok. 10 osób, a obsługa zajmuje 3 godziny. Do tego samego okienka dochodzi druga kolejka złożona z ludzi mundurowych, których dostatek w Rosji,



a także znajomych pani kasjerki oraz wszystkich tych, którzy mają do zaoferowania „coś” gratis dla pani kasjerki. Jest też trzecia kolejka tak zwana bezkolejkowa - dla ludzi ze specjalnym kwitkiem. W kolejce bez kolejki stoi się pół godziny, gdyż pierwszeństwo ma ta druga. Kiedy wreszcie zorientowaliśmy się jak to wszystko działa i uświadomiliśmy pani kasjerce, że wiza w Rosji już dawno wycofali, a także wymieniliśmy błędnie wypisane bilety, okazało się, że w sumie wyszło 7 godzin spędzonych w kolejkach i spóźniliśmy się na pociąg do Workuty - kolejne godziny na zamianę biletów. Teraz pojawił się prawdziwy problem. W międzyczasie zwiedziliśmy Moskwę, plac czerwony, Arbat i nie zamierzaliśmy zwiedzać Moskwy również nocą.

Na szczęście wspomógł nas znajomy Mateusza, który załatwił nam w środku nocy schronienie w salce katechetycznej przy głównej ulicy Moskwy Twerskiej. Nie zraził nas nawet szczer - tygodniowy nieboszczyk, którego zapach nas przywitał dość okrutnie. Dopiero wieczorem 12 lipca wyjechaliśmy pociągiem „Zapolarie” w kierunku północno-wschodnim do Workuty. 15-to wagonowy pociąg włócił się okropnie przez 40 godzin z maksymalną prędkością według GPS-a 72 km/h. Podróż umilały nam rozmowy z tubylcami, którzy opowiadali o swoim kraju, a także o bazarach w Białymstoku i Łodzi. Jeśli ktoś twierdzi, że nie ma sensu uczyć się rosyjskiego to jest w błędzie. Najbardziej zaskoczył nas luksus oferowany w rosyjskiej kolei - całonocowy dostęp do wrzątku i odkurzane codziennie wagony. Brakowało nam tylko otwieranych okien w przedziałach, gdyż jak na złość mieliśmy przez pierwsze dni piękną i sło-

neczną pogodę. Dużo czasu spędziliśmy przed oknem czekając na zmianę krajobrazu i czekaliśmy i czekaliśmy, a za oknem pojawiały się coraz biedniejsze wioski, wszystko drewniane i porozrzucany złom po całym terenie przy kole. Dopiero jakieś 200 km przed Workutą skończył się las i nie było już żadnych drzew, a widok zrobił się przygnębiający. Ogromne przestrzenie i tylko niewysokie krzaki, bagna i roje komarów, a na dodatek ten wieczny dzień, który pod koniec ekspedycji nas zaczął dobijać.

## WSIEDLIŚMY DO WIEZDIECHODA

Wreszcie zawitaliśmy na stację w Workucie i od razu przywitała nas pani Chajdarowa oraz kierowcy dwóch samochodów. Po chwili jechaliśmy uli-



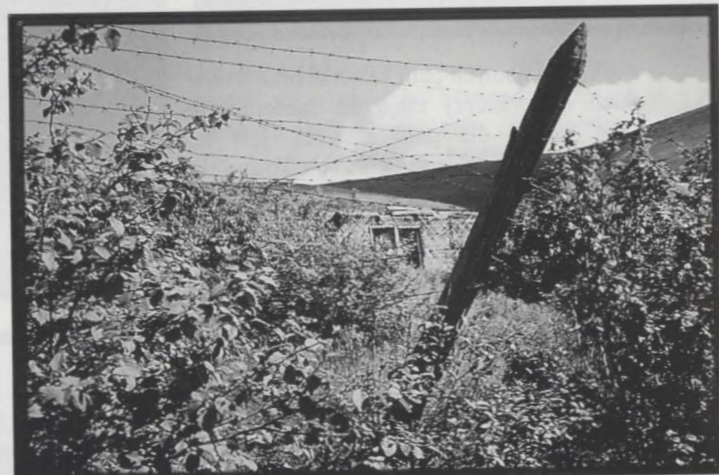
cami Workuty w kierunku bazy, gdzie mieliśmy przygotowaną saunę - „banię”, a niedługo po tym wsiedliśmy do „Wieżdiechoda” - pojazdu czołgopodobnego z przyczepą, który służy do poruszania się po każdym terenie i każdej nierówności. Do pojazdu weszło 21 osób i na cztery dni wyjechaliśmy w tundrę na Ural. W skład ekspedycji weszła nasza grupa, grupa workuckich „turystów” - tamtejszych skautów, ekipa telewizji i kierownicy wyjazdu. Celem ekspedycji było dotarcie do lagru Charbiej w górach, a także zapoznanie się ze specyfiką tundry i klimatu podbiegunowego. Pierwszego dnia i nocy dojechaliśmy do podnóża gór. W czasie jazdy widzie-

liśmy tipi rodziny Komi, a także niedźwiedzia, no i oczywiście roje komarów. Warto zaznaczyć, że ulubionym naszym sposobem podróżowania była jazda na dachu „wiezdiechoda”, gdyż tylko tam z powodu spalin nie atakowały komary. Nocleg polegał na tym, że samochód się zatrzymał w pewnym momencie i poszliśmy spać w samochodzie. Pora dnia była bez różnicy, gdyż był dzień polarny, a nasze zegarki biologiczne szybko się rozstroiły. Jazda „wiezdiechodem” jest bardzo fascynująca. Najlepiej zobaczyć z tego film. Jedzie się jak na safari po bezkresnych przestrzeniach i nie trzeba zważać czy przed nami góry, doliny, rzeka, zawalony most, czy ogromne bagna - ten pojazd przejedzie wszystko. A mijane krajobrazy były naprawdę piękne. Dziewicza przyroda, piękne góry, wiele rzek i strumyków i zupełnie inna fauna robiły na nas ogromne wrażenie.



Stalina. Następnego dnia z rana dojechaliśmy do miejscowości w środku Uralu zwanej Zapolarny Ural i tam od razu mogliśmy zwiedzić muzeum geologiczne ziemi. Wracaliśmy do Workuty wzdłuż linii kolejowej i zatrzymaliśmy się jeszcze przy pomniku mówiącym, że w tym miejscu przebiega umowna granica europejsko-azjatycka, powróciliśmy do Europy. Po powrocie byliśmy tradycyjnie w saunie i poszliśmy spać o 5.00.

Kolejne dni to był nasz pobyt w bardzo ciekawej Workucie. Miasto liczy ponad 100 tys. mieszkańców, jest największym skupiskiem ludzi tak daleko na północ.



## WIELE ŚLADÓW BYTNOŚCI WIĘŹNIÓW

Wieczorem następnego dnia dojechaliśmy do Charbiej, czyli dawnego lagru - kopalni molibdenu zamkniętej 45 lat temu. Wszystko zostało od tamtego czasu nie ruszone i przez to sprawiało przynębiający widok. Rozwalające się chaty, walające się żelastwo - samochody, wagoniki, narzędzia, cegły. Można było odnaleźć bardzo wiele śladów bytności człowieka, a szczególności więźniów. Jednak wszystko było jakby za mgłą historii z powodu sporej odległości czasowej i bardzo niszczącej siły polarnego klimatu. Do „końca dnia” zwiedzaliśmy tereny kopalni, a rano zabraliśmy się za przeszukiwanie tundry w poszukiwaniu śladów cmentarza, którego dotąd nikt nie zlokalizował. Doświadczaliśmy jak trudno poruszać się po tundrze mimo, że nie napotykamy w niej roślinności powyżej metr. Przed wyjazdem nasi kierowcy podarowali nam nasze największe trofeum z wyjazdu, czyli oryginalną szynę kolejową z fabryki im.



Ludzie żyją tu ze względu na możliwość pracy w kopalniach. Centrum miasta jest bardzo porządne - bloki, szerokie ulice, dużo sklepów, kino, hotel. Gorzej wygląda okolica. Gdzie okiem nie spojrzeć widzimy wypalone pale

po budynkach (w Workucie budynki buduje się na palach), resztki łagrów, złomowane maszyny, narzędzia, gruz itd. Tu nie ma zwyczaju sprzątać po sobie i tak wszystko pokryje bagno i tundra.

## NASZĄ SŁUŻBĄ BYŁO KARCZOWANIE TUNDRY

Nasza grupa mieszkała w mieszkaniach pani Chajdarowej - szefowej Memoriału workuckiego i pana Troszina - głównego architekta miasta. W czasie pobytu zajęliśmy się służbą. Na początek pracowaliśmy przy polskim krzyżu - pomniku upamiętniającym Polaków zesłanych do Workutłagu. Naszym dwudniowym zadaniem było udekorowanie okolicy pomnika roślinnością tundrową - kwiatkami, bierzozami i darnią z trawą. Jak można było się domyślić poruszenie tundry spowodowało wielki atak komarów, który przekształcił naszą służbę w katorgę.

Drugą naszą służbą było karczowanie tundry, która porosła jedyną ocalałą cmentarzem ofiar terroru. W tej służbie "pomagały" nam dziewczyny z pobliskiej szkoły, które brały udział w pracy społecznej. Jednak z pomocy, którą ofiarowały nie mogliśmy skorzystać, gdyż bardziej niż praca interesowały je polscy harcerze. W końcu załamała się pogoda, spadła temperatura, zanosilo się na śnieg i nie mogliśmy ukończyć naszej pracy. W czasie pobytu obejchaliśmy także tzw. krąg workucki i oglądaliśmy pomniki, a także pozostałości po lagrach, cmentarzach, kopalniach i cały typowy rosyjski bałagan. Bardzo interesujące były rozmowy z ludźmi, od których mogliśmy wymagać „normalnych” poglądów. Niestety zawiedliśmy się słysząc, że Polacy są sami sobie winni, że znaleźli się w Workucie, a Amerykanie na Alasce mieli także lagry dla Japończyków, Polaków i Rosjan, tylko się z tym kryją do dziś.

W Workucie próbowaliśmy się maksymalnie zintegrować ze środowiskiem. Pomogła nam w tym telewizja, która dwa razy wyemitowała o nas wiadomość. Ponadto byliśmy na dyskoteci, w kinie, a także wzięliśmy udział w spotkaniu z „turistami” z Magnitogorska i dziećmi z kolonii w Workucie. Po pewnym czasie byliśmy rozpoznawani i zaczepiani na ulicy. Cały czas pozostaje mi obraz głównej ulicy tego miasta, czyli ulicy Lenina. Na każdym rogu pomnik rewolucji, albo czerwona gwiazda, albo Lenin. Tu-



bylcy na nasze pytania o tym mówili, że historii się nie niszczy. Wiem, że nie jest łatwo wyjechać na wschód, ani tym bardziej do Workuty, jednak zachęcam wszystkich, którzy będą mieli taką możliwość, aby zobaczyć ten zupełnie inny kraj, inną kulturę, inny sposób życia, innych ludzi. Jeszcze warto dopisać, że mieszkańcy Workuty są bardzo życzliwi i gościnni i przyjezdnym nie grożą w tym mieście, żadne niemile niespodzianki.

## PORA BYŁA WRACAĆ

Słowem wyjazd dał nam wiele ciekawych i pożytecznych doświadczeń. Nasze organizmy buntowały się powoli przeciwko zimnu i wiecznemu dniu, więc pora była wracać. Bez przeszkód udał się powrót i przewóz przez granicę szyny, skór i rogów reniferów. Teraz pozostaje już tylko zorganizowanie wystawy, aby przedstawić to oryginalne miejsce, miejsce w którym jeszcze 50 lat temu ginęli masowo zesłańcy przymuszani do katorżniczej pracy w kopalniach.

*pwd. Grzegorz Kalisz HO*

# Jubileusz

Dobiega końca rok 2001. Rok harcerskiego Jubileuszu - 90 lat naszej Służby. Kulminacją obchodów, rozpoczętych na początku roku harcerskiego miał być Zlot 90- lecia Harcerstwa w Niedzicy, do którego przygotowywały się drużyny wykonując specjalne zadania kwalifikujące na Zlot. (Raport z wykonania zadań został przedstawiony na konferencji instruktorek w Dniu Polskiej Harcerki, z najciekawszych „kart do kroniki” została zorganizowana wystawa w Muzeum Historycznym Miasta Stołecznego Warszawy.)

W Mazowieckiej Chorągwi Harcerek, tak jak w całej harcerskiej Polsce, przygotowania do Zlotu, a jednocześnie świętowanie jubileuszu, skupiało się w drużynach, na przygotowaniu i wykonywaniu zadań (patrz wyżej), które ściśle powiązane były ze spuścizną tych 90 lat. Ponadto, instruktorki poświęciły dużą część corocznej konferencji (kwiecień 2001) na refleksję nad dziejami ruchu harcerskiego. Szczególnie skupiłyśmy się na: organizacjach harcerskich drugiej konspiracji młodzieży (dzięki kontaktom udostępnionym nam przez Druha Tomasza Strzembosza) oraz odbudowywaniu Organizacji Harcerek w ZHR w oparciu o wzorzec przedwojenny. W związku z Rokiem Prymasowskim, którego obchody w Chorągwi również rozpoczęłyśmy na tej Konferencji, nie można było uniknąć refleksji nad związkami Prymasa Tysiąclecia z harcerstwem.

Na Zlot 90-lecia, po wykonaniu wszystkich zadań, zakwalifikowało się 13 rad drużyn z Mazowieckiej Chorągwi Harcerek (11 z Warszawy i 2 z Pionek).

Zlot, głównie z przyczyn finansowych, został odwołany przez Naczelnictwo z równoczesnym wskazaniem, aby organizować zloty chorągwi. (Na marginesie - bardzo źle się stało, że tak długo zwlekano z tą decyzją, biorąc pod uwagę możliwości informacyjne, jak również zaangażowane siły i duże środki finansowe w organizację gniazd Zlotu 90-lecia.) W trybie alarmowym został opracowany przez Komendę Chorągwi program „zlotu promienistego”, którego uroczyste zakończenie miało się odbyć w Trębkach - miejscu urodzin Andrzeja Małkowskiego. Ostatecznie jednak zdecydowałyśmy się nie organizować zlotu. Powodów było kilka, najważniejsze z nich to:

- powódź, jaka nawiedziła naszą Ojczyznę (konieczność natychmiastowego włączenia się w Służbę);
- zbyt mało czasu na przygotowanie jakie dało nam Naczelnictwo, zwlekając z decyzją;
- pod koniec roku harcerskiego odbył się tradycyjny w Mazowieckiej Chorągwi Harcerek Zlot Św. Kingi dla wszystkich drużyn (byłoby więc to w pewnym sensie powielanie imprezy).

Bezapelacyjnie najważniejszym powodem była tego-



roczna powódź. Nie mogę oprzeć się refleksji, że dobrze zorganizowana - centralna akcja pomocy powodzianom, znakomicie zrekompensowałaby brak Zlotu 90-lecia i wzmocniła poczucie Służby w ZHR-e - bo

przecież to istna hańba bawić się wesoło na polanie w Niedzicy, gdy wokół rozgrywają się tragedie życiowe naszych Rodaków - i każdy nawet bardzo mały harcerz dokona takiej oceny. Pozostał tylko problem podsumowania i docenienia wysiłku harcerek włożonego w wykonanie zadań przedzlotowych i jakiegoś szczególnego uroczystego momentu, który podkreśliłby jubileusz i w jakimś stopniu zrekompensował radom drużyn to, co miało się wydarzyć w Niedzicy.

W dzień rozpoczęcia Zlotu została zwołana w Warszawie zbiórka rad drużyn, które zakwalifikowały się na Zlot i instruktorek Chorągwi. Honorowymi gośćmi byli: drużna hm. Magdalena Masiak - Komendantka Zlotu 90-lecia i hm. Leszek Białach - Przewodniczący Zarządu Okregu Mazowieckiego.

Zbiórka rozpoczęła się w Forcie Legionów, w miejscu egzekucji Romualda Traugutta, gdzie po zbiórce i meldunku, drużynami zlotowymi czyli radami drużyn pod wodzą hufcowych, niosąc flagi narodowe przemaszerowałyśmy pod bramę stacji Cytadeli Warszawskiej. Tam rozpoczęłyśmy naszą zbiórkę wspomnieniem dziejów ruchu harcerskiego, szczególnie Służby harcerek i instruktorek. Po odśpiewaniu pieśni Chorągwi „Sadźmy Różę”, Komendantka Zlotu drużna Magda Masiak odczytała uroczysty apel (tekst apelu przytaczam poniżej), podczas którego na wezwania odpowiadałyśmy gromkim CZUWAMY. Następnie drużyny otrzymały oficjalne podziękowania podpisane przez Komendę Chorągwi i Komendę Zlotu i nagrody - bardzo cenne pozycje książkowe.

Z Cytadeli przemaszerowałyśmy przez Nowe i Stare Miasto, śpiewając harcerskie pieśni marszowe, na dziedziniec Kościoła Św. Marcina. Tam, po przypomnieniu historii znajdującej się na ścianie kościoła tablicy z tekstem Prawa i Przyrzeczenia Harcerskiego, oraz punktów Prawa, odnowiłyśmy Przyrzeczenie Harcerskie. Światło zniczy towarzyszące naszemu Przyrzeczeniu zanosiliśmy w upamiętnione miejsca walk powstańców, których na Starym Mieście nie brakuje.

Zbiórkę zakończyła Msza Święta w Kościele Św. Marcina. Mszę odprawili księża - instruktorzy: ks. hm. Michał Gutkowski i ks. pwd. Przemysław Cwiek, oprawę przygotowały drużny z Referatu Duszpasterskiego naszej chorągwi. Podczas Mszy, która miała bardzo wspólnotowy charakter, rozważałyśmy TAK jakie powiedziała Maryja, decydując się na urodzenie



Syna Bożego i TAK jakie wypowiedziała harcerka w Przyrzeczeniu, wspominałyśmy zmarłe i poległe harcerki, modliłyśmy się za dzisiejsze harcerstwo. Pożegnałyśmy się kręgiem zawiązanym wokół ołtarza.

Zbiórkę przygotowały: hm. Izabela Marciniak, phm. Anna Dudzik, hm. Magdalena Karowska-Koperwas.

Na prośbę Izy Marciniak spisała:

**hm. Magdalena Karowska-Koperwas**

## APEL ZE ZBIÓRKI

*Boże! Ty widzisz, że życie nasze całe  
Poświęcić chcemy służbie dla Ciebie i dla Narodu,  
Umocnij więc wolę naszą, uświęć i pobłogosław  
Każdy czyn podjęty wspólną pracą.*

*Przybliź szczęście drogiej nam Ziemi.  
Niech wysiłki Ojców naszych, którzy w obronie  
Jej niepodległości swe życie oddawali,  
Przypominają nam zawsze, że krwią rozpoczęte dzieło,  
my z trudem życia codziennego kończyć mamy.*

*Dla siebie o pomoc, dla Polski o zwycięski pokój  
I o rozkwit, prosimy Cię Panie!  
Amen*

*Modlitwa o wytrwanie w Służbie - od 90 lat towarzyszy polskim harcerkom, albowiem pełniły ją zawsze z wielkim oddaniem, często ponosząc najwyższą ofiarę. Wspomnijmy dziś na nasze poprzedniczki:*

**Twórcynie pierwszych drużyn skautek polskich 1911 roku na ziemiach trzech zaborów, które dały początek harcerstwu żeńskiemu w Rzeczypospolitej.**  
**PAMIĘTAMY O WASZEJ SŁUŻBIE! CZUWAMY!**

**Drużny, które czynnie i z oddaniem włączyły się w otwieranie Państwa Polskiego, kształcąc się w zawodach lekarzy, nauczycielek; organizując sierocińce, szkoły, przedszkola, szpitale, ucząc mieszkańców wsi uprawy ziemi; prowadząc drużyny w chrześcijańskim i patriotycznym duchu.**  
**PAMIĘTAMY O WASZEJ SŁUŻBIE! CZUWAMY!**

**Instruktorki i harcerki Pogotowia Harcerek, które przygotowały się do pełnienia służby Ojczyźnie w najtrudniejszych dla niej czasach pożogi wojennej; gotowe ponieść ofiarę własnego życia.**  
**PAMIĘTAMY O WASZEJ SŁUŻBIE! CZUWAMY!**

**Organizatorki drużyn harcerskich - ostoje polskości i chrześcijańskiego wychowania od wschodu po zachód - na Syberii, w Indiach, Afryce, Ameryce Północnej i Południowej.**  
**PAMIĘTAMY O WASZEJ SŁUŻBIE! CZUWAMY!**

*Łączniczki i sanitariuszki Powstania Warszawskiego, których bohaterska gotowość niesienia pomocy żołnierzom i walczącym harcerzom, stała się synonimem poświęcenia, wierności i oddania.*

**PAMIĘTAMY O WASZEJ SŁUŻBIE! CZUWAMY!**

*Organizatorki, kierowniczk i wychowawczynie w wojennych sierocińcach, szpitalach i szkołach, dzięki którym polskie dzieci mogły przeżyć i uczyć się dla przyszłej, wolnej Polski.*

**PAMIĘTAMY O WASZEJ SŁUŻBIE! CZUWAMY!**

*Zamęczone w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Druhny z konspiracyjnej drużyny „Mury” z obozu w Ravensbrück niosące pomoc więźniarkom, na których hitlerowcy dokonywali nieludzkich eksperymentów medycznych.*

**PAMIĘTAMY O WASZEJ SŁUŻBIE! CZUWAMY!**

*Prześladowane po wojnie, więzione, torturowane i zamęczone w katowniach Urzędu Bezpieczeństwa, dziewczęta i młode kobiety, które zachowały wierność ideałom harcerskim nie poddając się w najtrudniejszych próbach bólu i cierpienia.*

**PAMIĘTAMY O WASZEJ SŁUŻBIE! CZUWAMY!**

*Pełniące służbę, w dziesiątkach, w tym do dziś nieznaną, organizacjach harcerskich II Konspiracji Młodzieży, które nie pogodziły się po 1945 roku z okupacją sowiecką Polski.*

**PAMIĘTAMY O WASZEJ SŁUŻBIE! CZUWAMY!**

*Budujące harcerstwo polskie na emigracji, gdy w kraju nie było możliwości powrotu do harcerskiej, narodowej i katolickiej tradycji.*

**PAMIĘTAMY O WASZEJ SŁUŻBIE! CZUWAMY!**



## Drużynowa wyzwanie czy powołanie?

Każdy drużynowy na pewno pamięta dzień, w którym objął tę funkcję drużynowego. Dla wielu osób ten szczególnie podniosły moment budzi przeżycie, w którym rodzi się pytanie: wyzwanie czy powołanie?

Jestem drużynową I Baboszewskiej Drużyny Harcerzek „Droga”, która działa przy Parafii Św. Urbana w Baboszewie. Współpracujemy przy Parafii razem z bliźniaczą drużyną I BDH-y „Puszczyki”. I tu wszystko się zaczęło...

Istnienie tej drużyny dało początek mojej drużynie. Bliżej mogłam ją poznać w szkole, w której pracuję w charakterze nauczycielki. Zafascynował mnie harcerski styl życia, a przede wszystkim wychowanie ku służbie Bogu, Bliźnim i Ojczyźnie. Janusz Korczak powiedział, że „dzieci i młodzież są najlepszymi nauczycielami dorosłych w sferze rozwoju wychowawczego”. Razem z nimi stawiałam kroki na mojej harcerskiej drodze. Każdego dnia byłam bogatsza o nowe doświadczenia i wiedzę. Każdy człowiek ma wyznaczoną przez Boga drogę, którą podąża. W najmniej oczekiwanym momencie stałam się apostołem mającym do

zrealizowania daną misję. Przez ten okres uświadomiłam sobie, że spełniając swoje posłannictwo nie można stawiać na osiągnięcia.

Należy kierować się sumieniem serca, czekać na wskazówki, które pozwolą ukształtować nam system wartości zakorzeniający w wychowankach dane ideały. Żaden drużynowy w swojej działalności nie jest doskonały. Często popełnia wiele błędów, doznaje licznych porażek wychowawczych. Nikt nie będzie dobrym wychowawcą jeśli nie potrafi przyznać się do błędów przed swoim podopiecznym. Problem ten bardzo często dotyczy młodych drużynowych, którzy ukrywając swoje porażki nie zdają sobie sprawy ze szkodliwości swoich metod wychowawczych. Dobry drużynowy nie żąda, nie dyktuje, lecz wyzwala w sercach innych pozytywne instynkty. Sam jednak musi „być wesoły, czynić dobro i pozwolić ptakom śpiewać” (ks. J. Bosko). Musi posiadać świadomość tego, że jest jedną całością złączona wspomnieniami, przeżyciami ze swoimi harcerkami.

Dotyczy to nie tylko życia w ciągu roku, lecz również na biwakach, obozach itd.... Pamiętaj družno dru-



żynowa, to co możesz uczynić dla swojej drużyny jest małą kropelką w morzu, ale może nadać sens życiu wielu dorastającym osobom. Nie rezygnuj, nie wątp kiedy jedna lub kilka z twoich harcerzek zaczyna błądzić. Czasem pozwól im zejść z tej drogi, ale tylko po to, aby same zaczęły dążyć do poprawy. Nie osądź nikogo od razu, pamiętaj że w każdym tkwi dobro, a właśnie ty możesz stać się współuczestnikiem w zbudowaniu jej przyszłości. Wątpliwości budzą się podczas pierwszego obozu, kiedy obozowe życie niespodziewanie przynosi nam wiele niespodzianek. Na przykład kiedy pojawia się zagrożenie powodziowe.

Pamiętam jedną deszczową noc z życia obozowego, kiedy cała kadra przygotowywała się do powodzi mającej nas zastać przed świtem. Odchodząc na odprawę specjalnie powiedziałam mojej przybocznej, aby przygotowała się do gry nocnej. Miałam jeden cel, aby pozostałe dziewczęta usłyszały naszą rozmowę. Posłużyło to teniu, że wszystkie położyły się spać w ciepłej odzieży i w płaszczach przeciwdeszczowych. Pierwszy raz byłam w takiej sytuacji, kiedy zastanawiałam się czy rankiem obudzi nas słońce i śpiew ptaków, czy będziemy na małej wyspie odciętej wodą. Co robić kiedy nerwy zawodzą i zaczyna braknąć wary we własne siły, a cała drużyna drży w panice i skrada się ukradkiem do namiotu kadry? Przede wszystkim zachowaj spokój, często to jest było bardzo trudne. Zaczynij się mod-

lić, a zobaczysz jak piękne słowa zaczną napływać do twojego serca. Staniesz się autorem wielu piosenek i wierszy, o których nigdy nie przypuszczałaś, że mogą wyjść spod rąk twojego pióra. Miej przy sobie gitarę i śpiewaj pieśni wesole, radosne i własne.

Wszystkim młodym drużynowym oraz harcerkom i harcerzom, którzy wstąpili do grona harcerskiego chciałabym zadedykować własną modlitwę, gdyż z Bogiem zawsze łatwiej. Powstała ona podczas tej nocy, która zdaniem większości meteorologów miała być ostatnią. Niech słowa te staną się również dla zastępowych drogowskazem ich służby w stwarzającym możliwość dostrzeżenia piękna szarego dnia, oraz cieszyć się życiem w myśl zasady „chwytaj każdy życia dzień”.

„Moje Serduszko”

Boże, Serduszko Ty moje  
Pozwól, aby kwiaty zapachem jak bzy  
błyszczały na ustach wciąż mych  
Niech śpiew skowronka promieniem swym  
Pozwala radość dostrzegać w fali dni,  
którego podstępem mogą okryć szare mgły.  
Niech słowa: „Bądź wola Twoja”  
mottiem mojego dnia się stanie  
Boże pomóż mi godnie wypełniać  
moje powołanie.

Najlepszą receptą jest radość z pokonanej trudności, osiągniętego celu, odkrytej tajemnicy oraz radość z samodzielności. Jeśli kiedyś staniesz przed wyborem założenia drużyny harcerskiej zadaj sobie trudność znalezienia duchowego opiekuna - nauczyciela. Postaraj się współpracować z różnymi środowiskami harcerskimi. Bycie drużynowym to też wyzwanie do zdobywania kolejnych stopni i sprawności mistrzowskich. To również zmaganie się z każdym dniem, przeciwdziałanie złu dobrem i wiarą. Jako drużynowa chciałabym rzucić wyzwanie wszystkim umuzykalnionym druhom i drużynom, aby spróbowali skomponować muzykę do mojej piosenki „Chcę”, którą chciałabym zadedykować mojemu najlepszemu nauczycielowi - drużynowemu I Baboszewskiej Drużyny Harcerzy „Puszczyki” - ks. J. Cichockiemu jako wyraz wdzięczności i szacunku za okazaną pomoc oraz cenne wskazówki na mojej harcerskiej drodze.

„Chcę”

Chcę z Tobą Boże, przeżyć moje życie  
Chcę razem z Tobą dzielić je też  
Pragnę stać dzieckiem się Twoim Bożym  
Aby miłością zbudować świat  
Chcę, abys znak krzyża postawił mi na czole  
Rankiem, gdy słońce zbudzi mnie ze snu  
Chcę, abys zawsze towarzyszył mi na drodze  
Która jedynie dobrem może być  
Chcę, abys umacniał więzi moje drogie  
Z Twym Domem Bożym gdzie kapłan ochrzcił mnie  
Chcę, aby zawsze w moim sercu palił się ogień  
Który zbłąkanych nawrócić może też.

**CZUWAJ!**

**Anna Lutomirska sam.**



(dwukrotnie), dzień Indianina z przebraniami, budową szalaszów itp., wycieczkę pieszą do znanego muzeum Martianowa w Minusinsku, wycieczkę nad Jenisej, grę rycerską, zajęcia plastyczne (modelina, malowanie lusterek i in.), podchody i gra w dwa proporce, zajęcia na basenie. Nauczylimy dzieci musztry zuchowej, a potem harcerskiej, znaków patrolowych. Wszyscy poznali obrzędowe ognisko, prawo i przyrzeczenie harcerskie. Część z naszych „harcezy” zdobyła różnego rodzaju sprawności z próbą „trzech piór” włącznie. Najbardziej jednak jesteśmy zadowoleni z tego jak dzieci chętnie uczyły się polskich piosenek. Najpierw były to Mazurek Dąbrowskiego i Płonie Ognisko, potem wiele wesołych piosenek do modlitwy, płasów, marszu i inne. Nasz „otriad” miał własny okrzyk. Trochę mniej ochoczo dzieci uczyły się historii i geografii Polski, oraz języka polskiego. Kilka

razy braliśmy też udział w zajęciach przygotowanych przez dyrekcję całej kolonii, ale był to mały ułamek zajęć, które prowadziliśmy.

No, wyjątkiem były codzienne dyskoteki - z tym nie było sensu walczyć. Wprowadzony był element rywalizacji tj. punktacja zastępów za porządek w pokoju. Na koniec obozu obok innych nagród zwycięskie zaścypy otrzymały książki i albumy z Polski. Tylko raz uczestniczyliśmy w Mszy Św. kiedy to odwiedził nas polski ksiądz z Krasno-

nojarska, ale dbaliśmy bardzo o rozwój duchowy dzieci, z których większość ma mały kontakt z kościołem, lub cerkwią. Podsumowując i uporządkowując wrażenia i to co działało się na obozie należałoby jeszcze wymienić problemy i mankamenty, oraz co nam się podobało i udało.

### 1. Mankamenty

- duża bariera językowa
- przez pewien czas na obozie jednocześnie przebywały dzieci/młodzież w bardzo różnym wieku
- panował pewien chaos związany z nieregularnymi wyjazdami i przyjazdami dzieci, oraz wymianą części z nich w drugim tygodniu obozu.
- u wielu nie zauważyliśmy sentymentu do polskości, lub woli uczenia się j. polskiego i poznawania Polski
- obóz był bardzo blisko miejsc zamieszkania niektórych dzieci, w każdej chwili mogli przyjeżdżać rodzice nieraz przerywając zajęcia.
- las, w którym byliśmy był mały i mocno zaśmiecony
- nie ma map tych terenów.
- polska grupa była wtopiona w kolonijny moloch.

### 2. Pozytywy

- dzieci okazały się być bardzo sympatyczne i nie było z nimi żadnych problemów wychowawczych



- spotkaliśmy się z wielką życzliwością ze strony rodziców dzieci, rosyjskiego personelu „Meridiana”, oraz rosyjskiej młodzieży z innych „otriadów”
- dzieci bardzo się zżyły z nami i między sobą, u wielu z nich zauważyłem pozytywną zmianę w patrzeniu na ich polskość. Myślę, że teraz są z niej bardziej dumne.
- zostawiliśmy po sobie polskie książki, podręczniki, atlasy, śpiewniki, zdjęcia i dużo dobrych wspomnień
- Polonia została bardzo wypromowana - udzieliliśmy dwóch wywiadów lokalnej TV w Abakanie, polskiej gazecie abakańskiej i radiu z Minusinska.
- Cieszyliśmy się dużą sympatią i zainteresowaniem młodzieży rosyjskiej.

Ogólnie jesteśmy zadowoleni z obozu i myślę, że uczestniczący w nim również mają pozytywne odczucia. Zostawiliśmy tam wielu przyjaciół, którzy czekają na nas i liczą, że przyjdziemy za rok. Czy warto inwestować w Abakan? Myślę, że warto. Teraz, kiedy prowadzę korespondencję elektroniczną z dwójką starszych (18 lat) chłopców, widzę że ten obóz dał im zapal do pracy - piszą, że w październiku zaczną lekcje polskiego, jeden z nich chce się uczyć gry na gitarze i prosi o chwyt do piosenek z naszego polskiego śpiewnika... Odkrył, tak jak kilka innych osób, swoją polskość. Sporo młodych polonistów, choć z jednego miasta, wcale się nie znają - dzięki tej kolonii nawiązali ze sobą kontakt. Wiem, że cztery osoby będą za rok zdawać na polskie uczelnie i swą przyszłość wiążą z Polską. Widziałem też jak wielką sympatię zyskała sobie Polska i Polonia wśród dorosłych i młodzieży rosyjskiej. Może to ostatnie jest najważniejsze, bo pozwala naszym podopiecznym chodzić z podniesioną głową, nie wstydzić się, ale być dumnym ze swej polskości. Moim zdaniem w Polsce powinny znajdować się siły i środki, aby wspierać także abakańską Polskę. Czy będzie tam harcerstwo? Nie wiem, ale na pewno forma wychowawcza jaką jest harcerstwo jest absolutnie najlepszą, najskuteczniejszą jaką możemy im zaoferować. Jeśli znajdzie się tam jedna chętna osoba to za dwa lata może będzie tam samodzielna drużyna/drużyny.

### 15-17.08.01

Z początku chcieliśmy zaraz po obozie udać się w podróż powrotną do Warszawy. Oczywiście okrężną drogą, aby jeszcze lyknać trochę Syberii. Jednak dwie dziewczyny i ich rodzice prosili nas byśmy zostali u nich w gościnie. Chętnie się zgodziliśmy i przez dwa dni zostaliśmy w niewiarygodny sposób podejmowani w domu rodziny jednej z dziewcząt. Wszystkie nasze rzeczy zostały wyprane, my zostaliśmy odkarmieni, obwiezieni po Chakasji (muzeum-skansen w Szuszenskoje, olbrzymia tama w Sajachach) i wykąpani w prawdziwej ruskiej bani. Dostaliśmy też masę prezentów - atlas Chakasji, książkę o Abakanie, figurki mongolów, zdjęcia, laurki, kwiaty, grzebienie, maskotki i ... mnóstwo jedzenia na drogę. My również staraliśmy się odwzajemnić i rozdaliśmy trochę zdjęć, które wywołałaliśmy od razu po obozie. W żegnającym nas tłumie były nie tylko polskie dzieci i ich rodzice, ale też sporo przyjaciół rosyjskich. Łzy lały się gęsto - nawet u chłopców (Ach ta Maryśka!)

### 18.08.01

Krasnojarsk. Noc w pociągu bardzo miła i spokojna. Rozdaliśmy sporo cukierków (jeszcze z kolonii), trochę pospiewaliśmy i cały wagon nas polubił. Pół dnia spędziliśmy w Krasnojarsku - chyba najbardziej zadbanym mieście z poznanych. Na każdym skrzyżowaniu fontanna, chodniki wyłożone kostką itp. Gubernator Krasnojarskiego Kraju - Gen Liebież to dobry Pan. Bardzo tu popularny, tak jak Putin - silny człowiek.



### 19.08.01

Irkuck. W pociągu zaprzyjaźniliśmy się z „Chińczykami”, z którymi graliśmy na gitarze i śpiewaliśmy polskie i ruskie pieśni. Ponoć „Kitajców” jest tej części Syberii do 30%. Trochę to chyba przesada, ale strach przed ich pokojową ekspansją jest duży. Czy kiedyś będą tu Chiny? Rano zawitaliśmy w nowiułkiej katedrze katolickiej. Dzięki uprzejmości polskiej siostry mogliśmy się umyć i zostawić większość bagażu na dwa dni. Na Mszę Św. poszliśmy do starego, zabytkowego kościoła w centrum Irkucka. Zaprowadził nas tam przesympatyczny ksiądz, który ledwie dwa tygodnie (z planowanych sześciu lat) pracuje na misji. Przyjechał tu z Warszawy... na rowerze! Tamtejsza społeczność katolicka to nie tylko Polacy ale też Niemcy, których bardzo wielu wysiedlono na Syberię z Półwłża. Podobna sytuacja jest w Chakasji. Miasto sprawiło na nas dość dobre wrażenie. Widać, że jest stare (300 lat) jak na warunki syberyjskie, bardzo ruchliwe i z lekko południowym charakterem. Wieczorem udaliśmy się do Listwianki - bajkalskiego Helu.



### 20.08.01

Listwianka. Cały dzień porządnego harcerskiego rajdu - dwie noce pod namiotem i dzień wędrówki dziewiczym górskim brzegiem pięknego jeziora-morza. Żyjemy się wędzonymi na ulicy rybami i chlebem - pycha. Trudno właściwie opisać co takiego jest w Bajkale, ale coś bez wątpienia jest - może niezwykle kolor? Może te góry i urwiste skały nad brzegiem? Przyroda inna niż w Chakasji - zamiast stepu cedrowo - sosnowy las. Zamiast jaszczurek, węży i drapieżnych ptaków - pająki. Wreszcie spotkaliśmy turystów z Polski.

### 21.08.01

Żegnając się w Irkucku z siostrą zakonną wyczuliśmy dużą zmianę. Teraz obdarzyła nas większym zaufaniem i przyjaźnią. Dlaczego pierwszego dnia była tak chłodna? To proste byliśmy jedynymi z kilkuset Polaków, którzy przewijają się przez Irkuck prosząc w katedrze o nocleg, pomoc itp. Jednak harcerze ze Wspólnoty Polskiej i Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie to co innego. Znalazł się też sposób na wyrażenie wdzięczności za pomoc - zabraliśmy ze sobą listy, które wysłaliśmy z Polski.

### 21-25.08.01

Cztery dni i pięć nocy w pociągu przeszło jak z płatka. Nie było właściwie żadnych problemów, ani nieprzyjemnych sytuacji. Bardzo spodobał się nam folklor związany z długimi postojami, w trakcie których można zaopatrzyć się we wszystko co potrzebne do życia. Handel kwitł też w samym pociągu. Czasami w wagonie restauracyjnym dochodziło do incydentów - ktoś umarł z nieznanym nam przyczyn, innym razem grupa wygolonych byczków postanowiła udusić kolegę na naszych oczach. Wielka przygoda, wielu ludzi, wiele nowych sytuacji. A, zapomnielibym! Tomek również w pociągu dorwał przesympatyczną Maszę.

### 25.08.01

Pół dnia spędziliśmy w Moskwie, jeszcze dokładniej oglądając. Następnie wyjechaliśmy pociągiem do Brześcia. To już nie Syberia - za oknem bieda, rozwalone kolchozy, syf i malaria, w pociągu pijane towarzystwo i jakaś krwawa bójka.

### 26.08.01

Z przesiadką w Terespolu wracamy do Warszawy. Jesteśmy tu o 10:35 - podróż skończona.

**pwd. Piotr Martyński HO**

# Rewizor czyli zbrodnia i kara

Kontrola funkcjonalna i instytucjonalna są elementem systemu zarządzania każdej organizacji. Fundamentalnym zadaniem wszelkiego rodzaju kontroli jest doskonalenie działalności kontrolowanej. Kontrola sprawowana w ramach obowiązków nadzoru służbowego przez instruktorów pełniących różne funkcje to zasadnicze formy kontroli funkcjonalnej. Organizacja ZHR-u zakłada jednak istnienie wyodrębnionych komórek kontrolnych: Komisji Rewizyjnej Związku i Komisji Rewizyjnych Okręgów pełniących rolę, w pewnym sensie, kontroli instytucjonalnej.

Podstawowym zadaniem i obowiązkiem kontroli instytucjonalnej jest niezwłoczne sygnalizowanie Naczelniectwu (Zarządowi Okręgu) poważniejszych odchyłań w działaniu kontrolowanych jednostek od norm lub regulaminów. Kontrola na również spełnić funkcje: profilaktyczną - zapobiegającą powstawaniu analogicznych nieprawidłowości; pobudzającą - stymulującą poprzez system ocen zawartych w wystąpieniach pokontrolnych pożądane zachowania pojedynczych osób i jednostek oraz instruktażową - polegającą na wskazywaniu obowiązujących wzorców i norm.

Rodzi się teraz pytanie o kryteria jakie mają być zastosowane przy ocenie osób sprawujących różne funkcje. Czy ma to być np. rzetelność, skuteczność, celowość, gospodarność itd.? Czy też należy się odwołać do takich pojęć jak staranność lub sumiennosc? Kryterium moralnym i psychologicznym, określającym stosunek wewnętrzny jakiegoś podmiotu do jego obowiązku zachowania się lub też do istniejącego stanu faktycznego, względnie prawnego jest kategorium dobrej wiarę (*bona fides*) i jej przeciwieństwo czyli zła wiarę (*mala fides*). Możliwość przypisania dobrej lub złej wiarę kontrolowanemu powinna decydować o ocenie ich intencji.

Działanie w złej wierze oznacza zły zamiar, podstęp, a więc świadome zachowanie się w celu wyrządzenia szkody. Sytuacja poszkodowanego nie jest jednak w takim wypadku łatwa albowiem uzyskanie należnego zadośćuczynienia związane jest z koniecznością wykazania, że szkoda jakiej doznał jest wynikiem działania w złej wierze, co w praktyce może być trudne lub wręcz niemożliwe. Dlatego też immanentną częścią stosunków cywilnoprawnych jest konstrukcja „szczególnej staranności”, do jakiej zobowiązane są w wielu sytuacjach ich podmioty. Zgodnie z interpretacją obowiązującą np. w NIK: „kontrola pod względem rzetelności oznacza badanie, czy pracownicy i inne osoby odpowiedzialne za określoną działalność w kontrolowanej jednostce wykonywały swoje obowiązki z należytą starannością...”. Jej przyjęcie uwalnia od konieczności dowodzenia złej wiarę jako przesłanki odpowiedzialności odszkodowawczej, albowiem odpowiedzialność taką rodzi już, dużo łatwiejszy do wykazania, ewentualny brak w danym przypadku, szczególnej staranności jakiej dokładać powinien zobowiązany przy wykonywaniu obowiązków. Aby uniknąć odpowiedzialności, podmiot zobowiązany do dokładania przy wykonywaniu swych zadań określonych norm staranności, musi niejako wychodzić naprzeciw możliwości powstania szkody, czyniąc również we własnym interesie wszystko, co może jej zapobiec. Naruszenie obowiązku dokładania szczególnej (należnej w danym przypadku) staranności jest kwalifikowane jako niedbalstwo i prowadzi do odpowiedzialności odszkodowawczej za wywołaną nim szkodę.

Czy jednak kryterium rzetelności powinno obowiązywać również Komisję Rewizyjną? Oczywiście tak, a KRZ w szczególności. Rodzi się pytanie po co tak długi wywód?

Aby zastanowić się nad działalnością Komisji Rewizyjnej Związku oraz uświadomić delegatom na Zjazd jak duża odpowiedzialność spoczywa na nich podczas wylaniania członków tego ciała.

KRZ wybrana na Zjeździe jest obarczona szczególną misją i zadaniem. Misją dostarczenia Zjazdowi niezależnych i obiektywnych opinii i informacji o działalności Naczelniectwa. Delegaci nie mają bowiem możliwości skontrolowania Naczelniectwa, muszą się więc, siłą rzeczy, opierać na stanowisku KRZ. Jeżeli jednak stanowisko Komisji nie zostanie przygotowane z należytą starannością możemy znaleźć się w sytuacji szachowego pata. Nie mamy wtedy żadnej pew-

ności, czy dokonana ocena Naczelniectwa powinna być przyjęta czy też nie! I co wtedy głosować za dzieleniem absolutorium czy przeciw?!

Przjrzyjmy się teraz trochę działalności KRZ poprzez jedną ze spraw. Jeden z Zarządów Okręgów poprosił KRZ o zbadanie zarzutów postawionych instruktorowi, który w poprzedniej kadencji był członkiem Zarządu. KRZ sprawę przyjęła, a wiceprzewodniczący KRZ kierował do druha X pismo następującej treści: „Informuję, że podczas wizytacji Okręgu - w dniu 4.03.01 - jego władze podtrzymały zarzuty w stosunku do Druha, które były podnoszone w pismach do KR ZHR. Podstawowe zarzuty to: 1. Niepełne rozliczenie BS w.... 2. Niepełne rozliczenie Złotu X-lecia ZHR. 3. Brak zwrotu przedmiotów należących do Okręgu. 4. Zobowiązania finansowe wobec Szczepu „Z”. Wobec powyższego KR ZHR wnosi o pisemne ustosunkowanie się przez Druha do ww zarzutów w terminie do dnia 29.03.2001. Informuję jednocześnie, iż brak odpowiedzi w podanym terminie będzie traktowany przez Komisję jako potwierdzenie wzmiankowanych faktów. Odpowiedź proszę przesłać na adres..... Czuwaj! Podpis”. Nie trzeba się dziwić, że na tak postawioną sprawę rzeczony druh odpisał: „odrzucam tak przedstawione zarzuty”.

Co po otrzymaniu takiej odpowiedzi uczyniła KR ZHR? Podjęła następującą uchwałę: „KR ZHR wnioskuje do Naczelnika Harcerzy o udzielenie nagany w rozkazie oraz odebranie stopnia instruktorskiego Druhowi X za postawę niegodną instruktora.” A w uzasadnieniu napisała, że „... zarzuty (patrz wyżej - RW) zostały podniesione z początkiem 2000 i do chwili obecnej są podtrzymywane. KR ZHR rozpoznała sprawę przez KRO pod nadzorem Wiceprzewodniczącego Komisji Rewizyjnej ZHR druha Y. i stwierdziła, że są one zasadne...”

Przypatrmy się teraz działaniom KRZ pod względem kryterium „szczególnej staranności”, pozwoli nam to ułomić się od konieczności dowodzenia złej wiarę jako przesłanki jej działania w tej sprawie.

Po pierwsze: KRZ rozpoznała sprawę nie osobiście tylko przez KRO. Osobiste przeprowadzenie kontroli pozwoliłoby z całą stanowczością stwierdzić, że KRZ nie posiadając w swym składzie przedstawiciela macierzystego Okręgu druha X działała obiektywnie. Ponadto jej ustalenia jako osób nie uwikłanych w miejscowe stosunki, pozwoliłoby spojrzeć na całą sprawę z dystansu.

Po drugie: nadzór druha Y - wiceprzewodniczącego KRZ nad pracą KRO polegał na spotkaniu się z Przewodniczącym KRO. Nadzór był tak ścisły, że druh wiceprzewodniczący nie zorientował się nawet, że od dłuższego czasu KRO działała w dwuosobowym, a więc niepełnym składzie. A drugi członek Komisji o całej sprawie nie wiedział.

Po trzecie: w jaki sposób KRO zbadala sprawę skoro nie spotkała się ani razu z druhem X?

Po czwarte: na jakiej podstawie KRZ uznała, że zarzuty wobec druha X są zasadne, skoro on sam stanowczo je odrzucił, a żadna Komisja z nim nie rozmawiała?

Nie wymagam od Komisji, aby dokonywała kontroli in corpore, ale delegowanie dwóch członków do skontrolowania sprawy, a nie jednego, który na dodatek nie rozmawia z oskarżonym, powołałoby mieć pewność, że żaden istotny wątek nie zostanie pominięty. W końcu co dwie głowy to nie jedna.

Nie chcę brać w obronę druha X, tym bardziej, że on sam przyznaje, że nie wykazał należytej staranności, ale jego działania były czynione w dobrej wierze, a postawione zarzuty „niepełnego rozliczenia” a nie braku rozliczenia to tylko potwierdzają. O co mi więc chodzi? O wybór do władz naczelnych. Nie może on być traktowany jako synekura zapewniającą udział w następnym zjeździe. Zgoda na wybór do KRZ powinna być jednoznaczna ze zobowiązaniem włożenia w jej pracę wszystkich swoich doświadczeń i umiejętności, a przyjęte obowiązki nie powinny być wykonywane po lebkach, ponieważ stawia to pod znakiem zapytania całą działalność Komisji!

**hm. Roman Wróbel HR**

## WAKACJE Z TERRORYSTAMI czyli 51 dni w strefie Gazy



### Welcome to hell

Udało się! To niebywałe jak gładko poszła mi odprawa na lotnisku Ben Guriona pod Tel Avivem. Przed wyjazdem moją mamę przerażało już samo hasło „Strefa Gazy”, mnie prawdziwym niepokojem napawała właśnie odprawa. Z wielu źródeł docierały do mnie informacje, że Polacy cieszą się „specjalnymi” względami u służb izraelskich. Mogło to oznaczać kłopoty porównywalne z tymi przy wjeździe na Wyspy Brytyjskie. Zwykle przyczyną deportacji jest oskarżenie o chęć nielegalnej pracy. Stąd też moje serce zaczęło bić szybciej gdy przysłała moja kolej na podanie celu podróży. Na szczęście list z zaproszeniem od Francuskiej Szkoły Biblijnej i Archeologicznej w Jerozolimie rozwiał wszelkie wątpliwości i słowo „Gaza” nawet nie padło w czasie rozmowy. Pierwsza bariera została pokonana. O wyjątkowości Izraela przekonałem się już kilka minut po wejściu do hali przylotów, gdy oddaliłem się na kilka metrów od swojego plecaka. Natychmiast zjawił się przy mnie groźny pan z pytaniem, czy tamten plecak (wskazał na mój) jest mój. A ja tylko chciałem wyrzucić papiera do kosza... Parę minut później wyszedłem na postój taksówki.

Bez problemu znalazłem te jadące do Jerozolimy. Jednak gdy podałem dokładny adres, taksówkarz powiedział, że on tam nie





pojedzie. Dlaczego? Ponieważ to na granicy wschodniej (palestyńskiej) i zachodniej (żydowskiej) Jerozolimy. Parę dni temu w tym rejonie Palestyńczycy zaatakowali jego samochód kamieniami (na tablicy rejestracyjnej doskonale widać czy samochód jest żydowski, czy nie). Jako dowód pokazał mi pęknięcie przecinające przednią szybę z doskonale widocznym punktem, w którym uderzył kamień. Po kilku minutach negocjacji zgodził się podwieźć mnie jak najbliżej celu. Kilkakrotnie mijaliśmy grupy Palestyńczyków podnoszących zaciśnięte pięści na widok naszego samochodu. Wsiadałem z taksówki niemalże w biegu. Po południu wybrałem się zobaczyć Starą Jerozolimę. Brama Damasceńska - tam gdzie przez wieki zajmowali pozycje obrońcy miasta dziś siedzą żołnierze izraelscy lustrując okolicę czujnym wzrokiem. Nie czulem napięcia jakiego bym się spodziewał w kraju ogarniętym nieformalną wojną domową.

O wyjątkowości sytuacji w kraju świadczyła tylko zwiększona obecność wojska na ulicach. Ale już po wkroczeniu na Stare Miasto, zamieszkane głównie przez Arabów zacząłem dostrzeżać więcej. Obok mnie przemknęło kilka rodzin żydowskich. Szli zbitą gromadą, mężczyźni mieli założone czarne kamizelki kuloodporne kontrastujące z białymi, cywilnymi koszulami. Rozglądali się nerwowo. Palce zaciśnięte na spustach pistoletów maszynowych. Przechadzając się ulicami, po których, jak mówi tradycja, chodził Jezus, rozmawiałem ze sklepikarzami, w większości Arabami. Dotkliwie odczuwają skutki obecnej Intifady. Jest wojna - nie ma turystów. Interes idzie potwornie słabo, co sprawia, że każdy przechodzący turysta jest niemalże siłą wciągany do sklepików.

## Inny świat

Izrael i Palestyna to w istocie dwie zupełnie odrębne rzeczywistości oddzielone szczelną granicą, zapewniającą (zdaniem Izraela) zupełną separację. Ta odmienność uderza od razu po przekroczeniu owej granicy. Izrael to świat na wzór europejski - poukładany i czysty. Natomiast już po minucie pobytu w Strefie Gazy wiedziałem, że jestem w świecie arabskim. Pierwsza sprawa (oczywiście z pominięciem całej sfery obyczajowej) to wszechobecne śmieci. Kosze na śmieci widziałem tylko na głównej ulicy Gazy. Jest takie powiedzenie, które usłyszałem w Libanie, ale jak najbardziej adekwatne w stosunku do Gazy: „W Libanie są dwa kosze na śmieci - jeden po prawej, drugi po lewej stronie drogi, którą idziesz”.

Następną cechą charakterystyczną jest zabudowa. Strefa Gazy wygląda jak jeden wielki plac budowy. Wszędzie coś się buduje, a wykończonych budynków zwykle się nie tynkuje i pozostawia się wystające z dachu pręty zbrojeniowe - znak, że budynek nie został jeszcze wykończony (za niewykończony budynek płaci się mniejszy podatek). Oczywiście rodzina może w nim mieszkać już od wielu lat. W gazie dominuje zupełnie inny od naszego pomysł na własne „cztery kąty”. Najbardziej popularne są kilkukondygnacyjne domy zamieszkiwane przez jedną, wielką rodzinę, która wspólnym kosztem buduje dom. Zwykle, gdy ktoś z rodziny ożeni się, to po prostu dobudowuje się dla niego jeszcze jedno piętro (oczywiście jeżeli ma się wystarczające fundusze i konstrukcja jest do tego przygotowana).

Jeżeli popatrzymy na dokładną mapę Izraela to okaże się, że Strefa Gazy ma kształt podłużnego plastra sera (ok. 40 km wzdłuż wybrzeża Morza Śródziemnego, nie więcej niż 9 km w głąb lądu) leżącego pomiędzy Izraelem a Egiptem, z kilkoma sporymi dziurami. Te dziury to kolonie żydowskie, połączone z terenem Izraela specjalnymi drogami patrolowanymi przez wojsko i zamykanymi wedle jego uznania. Oznacza to, że w przypadku kłopotów Strefa Gazy może stać się przynajmniej pięcioma odrębnymi strefami nie mającymi ze sobą kontaktu. Cały teren to w zasadzie piaszczysta plaża, na której jednak daje się uprawiać winogrona i warzywa na potrzeby



domowe. Jedynie na południu, w wiosce Deir el Balah, na miejscu starożytnej oazy rosną gęste skupiska palm daktylowych. Gaza właściwie nie ma swojego przemysłu i rolnictwa na większą skalę - wszystko (mówi się, że nawet warzywa sprzedawane na targu) sprowadza się z Izraela.

Dotyczy to również prądu, którego dostawy są mniejsze niż zapotrzebowanie miasta, przez co zdarza się, że lodówka zupełnie rozmraża się co drugi dzień, bo nie ma prądu przez dziesięć godzin. Gdy dzielnica odcinana jest od prądu zaczyna



wypełniać się niskim pomrukami domowych agregatów prądotwórczych. Do września zeszłego roku na południu Strefy działał port lotniczy dla połączeń lokalnych (głównie z Egiptem), teraz wszystko trwa w destrukcyjnym bezruchu. Na południe od Gazy Holendrzy zaczęli budować port - prace zostały we wrześniu wstrzymane, po inwestycji pozostały tylko rdzewiejące słupy wystające z morza. Dziś miasto, niegdyś słynne ze swoich kontaktów handlowych na terenie całego basenu Morza Śródziemnego, może się poszczycić jedynie zapuszczonym portem rybackim.

## Migawki...

30 lipca. Gaza. Dziś koło południa nad moim domem zawisły trzy izraelskie „Apacze”. Zaraz potem usłyszałem trzy następujące po sobie huki i towarzyszące im glucho eksplozje - zbombardowane zostały koszary policji. Zaraz potem helikoptery odleciały nad Morze Śródziemne. Kilka godzin później dotarła do nas wiadomość, że w Jerozolimie znów ktoś zginął. Tego wieczora na ulicach prawie nie było samochodów. W powietrzu czuło się napięcie, policja i wojsko spało na ulicach zamiast w koszarach. Miasto oczekiwało odwetu... W e-mailach ciągle jestem pytany, czy tu jest bezpiecznie. Tak, jest. Znacznie bezpieczniej niż w Izraelu. Oczywiście jeżeli nie jest się policjantem, nie mieszka się blisko koszar oraz nie jest się osadnikiem żydowskim i nie mieszka się w bezpośrednim sąsiedztwie kolonii żydowskiej. Nie oznacza to, że nic się nie dzieje. To prawda, że często w nocy słychać odległe strzały z broni maszynowej, czasem zdarzał się wybuch pocisku moździerzowego. Ale to wszystko rozgrywa się w osiedlach żydowskich.

Błędem byłoby jednak myślenie, że to wredni fundamentaliści arabscy gnębili biednych osadników żydowskich tylko dlatego że są blisko i można ich zabijać nie wyjeżdżając „za granicę” (czyli de facto do drugiej części własnego kraju). Muszę przyznać, że Żydzi zrobili w tej kwestii chyba wszystko, żeby ich nienawidzono. Strefa Gazy jest bardzo gęsto zaludniona - domy stoją wszędzie. Żeby zorganizować kolonię żydowską trzeba było najpierw wysiedlić mieszkających tu Arabów i przenieść do pobliskich obozów dla uchodźców, gdzie warunki są fatalne i nikomu nie zależy na poprawie. Wręcz mówi się, że rząd Autonomii specjalnie nie inwestuje w obozy, żeby móc pokazać światu, jak jest źle i w ten sposób wyciągać pieniądze, które potem są przeznaczane na inne

cele. Na miejsca kolonii wybrano najżyźniejsze i najkorzystniej położone grunty. Ze względów bezpieczeństwa każda kolonia jest otoczona kilkusetmetrowym pasem ziemi. Ziemi, spod której wciąż wystają elementy konstrukcyjne domów rozjechanych przez buldożery i upraw winogron. Do tego ów pas ziemi wciąż się rozszerza pozerając kolejne domy i kolejne pola.

We wsi Deir el Balah mieszka Musaiab. Przedwczoraj przyszedł do nas bardzo zdenerwowany. Mieszka nie więcej niż dwieście metrów od kolonii żydowskiej. Wczoraj zniszczono dom jego sąsiada. Potrzebny był plac pod żydowską szkołę. Jeżeli Żydzi zapragną zająć w przyszłości kolejne grunty, to jego dom będzie pierwszy do zburzenia. Rodzina Musaiaba nie ma żadnych krewnych, do których mogłaby się wyprowadzić w razie konieczności. Całe swoje oszczędności włożyli w ten dom. Wszewładza i bezkarność Izraela oraz własna bezsilność przyczynia się do niesamowitej frustracji Palestyńczyków...

8 sierpnia, Gaza. Wydawać by się mogło, że przy całej arabskiej retoryce antyzachodniej wyjście na ulice Gazy powinno równać się śmierci przez ukamienowanie. Nic bardziej mylnego. Bardzo często podczas samotnych wędrowek po mieście spotykałem się z życzliwymi pozdrowieniami. Niektórzy nawet przystawali, by chwilę porozmawiać. Najzabawniejszy był wstęp do każdej rozmowy. Po zwyczajowej wymianie uprzejmości zawsze padło pytanie, czy jestem Amerykaninem. Drugą część testu stanowiło pytanie o moje uczucia względem Ariela Szarona i Izraela. Potem można już było rozmawiać godzinami. Palestyńczycy obwiniają Amerykę o sprzyjanie Izraelowi, od czasu do czasu spalają ich flagę, ale... Największa reklama widoczna z mojego okna zachęcała do kupienia właśnie amerykańskich papierosów (hasło reklamowe brzmiało: „Taste of America”). Największą grupą cudzoziemców w Gazie są Amerykanie pracujący w różnych organizacjach pozarządowych. Najczęściej pitem wraz z narodowym przysmakiem - „szaformą” - napojem jest Coca Cola.

17 sierpnia, Gaza. Jestem już tutaj od miesiąca. Zdażyłem trochę poznać sąsiadów, nawiązać własne znajomości. Jednym z naszych częstych gości jest Dżalad - dwudziestopięcioletni mechanik samochodowy. Wczoraj bardzo się cieszył, bo dostał przepustkę pozwalającą na pracę w kolonii żydowskiej. To nie lada gratka. Przed Intifadą znaczna część Palestyńczyków ze Strefy Gazy pracowało w Izraelu, że głównie w branży budowlanej. To był dobry układ, mimo że zarabiali znacznie mniej niż Żydzi. Ale w Strefie ceny są mniej, więcej trzy razy niższe, więc wychodzili na plusie. Gdy pod koniec września zeszłego roku zaczęły się rozruchy, Palestyńczycy otrzymali zakaz opuszczania Strefy. Stracili pracę. Dziś bezrobocie według oficjalnych źródeł izraelskich (np. Jerusalem Post) przekroczyło już 50% a powszechnie uważa się, że jest jeszcze wyższe, gdyż wielu ludziom nie chce się już chodzić do urzędów i rejestrować. Wydawać by się mogło, że tragedia, ale na ulicach tego nie widać. Ludzi prosiących o pieniądze jest naprawdę niewielu. Dół większości budynków zajmują sklepy. Kwitną bazary, na których aż roi się od kupujących i sprzedających. Jednak w rozmowach sprawa bezrobocia pojawia się często.

Dżalad ma szesnaścioro rodzeństwa, a pracę znajduje tylko dorywczo. Gdy pytam go o plany matrymonialne, z uśmiechem mówi, że jeszcze musi poczekać. Jeden z powodów

jest oczywisty - na przeciętne wesele będzie potrzebował około 5.000 USD. Cena zależy od „jakości” żony. Dobra żona (czyt. wykształcona i z porządnej rodziny) kosztuje nawet 5.000 USD a wesele drugie tyle. Stąd też część Arabów późno się żeni. Kłopoty związane z obecną sytuacją frustrują Dżaladę. Pewnego dnia napomknął, całkiem poważnie, że też pójdzie się wysadzić w powietrze na ulicy izraelskiego miasta, żeby odpłacić za swoje problemy najbardziej oczywistemu sprawcy. Brat innego z moich znajomych, Fadela, opowiedział mi o swojej pracy w ogrodniku. Pracował pod Hajfą. Teraz nie robi nic - w Gazie nie ma wielu chętnych do zakładania ozdobnych ogrodów. A rodzina chce jeść. Na targu warzywnym poznałem Alego. Skończył studia chemiczne w Trypolisie. Teraz sprzedaje warzywa. Od bezrobocia w Gazie nie da się uciec. Granica jest zamknięta dla Palestyńczyków, tylko bardzo nieliczni wybrańcy dostają zgodę na opuszczenie Autonomii. Jedynym oknem na świat są kawiarenki internetowe, których jest naprawdę sporo i są wręcz oblegane przez młodych Arabów. Niekiedy zdarzają się wśród nich również kobiety.



Bezrobocie nie jest jedynym problemem. Restrykcje w poruszaniu się doprowadziły do tego, że pewnego dnia Salim mi wyznał, że jest mu wstyd, ale w jego własnym kraju obcokrajowcy są jego przewodnikami. Kiedyś podczas wizyty u znajomych oglądałem album ze zdjęciami. Gospodarz z największą dumą opowiadał i pokazywał zdjęcia jak dwa dni spędził w Hajfie (to tak jakby ktoś z Warszawy chwalił się, że udało mu się odwiedzić Łódź - dystans jest podobny).

Oczywiście za głównych winnych obecnej sytuacji Palestyńczycy uznają Żydów, ale są świadomi niedoskonałości ich własnego aparatu rządowego. Powszechne są opowieści o kolejnych willach stawianych przez dygnitarzy rządzącej frakcji, o korupcji w policji i administracji. Zresztą sposób pracy administracji przypomina najlepsze czasy komunizmu - w urzędzie pracuje trzydzieści osób z czego jedna robi wszystko, łącznie z herbatą dla pozostałych. Reszta zaś spędzają miło dzień grając w gry komputerowe. Raz podpytaliśmy pracującego u nas Araba, czy nie zechciałby się wysadzić w powietrze za wolność Palestyny. Odrzekł: „Nie zamierzam umierać za tego [tu padło naprawdę niecenzuralne słowo] Arafata”. I nie on jeden tak myśli.

27 sierpnia, Gaza. Dziś wracając do domu minąłem demonstrację Hamasu z okazji śmierci (oczywiście przedwcześnie) jednego z ich przywódców. W telewizji wygląda to groźnie. Zasłonięte twarze, strzelające karabiny, powiewające zielone flagi islamu... A w rzeczywistości? Bojownicy z zasło-

niętymi twarzami - czterech jadących na masce zdezelowanego mercedesa na którym ustawiono głośniki ryczące tekstami propagandowymi i zięjące nienawiścią. Do tego mikrobus po części wypełniony dziećmi powiewającymi flagami. I jakieś sto, dwieście osób idących za nimi. Obawiam się, że ci Palestyńczycy wiwatujący po tragedii z 11 września byli taką samą garstką. Ale w świat poszło - Palestyńczycy się cieszą na ulicach Gazy. Nowinki ze świata przynosili mi znajomi Arabowie. Często o nowych zamachach w Izraelu. I byli z tych zamachów zadowoleni. Czy dlatego, że są tak krwiożerczy i fanatyczni? Myślę, że nie. Na codzień spotykają się z wszechwładzą i bezkarnością Izraela skutecznie utrudniającego im egzystencję (tak im się ciągle wmawia i w to wierzą). Ich radość to raczej satysfakcja, że prześladowcy nie mogą czuć się bezpieczni, tak jak i oni.

2 września, Gaza. Oglądałem palestyńską telewizję. W przerwie, zamiast reklam, brutalne migawki z walk z wojskiem izraelskim. Bestialscy, uśmiechnięci żołnierze żydowski gnębiący niewinnych Palestyńczyków. Spytałem, czy to reportaż z jakiejś dzisiejszej demonstracji. Nie, to tylko



takie przypomnienie, kto jest twoim wrogiem i dlaczego musisz z nim walczyć placąc za to naprawdę wysoką cenę. Czy każdy jest w stanie się zorientować, że właśnie nim manipulują? Obawiam się, że nie. Szkoła jest w Palestynie płatna, więc posyła się do niej tylko te dzieci, które roją jakieś nadzieje. Reszta edukuje się właśnie na telewizji. Zresztą, co ciekawe, nawet podczas rozmów ze studentami, gdy mówiłem „samobójca” oni natychmiast mnie poprawiali „nie samobójca, ale męczennik”. Wielokrotnie widziałem twarze owych męczenników wymalowane na murach, albo na specjalnych planszach. Jedna z nich należała do brata naszego sąsiada. Zginął zrywając figi we własnym sadzie na skraju Strefy Bezpieczeństwa otaczającej całą Strefę Gazy. Został zastrzelony przez snajpera. Oficjalna wersja mówi o rzucaniu kamieniami w żołnierzy. Czy to prawda, sam wiem. W tym kraju propaganda antyżydowska jest wyjątkowo silna. Gdy odwiedził nas wiceminister starożytności i turystyki pokazałem mu rzymskie lampy oliwne, nad którymi pracowałem. Część z nich była żydowska. Na to mój rozmówca odpowiedział, że muszę się mylić. W Gazie przecież nigdy nie mieszkali Żydzi...

3 września, Gaza. Mój gospodarz (francuski dominikanin) opowiadał mi jak podczas Ramadanu odnotował wyraźny wzrost odwiedzin dokonywanych przez sąsiadów. Przyczyna była prosta. Gdyby ktoś w rodzinie zobaczył, że nie przestrzegają postu, mieliby poważne kłopoty. A u gościnnego księdza można było się napić i najeść. Podobnie rzecz się ma z alkoholem. Gdy wjeżdżałem pierwszy raz do Gazy, mój wzrok przykuł wypalony, kilkupiętrowy budynek. „Czy to przez naloty izraelskie?” - zapytałem. „Nie, to był ekskluzywny hotel, w którym sprzedawano alkohol - Hamas spalił go kilka miesięcy temu” - padła odpowiedź. A jednak na plaży wciąż znajdowałem butelki po piwie - przyplęły, czy izraelscy komandosi zostawili?

7 września, Jerozolima. Teraz widzę jak wszystko wygląda z drugiej strony barykady. Członkowie codziennych gazet pełne są zdjęć i doniesień o kolejnych zamachach i ostrzeżeniach przed podróżą w okolicie Autonomii. Ale również pojawiają się w nich wzmianki, że oto kolejny żołnierz został skazany na karę więzienia za odmowę służby wojskowej, odmowę strzelania do Palestyńczyków. Oni chcą żyć a nie zabijać. Pod zewnętrznym spokojem ulicy nerwy są napięte do ostatnich granic. Głośniejszy huk wywołuje panikę (tak było, gdy na dworcu autobusowym pękła opona jednego z autobusów). Człowiek z plecakiem jest uważnie lustrwany wzrokiem.

## Kto zatem jest winny?

Winne są obie strony. Wróćmy do korzeni obecnych niepokojów (abstrahując od szerszego aspektu konfliktu żydowsko-palestyńskiego). Śmiem twierdzić, że przywódcy obu stron potrzebowali tego konfliktu i doprowadzili do niego świadomie. Formalnie

wszystko zaczęło się, gdy znany ze swoich anty-arabskich poglądów (doskonale popartych czynami) gen. Ariel Szaron pojawił się na Wzgórzu Świątynnym w Jerozolimie. Kiedyś stała tu Świątynia Jahwe, a od kilkuset lat meczet Kopuła Skały. To była jawna prowokacja. Doskonale wiedział jak zareagują na ten gest Arabowie. Liczył na destabilizację sytuacji i wykazanie, że pokojowe rozmowy premiera Ehuda Baraka do niczego nie prowadzą. Gdy zaczyna dziać się źle, ludzie obiecujący siłowe (czyt. skuteczne) rozwiązania zyskują na popularności. Tak było też tym razem. Rząd Baraka upadł. Nowym premierem został Szaron a jego partia wygrała wybory. Cel prowokacji został osiągnięty. Dlaczego Arabowie odpowiedzieli na prowokację?

Polityczna scena Autonomii nie jest jednolita. My słyszymy jedynie o partii Al-Fatah, z której pochodzi Jasir Arafat. Ale są też inne, zwalczające się ugrupowania. Z tego, co słyszałem pozycja Fatahu zaczynała na jesieni zeszłego roku słabnąć. Pojawiły się informacje o kolejnych skandalach korupcyjnych w szeregach tej partii. Potrzebny był wspólny wróg konsolidujący społeczeństwo. No i znalazł się. Wojny mogli chcieć również ekstremiści z Hamasu, Dżihadu, etc. W czerwcu zeszłego roku, po 14 latach okupacji IDF (Israeli Defence Forces) wycofało się z południowego Libanu (tak zwanej Strefy Bezpieczeństwa), miejsca narodzin i działalności innej znanej organizacji muzułmańskiej o nazwie Hezbollah (mówi się o niej „organizacja terrorystyczna”, ale w Libanie jest oficjalną partią polityczną mającą swoich posłów w parlamencie). Głównym celem działań zbrojnych Hezbollahu było wyrzucenie Izraela z ziem okupowanych. I wreszcie się udało.

Zatem Hamas i inni mogli pomyśleć podobnie: „im się udało, nam też się uda”. Ochoczo odpowiedzieli na prowokację izraelską. Należy jednak zauważyć kilka fundamentalnych różnic pomiędzy działaniami Hezbollahu i organizacji palestyńskich. Hezbollah dokonywał zamachów głównie na własnym terenie i przeciwko celom wojskowym. Czasami dochodziło do wysyłania katuszy przez granicę, ale jeżeli wierzyć doniesieniom prasowym ich rzeczywista szkodliwość była znikoma w porównaniu z efektem psychicznym. Palestyńczycy natomiast organizują zamachy głównie na cele cywilne i głównie w Izraelu. To oznacza, że o ile mówi się, że południowy Liban ekonomicznie skorzystał z kontaktów z Izraelem, o tyle przed Palestyńczykami Izrael zamknął szczelnie granice bojąc się napływu fali samobójców i różnej maści terrorystów. Oznacza to ruinę ludności cywilnej, która w większości pracowała w Izraelu. To może oznaczać, że ekonomicznie korzysta na tym Izrael, który jako jedyny dostawca dóbr wszelakich do Strefie Gazy wysysa wszelkie pieniądze płynące do Palestyny od różnych organizacji pozarządowych i ONZ. Zatem można by rzec, że w rzeczywistości za fatalną sytuację Palestyńczyków odpowiedzialni są ci, którzy mienią się bojownikami za sprawą palestyńską. Ludzie, którzy wierzą, że konfrontacja militarna może im coś dać.



Niestety, zdają się nie dostrzegać, że możliwość wygnania Żydów z Palestyny istniała jedynie w 1948, gdy powstawał Izrael, ale tę wojnę przegrali mimo przewagi militarnej. Teraz istnieje jedynie możliwość koegzystencji. Ten kraj jest za mały, żeby go jeszcze dzielić. Poza tym odnosi się wrażenie, że Żydzi są znacznie lepszymi gospodarzami na swojej ziemi niż Palestyńczycy. Ale o tym się w Palestynie nie mówi. Ważne jest jedynie, że Izrael to wróg. Mam wrażenie, że niewielu już pamięta i zastanawia się dlaczego trwa walka. Istotna jest jedynie fizyczna eliminacja przeciwnika winnego wszystkich nieszcześć. Wydaje mi się, że po izraelskiej stronie sytuacja wygląda podobnie.

Obie strony myślą jedynie o osiągnięciu zwycięstwa a nie kompromisu. Bo kompromis oznacza słabość, na okazanie której nie można sobie pozwolić, by przeciwnik tego nie wykorzystał. Zatem, czy ta wojna kiedyś się skończy? Chyba jedynie wtedy, gdy w tym samym czasie po obu stronach znajdą się ludzie, którzy powiedzą „wystarczy zabijania” i będą w to rzeczywiście wierzyli. Ale muszą się pośpieszyć, gdyż mur nienawiści i wzajemnych oskarżeń każdego dnia jest coraz grubszy...

tekst i fotografie

pwd. Tomasz Pelc HO

# ...przeciw nawale komunistycznej...

UROCZYŚĆ W KOŚCIELE CHRYSZTUSA KRÓLA NA TARGÓWKU

W rocznicę odsłonięcia i poświęcenia pamiątkowej tablicy niepodległościowej organizacji harcerskiej „Orląta”, 23 września b.r. odprawiono uroczystą Mszę św. w kościele Chrystusa Króla na warszawskim Targówku w intencji żyjących i nieżyjących byłych członków „Orląt” i wszystkich młodocianych więźniów politycznych lat 1944-1956. W pierwszych rzędach ławek po lewej stronie zasiadli byli członkowie Podziemnej Organizacji ZHP „Orląta” i „Jaworzniacy” a po prawej stronie burmistrz Targówka Marek Kamiński, zaproszeni goście oraz zuchy i młodszy harcerze. W dalszych ławkach zasiadli parafianie i młodzież szkolna wraz ze swoimi wychowawcami.

Środkiem kościoła wkroczyli harcerze. Należy podkreślić, że nigdy dotąd na podobnych uroczystościach nie było takiej dużej liczby harcerzy i młodzieży szkolnej. Przy tablicy „Orląt” zaciągnięto harcerską wartę. Wejście ośmiu pocztów sztandarowych harcerskich i szkolnych na czele z pocztym sztandarowym Związku Młodocianych Więźniów Politycznych lat 1944 - 1956 „Jaworzniacy” dało sygnał do rozpoczęcia uroczystości. Proboszcz parafii Chrystusa Króla ks. Prałat Marcin Wójtowicz powitał oficjalnie osobistość i wszystkich obecnych. W dalszych słowach zwrócił uwagę na związki „Orląt” z historią parafii, która w tym roku będzie obchodziła 70-lecie powstania.

Gościem specjalnym uroczystości był ks. prałat hm. Zdzisław Peszkowski, który wygłosił homilię, poruszając serca wszystkich obecnych. W homilii wspominał o bandyckiej napaści ZSRR na Polskę w 1939 r. i o ostatnich wydarzeniach w USA. Oświadczył też, że z przyjemnością przybył do „Orląt” na Targówek i ich następców w wolnej Polsce. „Orląta” i członkowie innych podziemnych młodzieżowych organizacji w powojennej Polsce stawiali sprzeciw nawale komunistycznej fantastycznie zapisując swoje historyczne księgi służby Bogu i Polsce. Na zakończenie uroczystości chór „Jutrzenka” zaśpiewał Modlitwę Harcerską a burmistrz Targówka i delegacja „Orląt” złożyła kwiaty przed pamiątkową tablicą w kruchcie kościoła.



**90 LAT HARCERSTWA POLSKIEGO  
1911-2001**

Wszystko, co nasze  
Wszystko, co nasze, Ojczyźnie oddamy!  
W niej tylko życie, więc idźmy z nią!  
Świt się biega, rozewrzmie im bramy,  
Rozkaz wydany: "Wstają, ku słońcu idź!"

W wolności życie tylko w niej krok dumny!  
Drogą cierniową Przecie dojdziem doń,  
I przyjdzie chwila - pierwszy szereg z trumny  
W słońcu rozłożył podniesioną skrón!

Po ziemi naszej roześciem harcerzy  
Pobudkę zagrzmią: "Zbudź się! Prawdzie służ"  
A wszystko wstanie, wokół się rozszermierzy,  
By Matkę Polską osłonić wśród burz.

Niech płoną serca, niech płoną jak wici  
Od oczu plonących zgnie nocy mrok  
Urzyj Ojczyznę w zwaite szyki zbici  
Idziem z rozkazem. Czuwaj! Równaj krok!

(pierwsza pieśń skautowa  
autor Ignacy Kozielewski)



Po Mszy św. młodzież harcerska entuzjastycznie zęgnala ks. prałata hm. Zdzisława Peszkowskiego przed kościołem. Nauczyciele zaś i instruktorzy harcerscy zapraszali kombatantów na spotkania na których młodzież będzie mogła bezpośrednio dowiedzieć się o wydarzeniach tamtych lat.

**Ryszard  
Jakubowski „Kot”**



## AZYMUT

**Twój dobry kierunek  
ARTYKUŁY HARCERSKIE,  
WOJSKOWE I TURYSTYCZNE**

00-087 Warszawa, ul. Coraziego 4 lok.5  
(pasaż za Błękitnym Wieżowcem przy Placu  
Bankowym), tel./fax (0-22) 827-66-12,  
email: azymut2@kki.net.pl

**TYLKO DO KOŃCA GRUDNIA  
NA HASŁO: HARCERZE Z ZHR  
OTRZYMASZ:**

- ☛ 10 % ZNIŻKI NA LEGENDARNE SZWAJCARSKIE SCYZORYKI VICTORINOX, POSIADAJĄCE DOŻYWOTNIĄ GWARANCJĘ
- ☛ 25 % ZNIŻKI NA PAKIETY RACJI ŻYWNOŚCIOWYCH
- ☛ 10 % ZNIŻKI NA PLECAKI TURYSTYCZNE JANYSPOORT
- ☛ 10 % ZNIŻKI NA HISZPAŃSKIE NOŻE MUELA
- ☛ 10 % ZNIŻKI NA POLARY CAMPUSA
- ☛ 10 % ZNIŻKI NA AMERYKAŃSKIE LATARKI MAG-LITE
- ☛ 5 % ZNIŻKI NA KURTKI TERMOAKTYWNE CAMPUSA
- ☛ 5 % ZNIŻKI NA POLSKIE BUTY WOJSKOWE

**A MUNDURY CIEMNOZIELONE  
MĘSKIE KUPI SZ ZA 38 ZŁ**

**PROWADZIMY TAKŻE SPRZEDAŻ  
WYSYŁKOWĄ**

**AZYMUT Białystok** - ul. Bohaterów  
Monte Cassino 6 lok. 28  
tel./fax 0-85 744-44-29

**AZYMUT Olsztyn** - ul. Asnyka 2  
tel./fax 0-89 527-46-26

8 TU PRZECIĄC

Odcinek dla Redakcji

Zł..... gr.....  
słownie złotych  
grosze  
jak wyżej  
wplacający

dokładna nazwa rachunku  
Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej  
Okręg Mazowiecki - Warszawa, ul. Jakubowska 18  
Pismo INSTRUKTOR  
nazwa banku  
PKO BP XV O/Warszawa  
Nr r-ku  
10201156 - 123 - 130 - 768

Data...  
Podpis przyjm...  
Oplata zł gr

Odcinek dla wplacającego

Zł..... gr.....  
słownie złotych  
grosze  
jak wyżej  
wplacający

dokładna nazwa rachunku  
Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej  
Okręg Mazowiecki - Warszawa, ul. Jakubowska 18  
Pismo INSTRUKTOR  
nazwa banku  
PKO BP XV O/Warszawa  
Nr r-ku  
10201156 - 123 - 130 - 768

Data...  
Podpis przyjm...  
Oplata zł gr

Odcinek dla posiadacza rachunku

Zł..... gr.....  
słownie złotych  
grosze  
jak wyżej  
wplacający

dokładna nazwa rachunku  
Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej  
Okręg Mazowiecki - Warszawa, ul. Jakubowska 18  
Pismo INSTRUKTOR  
nazwa banku  
PKO BP XV O/Warszawa  
Nr r-ku  
10201156 - 123 - 130 - 768

Data...  
Podpis przyjm...  
Oplata zł gr

Odcinek dla poczty

Zł..... gr.....  
słownie złotych  
grosze  
jak wyżej  
wplacający

dokładna nazwa rachunku  
Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej  
Okręg Mazowiecki - Warszawa, ul. Jakubowska 18  
Pismo INSTRUKTOR  
nazwa banku  
PKO BP XV O/Warszawa  
Nr r-ku  
10201156 - 123 - 130 - 768

Data...  
Podpis przyjm...  
Oplata zł gr

Zebrałiśmy wszystkie materiały metodyczne, które dotąd zostały opublikowane na łamach "Instruktora" i oprawiliśmy w segregator, zostawiając miejsce na następne materiały.

Wraz z publikacją następnych tekstów metodycznych na łamach "Instruktora", wystarczy wycinać je i wpinać do segregatora "Różności metodyczne", Zbiór artykułów przydatnych w codziennej służbie instruktorskiej będzie rósł z miesiąca na miesiąc.

# UWAGA!

## Dla naszych prenumeratorów rabat w wysokości

# 30%

(przy zakupie w Redakcji)

## Różności metodyczne



# nie czekaj! zamów już teraz

# SKŁADNICA HARCERSKA „SKAUT”

ZAPRASZA DO SKLEPU  
W WARSZAWIE

■ TARGOWA 12,  
tel./fax (0-22) 619 15 79

PROWADZI RÓWNIEŻ  
SPRZEDAŻ WYSYŁKOWĄ

ZAMÓWIENIA NALEŻY KIEROWAĆ NA ADRES:  
LATYCZOWSKA 13A,  
04-050 WARSZAWA,  
tel./fax (0-22) 870 31 26, e-mail: skaut@waw.pdi.net

## OFERUJEMY:

☛ pełny asortyment ekwipunku harcerskiego, w szczególności: mundury i rogatywki ciemnozielone, fartuchy harcerskie, kapelusze, pasy z kłamrą ZHR, lilijki i plakietki ZHR

☛ sprzęt obozowy, polecamy: namioty 10-os. w całości wykonane z grubego brezentu (jak stare), materace wojskowe

☛ elementy demobilu

SZYJEMY NA ZAMÓWIENIE ELEMENTY  
UMUNDUROWANIA DLA DRUŻYNY:  
kurtki, bluzy z polaru, ortalionu i inne.

SZCZEGÓŁOWA OFERTA NA NASZEJ STRONIE:

[www.skaut.pdi.net](http://www.skaut.pdi.net)

Pismo Instruktorów i Instruktorów  
**INSTRUKTOR**  
ZWIĄZKU HARCERSTWA RZECZYPOSPOLITEJ

Zamawiam(y) prenumeratę na okres:

- 3 miesiące \*  
 6 miesięcy \*  
 10 miesięcy \*

od numeru .....

w ilości egz. ....

- Pismo proszę przesyłać na adres uwidoczniiony na przekazie \*  
 Pismo będę odbierać w Redakcji, Okręgu, Naczelnictwie \*

\* Prosimy o zakreślenie tylko jednego kwadratu oznaczającego okres prenumeraty i jednego oznaczającego sposób odbioru pisma

Cena prenumeraty wraz z przesyłką (1 miesiąc):

1 egz.: 6.50 zł, 2-5 egz.: 6.00 zł/egz.,  
5-10 egz.: 5.50 zł/egz., pow. 10 egz.: 5.30 zł/egz.

Pismo Instruktorów i Instruktorów  
**INSTRUKTOR**  
ZWIĄZKU HARCERSTWA RZECZYPOSPOLITEJ

Zamawiam(y) prenumeratę na okres:

- 3 miesiące \*  
 6 miesięcy \*  
 10 miesięcy \*

od numeru .....

w ilości egz. ....

- Pismo proszę przesyłać na adres uwidoczniiony na przekazie \*  
 Pismo będę odbierać w Redakcji, Okręgu, Naczelnictwie \*

\* Prosimy o zakreślenie tylko jednego kwadratu oznaczającego okres prenumeraty i jednego oznaczającego sposób odbioru pisma

Cena prenumeraty wraz z przesyłką (1 miesiąc):

1 egz.: 6.50 zł, 2-5 egz.: 6.00 zł/egz.,  
5-10 egz.: 5.50 zł/egz., pow. 10 egz.: 5.30 zł/egz.

Pismo Instruktorów i Instruktorów  
**INSTRUKTOR**  
ZWIĄZKU HARCERSTWA RZECZYPOSPOLITEJ

Zamawiam(y) prenumeratę na okres:

- 3 miesiące \*  
 6 miesięcy \*  
 10 miesięcy \*

od numeru .....

w ilości egz. ....

- Pismo proszę przesyłać na adres uwidoczniiony na przekazie \*  
 Pismo będę odbierać w Redakcji, Okręgu, Naczelnictwie \*

\* Prosimy o zakreślenie tylko jednego kwadratu oznaczającego okres prenumeraty i jednego oznaczającego sposób odbioru pisma

Cena prenumeraty wraz z przesyłką (1 miesiąc):

1 egz.: 6.50 zł, 2-5 egz.: 6.00 zł/egz.,  
5-10 egz.: 5.50 zł/egz., pow. 10 egz.: 5.30 zł/egz.

tę część przeslij na adres Redakcji

Pismo Instruktorów i Instruktorów  
**INSTRUKTOR**  
ZWIĄZKU HARCERSTWA RZECZYPOSPOLITEJ

Zamawiam(y) prenumeratę na okres:

- 3 miesiące \*  
 6 miesięcy \*  
 10 miesięcy \*

od numeru .....

w ilości egz. ....

- Pismo proszę przesyłać na adres uwidoczniiony na przekazie \*  
 Pismo będę odbierać w Redakcji, Okręgu, Naczelnictwie \*

\* Prosimy o zakreślenie tylko jednego kwadratu oznaczającego okres prenumeraty i jednego oznaczającego sposób odbioru pisma

Cena prenumeraty wraz z przesyłką (1 miesiąc):

1 egz.: 6.50 zł, 2-5 egz.: 6.00 zł/egz.,  
5-10 egz.: 5.50 zł/egz., pow. 10 egz.: 5.30 zł/egz.

**"Wieczorem następnego dnia dojechaliśmy do Charbiej,  
czyli dawnego łagru - kopalni molibdenu zamkniętej 45 lat temu.  
Wszystko zostało od tamtego czasu nie ruszone i przez to  
sprawiało przynębiający widok. Rozwalające się chaty,  
walające się żelastwo - samochody, wagoniki, narzędzia, cegły.  
Można było odnaleźć bardzo wiele śladów bytności człowieka,  
a w szczególności więźniów."**

(fragment artykułu "Odnależliśmy łagry")

